

Part Code
ST1316



Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WIKARY WAKEFIELD'SKI.

1106

PODRÓŻ UCZUCIOWA



Colour Chart #13

Black

WIKARY WAKEFIELD'SKI.

1106
PODRÓŻ UCZUCIOWA

C. K. O.
1042

SKARBIEC ARCYDZIEŁ PIŚMIENNICZYCH EUROPY.

Goldsmith.

WIKARY WAKEFIELD'SKI.

PRZEKŁAD

W. HOAKOWSKIEGO.

ILLUSTRACJA EDWARDA FRÈRE.

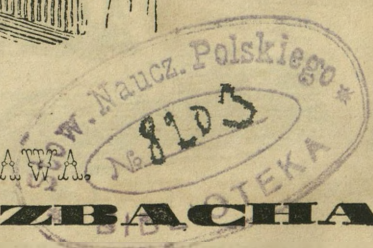


830

WARSZAWA.

Nakładem **S. H. MERZBACHA** księgarza.

1853.



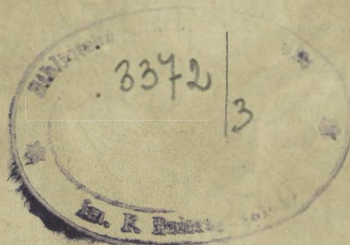
820-3 : 8/12/2

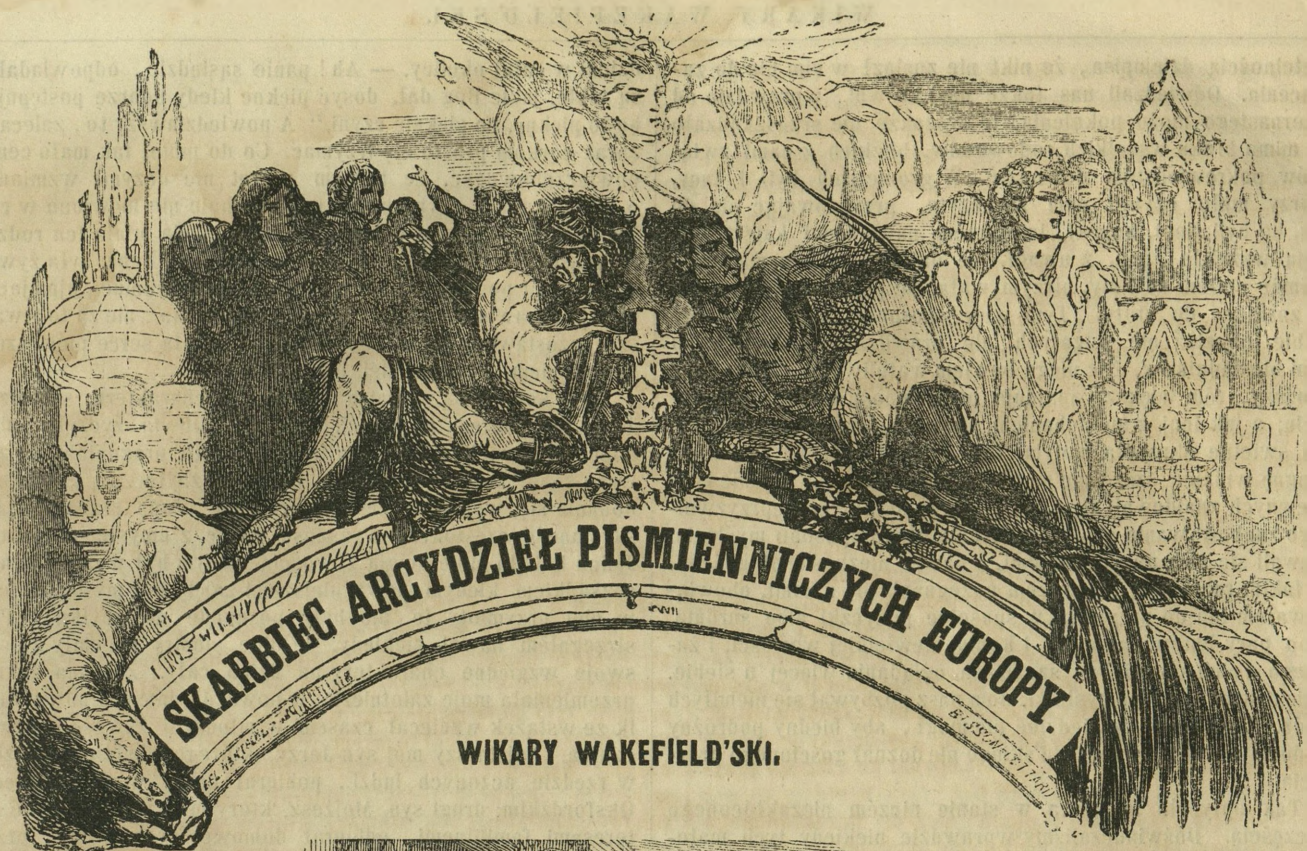
Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 11/23 marca 1858 r.

Cenzor,

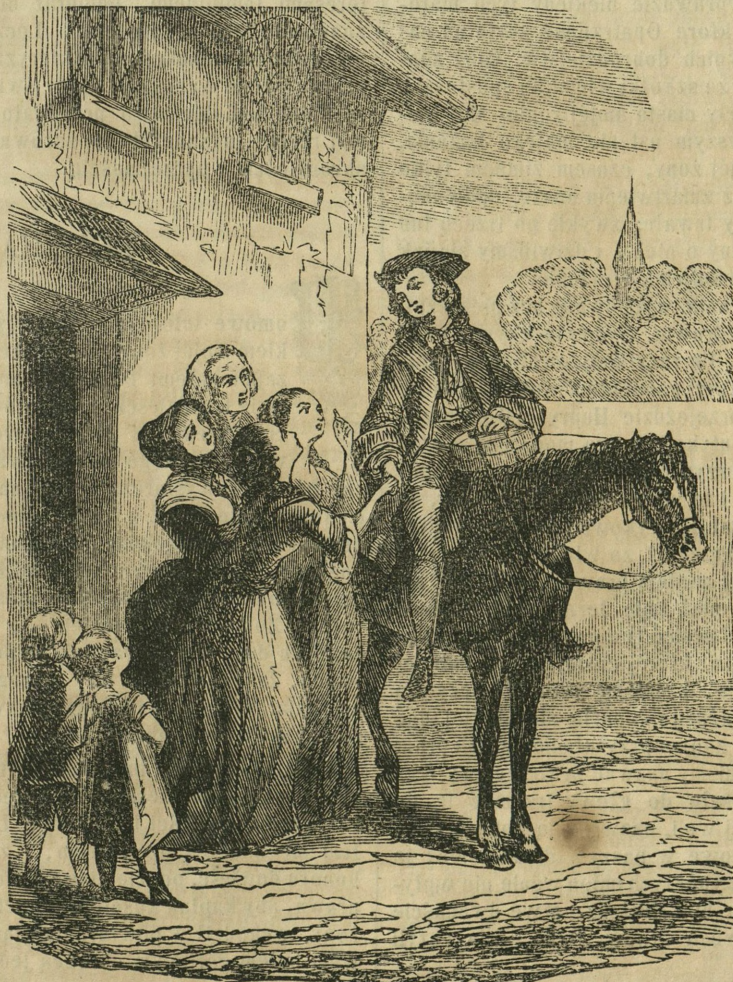
RADCA HONOROWY, **E. Hignet.**





ROZDZIAŁ I.

Niezaprzeczoną jest
 prawdą, że czło-
 wiek poceiwy,
 który się ożeni i
 liczną wychowa
 rodzinę, więcej staje się
 użytecznym ludzkości,
 aniżeli ten, który wiodąc
 życie bezżenne, czyni cho-
 ciałby najuczciwsze spo-
 strzeżenia nad ludzkością.
 Podzielając w zupełności
 to zdanie, zaledwie rok
 upłynął po mojem wy-
 święceniu, szczerze za-
 cząłem myśleć o żonie.
 Wybrałem ją sobie tak,
 jak ona wybierała sobie
 materyą na suknię we-
 selną, to jest: nie dla jej
 gładkości i połysku, lecz
 dla dobrego gatunku i
 trwałości. Chcąc jej od-
 dać sprawiedliwość, wy-
 znać muszę, że byłato
 kobieta ozdobiona wielu
 pięknymi przymiotami;
 a pod względem wy-
 chowania, mało kobiet
 z sąsiedztwa mogło się
 z nią równać. Każdą ksią-
 żkę angielską przeczytać
 mogła, nie doznając wiel-
 kiej trudności w syllabizowaniu; co się zaś tyczy sztuki ku-
 charskiej, solenia mięsa, przyrządzania różnych konstur, była



Odjazd Mojżesza na targ. Str. 17.

naszego porzeczniku. Mieliśmy bowiem ustaloną sławę na całą
 okolicę z przyrządzania tego napoju i zapewnił mogę z nalezną

nieporównaną. Szczyci-
 ła się także wiadomo-
 ściami gospodarskimi,
 wynalazkami użyteczne-
 mi, które jednakże nie
 przyczyniły się nigdy do
 polepszenia stanu nasze-
 go gospodarstwa. Kocha-
 liśmy się wzajemnie, a
 nasza miłość z wiekiem
 wzrastała. Nic też wpra-
 wdzie nie mogło nas po-
 różnić ani między sobą,
 ani ze światem. Mieliśmy
 własny domek w pięknej
 położony okolicy, w bli-
 skości dobrych sąsiadów.
 Lata upływały na błogich
 sielskich zabawach, na
 odwiedzaniu naszych
 przyjaciół i wspiera-
 niu biednych. Nie oba-
 wialiśmy się żadnych za-
 burzeń i nie przedsiębra-
 liśmy żadnych ciężkich
 trudów. Wszystkie nasze
 przypadki miały miejsce
 przy kominku, a wszyst-
 kie nasze wędrówki koń-
 czyły się na przechodze-
 niu z błękitnego pokoju
 do ciemnego. Mieszkając
 niedaleko gościńca, mie-
 liśmy przyjemność wid-
 zieć u siebie często po-
 dróżnych i cudzoziemców,
 którzy raczyli próbować

rzetelnością dziejopisa, że nikt nie znalazł w nim nic do zarzucenia. Odwiedzali nas także nasi krewni, wprawdzie od czternastego może pokolenia, to wszakże nie przeszkadzało im mimo braku wszelkich rodowodów, blzkich z nami związków pokrewieństwa dowodzić. W gronie ich byli i tacy, którzy mało czynili nam zaszczytu, przyznawając się do nas, bo byli ślepi, kulawi, lub inném nawiedzeni kalectwem. Moja wszakże żona, z uwagi, że oni byli także samą krwią i témże ciałem co i my, utrzymywała, że powinni razem z nami zasiadać do stołu. Tym więc sposobem mieliśmy około siebie chociaż nie bogatych, ale prawdziwie przychylnych nam biesiadników. Nie nlega bowiem wątpliwości, że im gość uboższy, tém większą znajduje przyjemność w dobrém przyjęciu; a jak inni z upodobaniem spoglądają na piękny tulipan, lub świetne skrzydła motyla, tak ja z prawdziwą rozkoszą, pragnę widzieć szczęście na twarzy bliźniego. W liczbie tych krewnych znajdowali się i tacy, którzy skutkiem nieprzyzwoltego zachowywania się, lub okazania złego sposobu myślenia, stawali się nam uprzykrzonymi, a nawet nieznosnymi gośćmi. W takim razie przy pierwszym pożegnaniu się z nami, obowiązywałem ich do przyjęcia w sposobie pożyczki albo surduta, albo pary butów, a nawet i konia niewielkiej wartości; i żadnego z nich nie miałem szczęścia oglądania więcej u siebie. Dzięki więc temu pomysłowi, dom nasz pozbywał się niemiłych osób. Lecz nikt powiedzieć nie mógł, aby biedny podróżny w domu wikarego wakefeld'skiego nie doznał gościnnego przyjęcia.

Tak upłynęło lat kilka w stanie niczém niezakłóconego szczęścia. Doświadczaliśmy wprawdzie niekiedy tych mało znaczących nieprzyjemności, które Opatrzność zsyła na nas dla podwyższenia wartości swoich dobrodziejstw. Otóż zdarzało się czasem, że uczniowie ze szkółki wiejskiej spustoszyli mi ogród, a psy lub koty pożarły ciasta mojej żonie. Mój kollator zasypiał nieraz w najżywszym ustępie mojego kazania, a pani kollatorka na ukłon mojej żony, czasem zimném tylko spojrzeniem odpowiadała. Lecz zmartwienia nasze, spowodowane temi wypadkami, nie były trwałe; zwykle po trzech lub czterech dniach, zapominaliśmy o nich, i dziwiłiśmy się jak one mogły na nas uczynić jakiegokolwiek wrażenie.

Dzieci moje, owoc umiarkowania, wychowane bez pieczęci, dobrej były budowy i silnego zdrowia. Synowie czynni i odważni; córki piękne i skromne. Ile razy znajdowałem się otoczony ich gronem, zawsze przypominałem sobie powieść o hrabi Abensbergu, który w przejeździe Henryka II-go przez Niemcy, gdy inni dworzanie spotykali swego monarchę niosąc mu w ofierze swoje skarby, przyprowadził z sobą trzydzieścioro i dwoje dzieci swoich, i te jako najpiękniejszy dar, na jaki mógł się zdobyć, ofiarował Henrykowi. Ja lubo miałem tylko sześcioro, uważałem je przecież za wielki dar przyniesiony mojej ojczyźnie, od której miałem prawo spodziewać się wdzięczności. Najstarszy syn miał imię Jerzy; byłoto imię jego wuja, który nam zapisał czterdzieć tysięcy funtów szterlingów. Z kolei następowała córka, której chciałem dać imię jej ciotki Gryzeldy; lecz żona moja, która się niemal naczytała romansów podczas stanu poważnego, uparła się aby jej dać imię Oliwia. W następnym roku znowu przyszła na świat córka; tym razem wspólnie postanowiliśmy nazwać ją Gryzeldą; lecz naszej bogatej kuzynce przyszło do głowy trzymać ją do chrztu; stosując się więc do jej woli, nazwano ją Zofią. A tak mieliśmy dwa imiona romansowe w naszym domu, lecz ja oświadczam uroczyście, iż na wybór tych imion wcale nie wpływałem. Czwartym z porządku był Mojżesz; a we dwanaście lat po nim mieliśmy jeszcze dwóch synów, Dyka i Bila (czyli Ryszarda i Wilhelma).

Największą doznawałem przyjemność widząc około mnie zgromadzone dzieci. Radość mojej żony, wypływająca z widoku ukochanych dzieci, była jeszcze większą; a gdy kto z gości powiedział: „Na honor, pani Prajmoz masz najpiękniejsze

dzieci w całej okolicy. — Ah! panie sąsiedzie, odpowiadałaś takte, jakie Bóg dał, dosyć piękne kiedy dobrze postępują; bo to piękne, co pięknie czyni.“ A powiedziawszy to, zalecała zaraz córkom prosto się trzymać. Co do mnie, tak mało ceniał powierzchowność, że byłbym nawet nie uczynił wzmianki o ich piękności, gdyby o tém powszechnie nie mówiono w całej okolicy. Oliwia w ośmnastym roku życia miała ten rodzaj piękności z jaką malarze wystawiają zwykle Hebę; była żywą, dowcipną i powabną. Zofia rysy łagodne, skromne, ujmujące, nietyle sprawiały uroku na pierwszy rzut oka, ale za to trwalsze pozostawiały wrażenie. Oliwia podbiła serce pierwszemu spojrzeniem, Zofia później, lecz trwałej.

Rysy kobiety są wiernym obrazem jej charakteru; spostrzeżenie to zrobiłem na moich córkach. Oliwia życzyła sobie mieć wielu wielbicieli; Zofia jednego tylko pragnęła na zawsze sobie zapewnić. Oliwia skutkiem zbytecznej chęci podobania się, wpadała często w przesadę; Zofia przez zbytnią skromność częstokroć wyższość swoją z umysłu ukrywała. Jedna bawiła mnie swoją żywością kiedyś był wesoły, druga rozsądkiem kiedyś poważniejszym zajęty był myślami; lecz w obu przymioty te nie były posunięte do zbytku. Postrzegałem nawet niekiedy, że obie siostry miały z sobą swoje względne charaktery na dzień cały. Żalobna sukna przemieniała moją zalotniczkę w poważną damę, a nowy stroik ze wstążek wniecał czasem w młodszą żywocść niezwykłą. Najstarszy mój syn Jerzy, którego chciałem widzieć w rzędzie uczonych ludzi, pobierał nauki w uniwersytecie Oksfordzkim; drugi syn, Mojżesz, który miał się zajmować interesami familijnymi, odbierał domowe wychowanie, przeznaczaniu jego odpowiednie. Lecz niepodobną byłoby rzeczą opisywać skłonności charakteryzujące każde z moich dzieci, które jeszcze wcale nie znały świata. Dosyć powiedzieć: że rodzinne podobieństwo przebijało się we wszystkich; i w samej rzeczy, odznaczały się zarówno szlachetnością, prostotą, skromnością i przejmnością.

ROZDZIAŁ II.

Domowe interesa zostawały pod bezpośrednim klerunkiem mojej żony; duchownymi zaś ja sam wyłącznie się zajmowałem. Dochody z mojej parafii, wycoszające zaledwie trzydzieści pięć funtów szterlingów rocznie, przeznaczałem dla sierot i wdów pozostałych po duchownych naszego biskupstwa. Posiadając bowiem własny fundusz, wystarczający na nasze potrzeby, mniej dbałem o parafialne dochody, a wewnętrzne przeświadczenie o zadosyćuczynieniu obowiązkom ludzkości, było dla mnie najwyższą nagrodą. Postanowiłem sobie także nie przyjmować do zatrudnienia moich pomocnika, abym mógł sam poznać należycie parafian. Żonatych zachęcałem do wstrzemięźliwości, a bezżennych do małżeństwa; tak że po kilku latach pospolicie mówiono, że w Wakefeld trzy szczególnie dostatki spostrzegać się dają: proboszcz bez dumy, kawalerom brak żon, a karczom zbywa na pijakach.

Małżeństwo było najulubieńszym przedmiotem moich kazań; nie mało ich napisałem w tym przedmiocie, dowodząc potrzeby i istotnych korzyści tego stanu. Lecz szczególniej rozszerzałem się nad jednożeństwo, i założyłem sobie jako punkt honoru dowieść, dzieląc zdanie Wistona, iż jest rzeczą nieprawą, aby kapłan kościoła angielskiego, po śmierci pierwszej żony, wchodził w powtórne związki małżeńskie; jedném słowem byłem gorliwym obrońcą jednożeństwa.

W młodości mojej jeszcze, miałem już udział w tój ważnej dyspacie, o której tyle uczonych dzieł napisano. Ja sam napisałem kilka traktatów w powyższym przedmiocie, których gdy nikt nie nabywał, pocieszałem się przynajmniej tą myślą: że

praca moja znana jest błogosławionej małej liczbie wybranych. Niektórzy nawet z moich przyjaciół zarzucali mi pod tym względem jakąś słabość; lecz nieszczęście! nie było dla nich tak, jak dla mnie przedmiotem długiego rozmyślenia. Im dłużej bowiem zastanawiałem się nad małżeństwem, tém ważniejszym ten stan mi się wydawał. Krokiem nawet wyprzedziłem samego Wistona, w rozszerzaniu moich w tym przedmiocie zasad. Bo gdy on kazał wyryć na grobowcu swojej żony napis: *Ona była jedyną żoną Wilhelma Wistona*, ja podobnie przygotowałem napis dla swojej, chociaż jeszcze żyjącej, w którym oddałem zasłużoną pochwałę jej roztropności, oszczędności i uległości, a kazawszy go ozdobić przepisac, i w ramki oprawić, umieściłem na gzymsie kominka, gdzie odpowiadała wielu pożytecznym celom: przypominając mojej żonie jej obowiązki i moję wierność, zachęcając ją do zjednania sobie dobrego imienia, i ostrzegając ciągle o znikomości rzeczy ludzkich.

Z tego zapewne powodu syn mój najstarszy, słysząc stan małżeński tak często przezemnie zachwalany, zaraz po wyjściu z uniwersytetu, zakochał się w córce naszego sąsiada, także duchownego, który przy znakomitych funduszach, jakie posiadał, mógł jej piękny dać posag. Lecz majątek podrzędny tylko stanowił zaletę panny Arabelli Wilnot, uznawanej od wszystkich, wyjąwszy moje dwie córki, za doskonałą piękność. Jej młoda i czerstwa niewinność ozdobiona była tak pociągającymi wdziękami, a w jej spojrzeniu taka malowała się słodycz, iż starzy nawet obojętnie na nią spoglądać nie mogli. Ojciec Arabelli wiedząc dobrze, iż jestem w możności zapewnić synowi był przyzwoity, nie był przeciwnym temu związkowi. Będąc przekonany z własnego doświadczenia że chwile poprzedzające zawarcie związków małżeńskich, najmiłsze są w naszym życiu, chętnie je przedłużałem, a czas przepędzony razem na rozrywkach wspólnie dzielonych, zdawał się wzmacniać miłość dwojga kochanków. Muzyka zawsze budziła nas z rana. W piękne dnie jeździliśmy na polowanie; godziny między śniadaniem a obiadem dany poświęcały toalecie i czytaniu książek; a po przeczytaniu każdej niemal strony, nie omieszkali spojrzeć w zwierciadło, i najsurowsi filozofowie tego mi zaprzeczyć nie mogą, iż szkło pokazuje często piękniejsze obrazy niż książki. Utrzymanie porządku podczas obiadu, należało wyłącznie do mojej żony. Ona to zawsze musiała rozbierać pieczyście, bo taki był zwyczaj nieboszczki jej matki, a tymczasem częstowała nas historią każdego półmiska. Po obiedzie uprzedzając oddalenie się kobiet, kazałem zaraz zbierać ze stołu, poczem panny przy pomocy metra muzyki, dawały przyjemny koncert. Przechadzka, herbata, tańce i różne gry skracaly resztę dnia bez pomocy kart; żadnej bowiem gry w karty nie lubiłem, wyjąwszy tylko w Bekgeimon, w którą grywaliśmy czasem z dawnym moim kolegą po trzy pense stawkę. Nie mogę tu zamilczeć o wieszczym przypadku, który mi się trafił, gdyśmy po raz ostatni z sobą grali. Potrzebowałem tylko czwórki, a wyrzucałem ciągle pięć razy po dwa asy.

W taki sposób kilka miesięcy upłynęło, aż w końcu uznaliśmy za konieczne naznaczyć dzień ślubu, gdyż młoda para zdawała się go coraz niecierpliwiej oczekiwać. Zbytecznym byłoby opisywać z jaką powagą i gorliwością żona moja zajmowała się przygotowaniami do wesela, a córki z jak figlarnym spojrzeniem spoglądały na takowe. Inny wówczas przedmiot zajmował moję uwagę; kończyłem właśnie traktat o jednożeństwie, który zamierzałem wkrótce wydać na widok publiczny. Uważając pracę moję jako arcydzieło już to pod względem stylu, jako też dowodów, nie mogłem się w dumie serca wstrzymać od pokazania jej mojemu przyjacielowi panu Wilnot, będąc pewnym otrzymania pochwały i potwierdzenia moich zasad; lecz przekonałem się zapóźno, że on był zapalczywym stronnikiem przeciwnego zdania, czego najlepszy dał dowód, zamierzając po raz czwarty wejść w śluby małżeńskie.

Okoliczność ta, jak łatwo pojąć można, spowodowała żywą dysputę, podniecana ostreimi przymówkami; co groziło zerwanem zamierzonego związku naszych dzieci; lecz rozpoznawie tego przedmiotu w całej jego obszerności, odłożyliśmy do woli naznaczonego ślubu.

Rozprawa toczyła się z obu stron z równym zapałem i równemi słami. Przeciwnik mój zarzucał mi odszczepieństwo, ja zbijałem ten zarzut. On nastawał, jam się tylko bronił. I właśnie w chwili, kiedy dysputa stawała się najżywszą, jeden z moich przyjaciół wziął mnie na stronę i uczynił mi uwagę, abym pozwolił staremu czwarty raz zawrzec związek małżeński, przynajmniej dopóki ślub mojego syna nie nastąpi. „Jako! zawołałem, mam opuścić sprawę prawdy i pozwolić mu wejść w śluby małżeńskie właśnie wtedy, kiedy mam go siłą moich dowodów przywiódł aż do granic niedorzeczności? Prędzej zrzekłbym się majątku, aniżeli moich zasad.“— „Majątek twój, powtórzył mój przyjaciel, przykro mi udzielić ci tę smutną wiadomość, iż z tego co posiadałeś nie ci dziś nie pozostało; kupiec, w którego rękę twój kapitał był umieszczony, niechęł chroniąc się praw o bankrutach, i wszyscy twierdzą, że ani grosza nie zostawił; nie chciałem tą wiadomością zasnuć cię i twoję rodzinę przed nastąpieniem wesela; lecz teraz, ona powinna ostudzić twój zapał w dyspacie; gdyż własny twój rozsądek, jak mniemam, wskaże ci potrzebę ułagodzenia się przynajmniej, póki syn twój nie będzie miał zapewnionego majątku narzeczonej.“— „Ha! odpowiedziałem, jeżeli to, com od ciebie słyszał, jest prawdą, jeżeli mam być żebrakiem, przynajmniej nie dopuszczę się podłości, ani się wyrzeknę mojego zdania; pójdę zaraz i uwiadomię całe towarzystwo o nieszczęściu, jakie mnie spotkało; co zaś do dysputy, teraz odwołam nawet to, com już ustąpił memu przeciwnikowi, i nie pozwolę mu być po raz czwarty małżonkiem ani *de jure*, ani *de facto*, ani w jakimkolwiek bądź znaczeniu tego wyrazu.“

Niepodobnym byłoby opisanie wrażenia obu familij, jakie na nich sprawiła udzieleną przezemnie wiadomość o doznaniem nieszczęścia. Lecz cierpienia innych, wywołane tym niespodziewanym wypadkiem, nie mogły się wcale równać z cierpieniami młodych narzeczonych. Pan Wilnot, który wprzód już myślał o zerwaniu ułożonego związku, zniechęcił się do reszty tém zdarzeniem. Posiadał on przezorność w całej obszerności — ten jedyny przymiot podeszłego wieku.

ROZDZIAŁ III.

Pocieszałem się jedynie tą jeszcze nadzieją, że doniesienie o utracie majątku było niepewne, lub też skutkiem złośliwych zabiegów ludzkich wywołane. Lecz wkrótce otrzymałem list od mojego pełnomocnika, potwierdzający wszystkie zakomunikowane mi poprzednio szczegóły. Utrata majątku byłaby niczem dla mnie samego, troszczyłem się tylko o moje dzieci. Cios ten bowiem wystawił je na upokorzenie, tém dotkliwsze dla nich, iż nie odebrały wychowania uzbijającego serce przeciw uczuciom niesprawiedliwej wzgardy.

Po upływie dopiero dwóch tygodni, zacząłem usmierzać i powściągać ich boleść; przedwczesne bowiem pocieszenie jest przypomnieniem nieszczęścia. Przez ten czas uwaga moja natężoną była na obmyślenie środków przyszłego utrzymania się z liczną familją. Nareszcie po wielu bezskutecznych z mojej strony usiłowaniach, oskarowało mi przecie miejsce w małej parafii, przynoszącej rocznego dochodu około pięćdziesięciu funtów szterlingów, gdzie spokojnie mogłem jeszcze żyć podług mojego upodobania. Chętnie więc przyjąłem to miejsce umyśliwszy powiększyć dochody wzięciem małej dzierżawy.

Postanowiwszy więc co mam czynić na przyszłość, zająłem się bezzwłocznie zebraniem reszty moich funduszów; a po opłaceniu i odebraniu wszystkich długów, z czternastu tysięcy funtów szterlingów, pozostało nam zaledwie czterysta. Następnie starałem się nieznacznie przyzwyczajać moją rodzinę do zastosowania się do czasowych okoliczności, gdyż byłem tego zdania, iż duma w ubóstwie jest dopełnieniem miary nieszczęść. „Wiedcie dobrze moje dzieci, mówiłem do nich, że żadna przezorność nie mogła nas zabezpieczyć od ostatniego nieszczęścia; lecz przezorności i roztropności nasza, mogła się niemało przyczynić do złagodzenia jego skutków; jesteśmy teraz ubodzy, moje Kochane dzieci, roztropność więc każę nam zastosować się do obecnego smutnego położenia. Porzucmy bez żalu te błyskotki, z którymi wielu jest nieszczęśliwych i w teraźniejszym naszym stanie szukajmy tego pokoju, który wszystko osładza; niejeden ubogi żyje swobodnie bez naszej pomocy, i my też nie jesteśmy tak biedni, abyśmy bez nich obejść się nie mogli. Tak, moje dzieci, od tej chwili zapomnijmy o życiu pańskim; jeszcze nam dosyć dostało do szczęścia, bylebyśmy tylko rozsądnie postępowali. Pokój duszy niechaj nam wynagrodzi stratę majątku.“

Ze względu, iż syn mój najstarszy ukończył nauki w Oksfordzie, zamierzyłem wysłać go do stolicy, gdzie przy swoich naukowych wiadomościach, mógł się przyłożyć do polepszenia naszego bytu. Rozdział krewnych i przyjaciół sprawia jedno z najdotkliwszych zmartwień, towarzyszących ubóstwu. Nastąpił dzień w którym po raz pierwszy musieliśmy się rozłączyć. Mój syn pożegnawszy matkę i całą rodzinę, co się bez rzewnych łez nie obyło, przyszedł do mnie prosząc o błogosławieństwo. Dałem one z całego serca, a przyłączone pięć gwineów były całą spuścizną, jaką mu wtenczas przekazać mogłem. „Puszczasz się, rzekłem, mój synu, piechotę do Londynu, podobnie jak niegdyś jeden z twoich poprzedników; przyjmijże odemnie tego samego konia, którego mu ofiarował na wędrowkę poczciwy biskup—oto tę łaskę. Przyjmij także i tę książkę; będzie ona twoją pociechą w drodze; te kilka wierszy, które w niej znajdujesz warte milion. *Byłem młodym, teraz jestem starym, jednakże nie widziałem nigdy człowieka prawego, któryby był opuszczonym, ani jego potomstwa żebrzącego chleba.* Oby ta pewność dodawała ci nowych coraz sił na drodze do życia, które cię czeka. Idź mój synu! a jakiegokolwiek doznasz losu, odwiedź mnie raz do roku. Zachowaj dobre serce i bądź zdrow.“ Puszczanie na świat młodzieńca, należycie niezaopatrzonego, nie nabawiło mnie wiele niespokojności. Znak bowiem jego szlachetny sposób myślenia, byłem pewny, że czy się wzniesie, czy upadnie, nigdy nie zboczy z drogi cnoty.

Rozłączenie się z synem poprzedziło o kilka dni naszą podróż. Rozrzucając do łez opuszczaliśmy te lubie miejsca, gdzie tyle błogich chwil przepędziliśmy; bo i któżby chociaż przy najwytrwalszym mężstwie mógł być wtedy obojętnym? Nadto siedemdziesięć milowa droga, którą przebyć mieliśmy, nabawiła niespokojnością moją rodzinę, nieprzyzwyczajoną do odbywania podobnych podróży; bo dotąd nie wydalala się z domu więcej jak o dziesięć mil. Żałośnie wyrzekania ubogich z naszej parafii, towarzyszących nam przez kilka mil przyczyniały się do powiększenia naszego żalu. W pierwszym dniu ujechaliśmy mil czterdzieści, nie doznawszy żadnego przypadku; na nocleg stanęliśmy w małej gospodzie. Mając sobie wskazany oddzielny pokój, podług mego zwyczaju, prosiłem gospodarza, aby się z nami nieco zabawił, na co on chętnie przystał, wiedząc że to powiększy jutrzejszy rachunek. Kontent byłem z jego towarzystwa, bo znał dobrze całą okolicę, do której jechaliśmy, a szczególniej hrabiego Tornhill, mego przyszłego kollatora, mieszkającego w sąsiedztwie. Kreśląc nam obraz tego pana, zapewniał, że celem wszystkich jego zabiegów, było zapewnienie sobie coraz nowych rozkoszy; że głośnym jest ze zbytcej ku płci pięknej skłonności,

że najsnurowsza nawet cnota, nie może długo opierać się jego usidlającym podstępom, i że wszystkie prawie damy o dziesięć mil naokoło poznały skutki jego zabiegów i wrodzoną mu niestałość. Opowiadanie to niebardzo mnie pocieszyło; na moich jednak córkach przeciwno sprawiło wrażenie. Oczy ich jaśniały nadzieją blizkiego zwycięstwa. Niemniej i moja żona rada była temu, równie ufna w ich cnotę jak w powaby. Właśnie gdyśmy tak odmiennemi zajęci byli myślami, gospodyni weszła do pokoju, mówiąc do swego męża, że temu szczególnemu panu, który u nich od dwóch dni już bawi, zabrakło pieniędzy na spłacenie przypadającej od niego należności. „Zabrakło pieniędzy!—powtórzył gospodarz, to niepodobna; wszakżeś jeszcze wczoraj zapłacił on trzy gwineje naszemu dozorey, aby miał litość nad starym inwalidem, którego za kradzież psa miało przepędzić przez różgi. Lecz gdy gospodyni obstawała przy swoim twierdzeniu, a mąż zamierzał wyjść zaklinając się, że mu z gardła wydrze swoją należytość, prosiłem go aby mnie zaprowadził do nieznajomego, o którego ludzkości tak korzystnie powziąłem wyobrażenie. Był to człowiek mający około lat trzydziestu; odzież jego nosiła ślady haftu; postać miał przyjemną, a na twarzy malowała się dusza myśląca. Zrazu przeblijało się w nim coś odstręczającego i zimnego. Zdawał się nie znać prawideł, światowej grzeczności, lub niemi pogardzać.

Po wyjściu gospodarza dałem mu poznać moje podziwienie znajdując go w tak przykrém położeniu, chociaż wygląda na pana, i ofiarowałem mu swój worek na zaspokojenie długu. „Przyjmuję bardzo chętnie, odpowiedział, i cieszy mnie to, że wczorajsza nieuwaga w oddaniu wszystkich pieniędzy, które miałem przy sobie, dała mi poznać, iż uczynność nie zaginęła jeszcze między ludźmi. Winienem jednakże wprzód zapytać o nazwisko i miejsce zamieszkania mego dobroczyńcy, żebym jak najprędzej mógł mu zwrócić jego należność.“ Opowiedziałem mu z wszelkimi szczegółami nietylko moje nazwisko i ostatnie nieszczęścia, ale nawet i cel teraźniejszej podróży. „Tę więc pomyslniejszy dla mnie jest zbieg okoliczności, przerwał nieznajomy, gdyż i ja udaję się w te strony. Nagle wezbrane rzeki zatrzymało mnie tu przez dwa dni, lecz nie wątpię, że do jutra woda opadnie i łatwą będzie do przebycia.“ Wynnrzyłem mu radość z jego towarzystwa, a moja żona i córki przyjmując udział w rozmowie zaprosiły go na kolacyą. Rozmowa jego tak była przyjemna i naucząjąca, że życzyłem sobie, aby najdłużej trwała; lecz nakoniec należało także pomyśleć o spoczynku dla pokrzepienia się nowymi siłami na trudy dnia następnego.

Nazajutrz wyruszyliśmy wszyscy razem, my konno, a pan Burcel nowy towarzysz podróży, piechotą. Postępując ścieżką, wzdłuż gościńca, spoglądał na nas z uśmiechem i mówił, że ponieważ nie najtęższe mamy rumaki, więc przez wspaniałość nie chce nas wyprzedzać. Wody jeszcze niezupełnie były opadły, i zmuszeni byliśmy nająć przewodnika, który jechał naprzód. Ja i pan Burcel tworzyliśmy straż tylną, uprzyjemniając trudy rozprawami filozoficznymi, nierozdzielnie od podróży. Dziwnem mi się to bardzo wydawało, iż chociaż on był moim dłużnikiem, obstawał tak uporczywie przy swoim zdaniu, iż mniemaćby można było, że nie ja, ale on jest moim wierzycielem. Wskazywał nam wioski, któreśmy na drodze spotykali; wymieniał nam nazwiska ich właścicieli. „Ten oto pałac i piękne zabudowania należą do hrabiego Tornhill, jeszcze młodego i posiadającego znaczny majątek. Zależy on zupełnie od woli swego stryja Wilhelma Tornhill, który przestając u małym, resztę oddaje w posiadanie synowcowi, a sam najczęściej przebywa w stolicy.“ „Jak to! zawołałem, mój młody kollator jest synowcem tego męża, którego cnoty, szlachetność i dziwactwa są tak głośne? Słyszałem że on jest jednym z najwspanialszych lecz razem najszczególniejszych ludzi w całym królestwie. Dobroczynność jego nie zna granic jak mnie zapewniało. — Być może, odpowiedział, że opowiadanie

to jest nieco przesadzone: prawda, że w młodości swojej posuwał on hojność swoją aż do zbytku; namiętności bowiem jego wówczas zbyt gwałtowne a zawsze szlachetne, unosiły go nieraz do romansowych ostateczności. Wcześniej wzdychać zaczął do sławy wojennej i uczonej; wkrótce też odznaczył się chwalebnie w obu zawodach. Pochlebcy przywiązują się zawsze do dumnych; albowiem tacy tylko znajdują przyjemność w pochlebstwie. Otoczony więc był tłumem ludzi, którzy mu okazywali jedną tylko stronę swego charakteru, a on upojony powszechną sympatją, zapomniał o swoich własnych interesach; kochał wszystkich, gdyż los zawsze mu sprzyjający, nie dał mu poznać, iż między ludźmi są niegodziwi. Lekarze zapewniają nas o istnieniu pewnego rodzaju słabości, w której ciało ludzkie staje się tak drażliwym, że najłżejsze dotknięcie sprawia mu boleść; czego więc inni doświadczyli na ciele, tego on doznawał na umyśle. Najłżejsze zmartwienie, czy prawdziwe, czy urojone, sprawiało na nim bolesne wrażenie, i dusza jego cierpiała chorobę drażliwej czułości na nieszczęścia innych. A tak będąc skłonny do wspomagania, łatwo znalazł wielu skłonnych do proszenia. Hojność niezauważająca granic zaczęła nadwierać jego majątek, co wszakże nie zamknęło wylewającego się dla wszystkich serca; owszem im bardziej zmniejszały się środki, tym więcej wrażały jego dobre chęci; a chociaż rozprawiał jak człowiek rozsądny, jego postępkami jednak nie zgadzały się z rozsądkiem. Gdy więc natrętni nie przestawali mu się narzucać, a on nie był już w możności zadosyć czynić ich wymaganiom, wtedy zamiast pieniędzmi, częstował ich obietnicami. Już bowiem stan majątkowy nie dozwalał mu czynić żadnych ofiar, a serce jego nie mogło się odważyć na zmartwienie kogo odmówieniem. Tym więc sposobem ściągnął naokoło siebie znaczną liczbę klientów, których nadzieje zawodził, lubo w duszy pragnął im szczerze dopomóc. Pozostawali oni jeszcze przy nim do pewnego czasu; lecz nakoniec wszyscy go opuścili ze wzgardą i dotkliwymi wymówkami. On też widząc się wzgardzonym, poniżał się w własnym przekonaniu. Umysł jego spoczywał dotąd na pochlebstwach obłudników, a gdy tej podpory ujrzał się być pozbawionym, nie znajdował innej w cichem potwierdzeniu własnego serca; bo dotąd nie miał ocenił wewnętrzne spokojem. Świat wtedy w innym mu przedstawiał się świetle. Pochwały pochlebców zamieniały się powoli w obojętne potakiwania, a i te wkrótce przybrały śmielszą postać rad i napomnień; rady zaś nieprzyjęte zawsze rodzą wymówki. Przekonał się wreszcie, że przyjaciele, których widok korzyści przywabia, nie są godni zaufania i szacunku; poznał, że aby pozyskać serce drugiego, trzeba wprzódy oddać mu swoje; poznał, że... że... że... Zapomniał co miałem powiedzieć. Otóż słowem, postanowił pomyśleć o sobie i o ocaleniu nadwątlonego majątku. W tym celu zwiedził Europę; a podróż tę odbył podług swego, a być może i dziwnego zwyczaju, plechotą. Doszedłszy wieku lat trzydziestu, ujrzał stan swój majątkowy znacznie polepszony. Obecnie hojność swoją umi do pewnego stopnia ograniczać, i na lepsze cele ją kierować. Lecz zawsze jest dziwakiem i zawsze największej doznaje rozkoszy w uszczęśliwieniu drugich. "Uwaga moja tak była zajęta opowiadaniem pana Burezel, iż nie uważałem co się działo przed nami; aż nagle posłyszeliśmy okropne krzyki. Obróciłem się w tę stronę i z przerażeniem ujrzałem moją najmłodszą córkę, w środku bystrego potoku, zrzuconą z konia i walczącą z falami. Już dwa razy zanurzyła się w wodzie, a ja skutkiem zbyt czułego wzruszenia, nie byłem w stanie pospleszyć na jej ratunek; nadto umysł mój był tak gwałtownie wzburzony, iż nie mogłbym w chwili ratunku okazać potrzebną przytomności. Niewątpliwie więc byłaby śmierć znalazła, gdyby nie nasz towarzysz, który ujrawszy niebezpieczeństwo, rzucił się w momencie oka w wodę i po wielu usiłowaniach, wyniósł ją na brzeg przeciwny. My zaś sklerowawszy nieco wyżej, przebyliśmy bród szczęśliwie

i wspólnie z wyratowaną obsypywaliśmy wspaniałego wybaczącą tysiącami podziękowaniami, zapewniając go o naszej najwyższej wdzięczności. Lecz łatwiej wystawić sobie, niż odmalować niezcucia naszej córki. Wdzięczność zbawcy swojemu wyrażała więcej wzrokiem niż wyrazami, i ciągle wsparta na jego ramieniu, zdawała się jeszcze wzywać ratunku. Moja też żona z zwykłą sobie uprzejmością oświadczyła, że spodziewa się mieć przyjemność podziękowania mu w własnym swoim domu. Stanąwszy w blizkiej gospodzie i posilwszy się razem, musieliśmy się rozłączyć z panem Burezel, gdyż on miał udać się w inną stronę, a my puściliśmy się dalej w naszą drogę. Żona moja dała mi poznać na drodze, że bardzo polubiła pana Burezel, i że gotowa była przyjąć go za zięcia, byleby dobrego był urodzenia i posiadał odpowiedni majątek. Uśmiechnąłem się tylko na te próżne słowa. Ktoś ze złośliwych mógłby tu znaleźć piękne pole do wyszydzenia mojej żony, która w naszych smutnych okolicznościach, przemawiała w sposób tak wzniósł. Lecz ja nigdy nie byłem przeciwny temu niewinnemu oszukiwaniu samego siebie, które nas chociaż tylko na chwilę uszczęśliwia.

ROZDZIAŁ IV.

Miejscem naszego nowego pobytu był skromny domek, położony pośród małej osady, składającej się z rolników, którzy uprawiali własne grunta i zarówno od niedostatku jak i zbytku wolni, mając u siebie to wszystko, co jest koniecznym do życia, rzadko bardzo odwiedzali miasta dla kupowania rzeczy zbytkowych. Nieznani wielkiemu światu, zachowali pierwotną prostotę obyczajów; przyzwyczajeni do oszczędności, zaledwie o tym wiedzieli, że umiarkowanie jest cnotą. Ochocho pracowali w dni robocze, a święta uważając za czas poświęcony spoczynkowi i zabawie, obchodzili z uroczystością. Nie zaniedbywali stosownymi pieśniami obchodzić dzień Bożego Narodzenia; posyłałi sobie wzajemnie podarunki i bilety w dzień S. Walentego; raczyli się pączkami na Zapusty; zdobywali się na dowiecipy *prima aprilis*, i z wszelkimi ceremoniami tłukli orzechy w wilią Ś. Michała. Skoro wieść doszła o moim zbliżeniu się, wszyscy mieszkańcy wyszli na nasze spotkanie, w świetne przybrani szaty przy odgłosie bębna i flecika. Czekala nas uczta, do której zasiadliśmy ochoczo, a brak dowcipu w rozmowach, zastąpiony był śmiechem i naturalną wesołością.

Mały nasz domek zbudowany był na pochyłości niewielkiej góry; piękny lasek zwiędział ją nad nami, a szemrzący strumyk jakby wstęgą opasywał na dole. Z jednej strony ciągnęła się łąka kwiatami usłana, a z drugiej przyjemna murawa. Dzierżawa moja, za odstąpienie której dałem memu poprzednikowi sto funtów szterlingów, składała się z dwudziestu morgów urodzajnej ziemi. Nic nie mogło przewyższyć czystości moich zabudowań, a otaczające je gąki przedstawiały piękny widok. Domek był o jednym tylko piętrze, co mu nadawało postać powabnej szczytłości. Ściany wewnątrz były czyste wybielone, a moje córki zamyslały je ozdobić malowidłami przez siebie wykonanymi. Nasz pokój bawialny był razem kuchnią; pomimo to nie tracił na czystości, a zyskiwał na cieple; utrzymywano go bowiem w największym porządku. Talerze, półmiski, garnki porządnie wymyte i rzędami ustawione na półeczkach, przyjemnie wpadały w oko i zastępowały miejsce bogatszych przedmiotów do ozdoby mieszkania służących. Mieliśmy jeszcze inne trzy pokoje; jeden z nich przeznaczony był dla mnie i mojej żony, drugi, przyległy naszemu dla córek; trzeci dla reszty dzieci.

Mała rzeczpospolita, dla której stanowiłem prawa, urzędową była w następujący sposób. Z samego rana zbieraliśmy się wszyscy w pokój bawialny, w którym w przód już był ogień rozniecony przez służącego. Po wzajemnym przywitaniu się z należytą uprzejmością, (zawsze bowiem byłem za utrzyma-

nieniem tych powierzchownych zwyczajów dobrego wychowania, bez których często wyradza się zbytnia poufałość, niszcząca harmonią domową), klękaliśmy dla podziękowania Najwyższemu za dzień, którego nam doczekać dozwolił. Po modlitwie porannej, ja z synem wychodziliśmy do gospodarstwa, a żona z córkami zajmowały się przyrządzeniem śniadania, które zawsze o swojej godzinie musiało być gotowe. Na poranny posiłek wyznaczyłem pół godziny, a na obiad godzinę. Ten czas upływał żonie i córkom na dowcipnych żartach; a mnie i synowi na rozmowach filozoficznych.

Zwykle wstawaliśmy razem ze słońcem, zatrudnienia też nasze kończyły się zawsze o zachodzie. Wieczorem powracaliśmy do wyglądającej nas rodziny, gdzie zastawaliśmy wesołe spojrzenia, czyste serca, i przyjemny ogień. Miewaliśmy także i gości; odwiedzał nas niekiedy dzierżawca *Flamborn*, nasz sąsiad lubiący wiele mówić; czasem niewidomy flotowersista, głośny muzyk na całą okolicę. Zaplajali oni sławny nasz zawsze porzecznik. Te dwie pocziwe dusze, starały się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić nam chwile swoim towarzystwem. Jeden już to grał na flecie; drugi znów nucił jaką smutną dumkę, naprzykład, ostatnią dobranoc *Jana Armston*, lub srogość *Barbary Alen*. Wieczory nasze kończyły się tym sposobem, w jaki się dzień zaczynał. Najmłodszy synowie z obowiązku czytał muslell codziennie ewangelią, a który z nich czytał wyraziściej, ten dostawał za to trzy pense, posłużyć mające na dar do puszkii, przebaczonej na wspomnienie ubogich.

Niedziela była zwykle dnem gali i strojów, którym pomimo wszystkich moich edyktów somptnarych (przeciw zbytkom) zapobiedz nie mogłem. Napróżno pochlebiałem sobie, że surowe zakazy przemogą próżność moich córek. Słabość ta była im wrodzoną; zawsze lubiły koronki, wstążki, gazy i blondy; żona nawet zachowała namiętne upodobanie w swoim karmazynowym szlafrocuku, bo mi się raz wysłiznęło powiedzieć, że był jej do twarzy.

W pierwszą szczególniej niedzielę po przybyciu naszym, wygórowana próżność moich córek, bardzo mnie rozgniewała. Upominałem je dudem wprzód, aby się zawczasu przygotowały, bo zawsze lubiłem znajdować się w kościele przed zebraniem całej parafii. Zastosowały się ściśle do mego zalecenia, a gdy nastąpiła zwykła godzina śniadania, ujrzałem żonę z córkami w całym blasku dawnej okazałości. Pomada nadała szczególny połysk ich włosom, twarze upstrzone były muszkami, a długie i szerokie ogony u sukien rażyły ucho nieprzyjemnym chrzęstem. Nie mogłem powstrzymać śmiechu, jaki wzbudził we mnie widok próżności moich córek, a więcej jeszcze mojej żony, po której spodziewałem się więcej rozsądku. Okoliczność ta spowodowała mnie, żem wysłał syna, aby kazał zaprządć do powozu. Rozkaz ten dziwnym się bardzo wydał moim córkom. Lecz powtórzyłem go raz jeszcze z całą powagą.—Żartujesz pewno, mój drogi, przerwała żona, wszakże możemy się obejść bez powozu i pieszo udamy się do kościoła.—Mylisz się moja kochana, odpowiedziałem, i bardzo tego potrzebujemy; bo gdybym wam pozwolił w tych dziwacznych strojach pieszo udać się do kościoła, niewątpliwie dzieci naszych parafian wygwizdałyby was po drodze. „Istotnie, rzekła żona, ja dotąd sądziłam, że mój Karol lubi widzieć dzieci swoje porządnie i chędogo ubrane.—Możecie być tak chędogie jak się wam podoba, odpowiedziałem, i za to więcej jeszcze kochać was będę; to wszystko jednak nie jest ochędostwem, ale najoczywistszą tandetą. Te wasze fryzury i muszki wzbudzą tylko szydery uśmiech sąsiadów; te suknie mogą skromniejszym krojem być przeroblone. Wszystkie te zbytki wcale nie przystoją nam, co ledwie jesteście w stanie ubrać się przyzwolcie. Wątpliwie nawet czy przystoją one bogaczom, kiedy umiarkowany rachunek przekonywa, że nagość ubogiego, mogłaby zostać okryta zbytkownemi dodatkami bogacza.“

Moje uwagi sprawiły pożądany skutek. Z największą spójnością wyszły wszystkie i odmieniły suknie; a nazajutrz postrzegłem z radością, jak moje córki same dobrowolnie zajęły się obcinaniem ogonów u sukien i z tych niepotrzebnych kawałków, porobiły dla *Dyka* i *Bila* kamizelki na niedzielę. Najwięcej jednak to mnie cieszyło, że suknie w ten sposób przeroblone, nierównie lepiej leżały i do twarzy im były.

ROZDZIAŁ V.

W blizkości naszego domku, poprzednik mój wystawił małą altankę, ocienioną powojem. Tutajto zbieraliśmy się wszyscy, kiedy czas był pogodny, a praca wcześniej ukończona. Przyjemny ząd odkrywał się widok na obszerną okolicę. Tu pijaliśmy herbatę, która teraz w dniu tylko uroczyste nam służyła. Lecz im ona była rzadszą, tém większą sprawiała radość. Córki bowiem moje czyniły do niej przygotowania, połączone z głośnym krzątaniem się i wielkimi zachodami. W tym razie chłopcy zwykle nam czytali, a potem dawano im herbatę. Niekiedy dla urozmaicenia naszych rozrywek, córki śpiewały przy towarzyszeniu gitary, a podczas tego koncertu ja z moją żoną przechadzałem się na płaskowzgórzu, pokrytém rozlicznymi kwiatami, rozmawiając z sercem przepełnioném radością o naszych dzieciach; łagodny wietrzyk przywiewał do nas zdrowie i harmonią koncertu.

Przy takim sposobie życia, poznaliśmy, że każdy stan, w jakim kogo Opatrzność umieści, ma właściwe sobie przyjemności. Każdy ranek budził nas do dziennej pracy, a każdy wieczór nagradzał całodziennę trudność radością i odpoczynkiem.

Pewnego razu, w początkach jesieni, w czasie jakiegoś święta, które zawsze uroczyste obchodziłem, zebraliśmy się wszyscy w ulubionej naszej altance; rozpoczęły się śpiewy i zwykła muzyka; wtem ujrzelśmy jelenia o kilkadziesiąt kroków od nas szybko zmykającego. Łatwo domyśleć się mogliśmy, że go ścigali myśliwi; niedługo znikło nam z oczu biedne zwierzę; wkrótce nadbiegły psy, a za nimi i myśliwi, tą samą drogą, którą jelen uciekał. W pierwszej chwili chciałem powrócić z dziećmi do domu, lecz czyto skutkiem ciekawości, czy zadziwienia, czy też innych jakich tajemniczych pobudek, żona moja i córki zostały na miejscu. Dojeżdżacz przemknął się koło nas, a za nim kilka osób zdążyło z równym pośpiechem; nakoniec ukazał się młody jakiś panicz, powierzchowności więcej oblecującej od innych; spojrzawszy na nas, oddał swego konia jadącemu za nim służącemu, i zbliżył się do nas z pańską miną niby od niechcenia. Zdawał się nie potrzebować żadnego przedstawiania się, i pewny miłego przyjęcia, szedł poufale powitać moje córki. Lecz te wcześniej wyćwiczone w sztuce odpierania śmiałych spojrzeń, przyjęły go z zimną grzesnością, co zauważywszy, nieznajomy dał nam się poznać jako hrabia Tornhil i właściciel dóbr rozciągających się naokoło. Poczem znowu raczył powitać kobiety; a piękne ubranie i wiadomość o znakomitym jego rodzie i majątku, tak wielki wywarły wpływ na kobiecym umyśle, iż najuprzejmiej przyjętym został. Ponieważ sposób jego obejścia się, chociaż nieco za poufale, był wszakże dosyć grzecznym, poznałomiliśmy się więc wkrótce; a młody mój kollator spozstrzegłszy instrumenta muzyczne, chciał mieć szczęście usłyszenia jakiej aryjki. Ja, zawsze jako wielki nieprzyjaciel źle dobranych znajomości, dałem znak moim córkom zabraniający; lecz matka spojrzaniem zachęcała je do śpiewania. Córki chętnie usłuchały matki i zaśpiewały ulubioną piosneczkę *Drażdena*. Pan Tornhil podziwiał ich głos i wybór piosneczek. Następnie wziął sam gitarę, a chociaż grał bez czucia, moja starsza córka wypłacając z lichwą jego pochwały, oddawała hołd jego talentowi i oświadczyła, że tony jego były wyższe niż jej nauczyciela. Tu oddawszy sobie wzajemne ukłony, on

wychwalał jej smak, ona znajomość jego sztuki; słowem, wiek cały nie mógłby ich lepiej poznać. Tymczasem kochana mama z radości usilnie nalegała swojemi prośbami, aby pan hrabia raczył zaszczyścić dom nasz swoją bytnością i spróbować jej porzeczniku. Wszyscy starali się wyprzedzać w okazywaniu mu grzeczności; córki bawiły go rozmową, którą według ich przekonania uważały za najstosowniejszą i odpowiednią tegoczesnym wymaganiom oświaty. Mojész zadawał mu pytania ze starożytności, za które wysmiany został; na czém się jednak nieborak nie poznał, bo śmiechy prostotą jego wywołane, przypisywał raczej swemu dowcipowi. Pan hrabia niemniej był przedmiotem podziwienia dla drobnej dziatwy, która ciągle przy nim się czepliła, podnosząc wyszywane klapy jego kieszeni i zacierając w nie ciekawie. Wszystkie moje usiłowania skierowane były ku temu celowi, aby powstrzymać brudne ich palce od poplamienia jego haftów. W końcu nad wieczorem oddalił się nasz gość znakomity, wniósłszy wprzód prośbę o pozwolenie bywania w naszym domu, które jako kollator bez żadnej trudności uzyskał.

Zaraz po jego wyjściu, żona moja zwołała wielką radę w przedmiocie wypadków dnia tego. Ostatnią znajomość uważała dla nas za jedno z najszcześniejszych zdarzeń; dowodziła z zapalem, jak nieraz już muięj podobne nadzieje od tych, jakie teraz powzięła, pomyślnym wienzione zostawały skutkiem. Spodziewała się niezadługo doczekać lepszych czasów, kiedy i my będziemy w stanie zrównać się z bogatemi panami. Zakończyła wreszcie oświadczeniem, że nie widzi żadnej przyczyny, dla którejby jej córki nie mogły przez zamęcie zrobić świetnej kariery, kiedy nawet dwie stare panny Rinkler, bogatych dostały mężów. Uważając ostatni dowód do siebie skierowany, odpowiedziałem, że równie nie widzę przyczyny: dlaczego jeden wygrywa na loteryi dziesięć tysięcy funtów szterlingów, kiedy drugiemu ani stawka się nie wraca; lecz że równie tych, którzy czynią zabiegi, aby mieć mężów bogatszych od siebie, jak i tych, którzy pragną koniecznie wygrać dziesięć tysięcy funtów szterlingów, czy im się powiedzie, lub nie, uważam za nierozsądnych, ich życzenia za dziwaczne, ich ufność za niedorzeczną i godną politowania. „Otóżto, przerwała mi żona, ty nas zawsze martwisz Karolu, kiedy jesteśmy w dobrym humorze; powiedz mi ty, kochana Zofio, co myślisz o naszym gościu, nieprawdaż że to nieoceniony człowiek? — Tak jest, odpowiedziałam, zawsze ma on coś do powiedzenia, nigdy mu wyrazów nie braknie; a im popoliłsza jest treść rozmowy, tém więcej mówi; ale przedewszystkiem wyznać muszę, że jest bardzo przystojny. — W samej rzeczy, odpowiedziała Oliwia, tak, niczego na mężczyznę; lecz co do mnie, oświadczam, że mi się niebardzo podoba; zbyt poufały, dumny, a gitarę niemiłosiernie gniecie.“ Oba te zdania przeciwie sobie tłumacząc, dały mi poznać, że o ile młody hrabia był obojętnym dla Zofii, o tyle pozostawił miłe wrażenie na sercu jej siostry. „Jakiegokolwiek jest, rzekłem, wasze o nim mniemanie, moje kochałe dzieci, powiem wam otwarcie, że ja nienajlepsze o nim powziąłem. Stosunki nierównych osób miewają zwykle smutny koniec; tém bardziej, że mimo największych jego grzeczności, uważałem że on aż nadto był przekonany o znacznej między nami zachodzącej różnicy. Szukajmy związków z równymi sobie; charakter mężczyzny, pragnącego ożenić się dla widoków majątku, jest bardzo podejrzany, i nie znajduję powodu dla czego by podobne usiłowanie ze strony kobiety, nie miało być równie naganem. A tak, chociażby nawet zamiary naszego pana kollatora były szlachetne, zawsze jednak powinniśmy mieć na uwadze wyższość jego stanu i majątku. Lecz jeżeli przeciwnie... drżę na samo wspomnienie. Bo, chociaż znany mi charakter moich dzieci, jest najlepszą rękomiłą mojej spokojności, zdaje się mi jednak, że ludzie podobnego sposobu myślenia jak nasz pan hrabia...“ Miałem już dokończyć myśli moją, lecz w tym momencie wszedł służący pana Tornhil, który przysłał nam

zwierzynek z tysiącem ukłonów, i przyrzeczeniem odwiedzenia nas za dni kilka. Ten dar w samą porę nadesłany, wymowniej przemówił za swoim panem, niż ja przeciw niemu. Zamilkłem więc, przestając na wykazaniu niebezpieczeństwa, a możność uniknięcia go pozostawiłem własnemu ich rozsądkowi. Cnota bowiem, którą ciągle strzedz należy, ledwie warta straży.

ROZDZIAŁ VI.

Z uwagi, że wszczęta między nami dość żywa sprzeczka, wzburzyła nasze umysły, postanowiono więc jednomyślnie celem pojednania zdań rozdwójonych, aby część przysłałej nam zwierzyny przyrządzoną została na wieczere, wykonaniem czego córki moje zajęły się bardzo chętnie. „Jakaż szkoda, powiedziałem, że nie mamy jakiego sąsiada lub gościa, któryby podzielił z nami ten bankiet; gościnność bowiem przyprawia każdą nęztę podwójną przyjemnością. — Otóż i pan Burcel, zwołała żona, nasz dobry przyjaciel, wybawca Zofii i twój zwycięzca w rozprawie. — Mój zwycięzca? powtórzyłem, mylisz się moja kochana; pod tym względem wątpię, aby mnie kto pokonał. Przynaję ci, że możesz być pierwszą w robieniu pasztetów; lecz co się tyczy dysputy, proszę miie ją pozostawić.“

Zaledwem to wymówił, wszedł pan Burcel; cała rodzina mile go powitała, a gdy inni serdecznie ściskali mu rękę, mały Dyk podał mu krzesło z uprzejmością.

Przyjaźń tego biednego człowieka z dwóch przyczyn była dla mnie miłą: naprzód, wiedziałem, że moja dlań jest pożądaną; powtórę, że istotnie sprzyjał mi, ile tylko było w jego mocy. Uchodził on w całej naszej okolicy za podupadłego pana, który jak mówiono, młodość swoją zmarnował, chociaż w samej rzeczy nie miał więcej jak lat trzydzieści. Niekiedy w rozmowach swoich dowodził wielkiego rozsądku; nad wszystko jednak przekładał towarzystwo dzieci, które zwykł był nazywać *niewinne istoty*. Znany był ze śpiewania im dumek, opowiadania różnych historyjek, i zawsze miał dla nich w kieszeni jakiś podarunek, czasem piernik, niekiedy piszczałkę za trzy pensy. Pospolicie odwiedzał naszą okolicę raz do roku i żył chlebem gościnności.

Zasiadł z nami do wieczery; moja żona nie szczędziła porzeczniku; z kolei opowiadano bajeczki, on śpiewał nam dawne pieśni; dzieciom opowiadał o *Boku Berwerlandzie*, o pokutnicy *Gryzeldzie* lub o zaczarowanym lasku *Rozamundy*. Nareszcie kogut zapiał jak zwykle o jedenastej godzinie; to było dostatecznym ostrzeżeniem, że czas nadszedł pomyśleć o spoczynku, i wówczas to okazała się niemała trudność w pomieszczeniu naszego gościa. Wszystkie łóżka były zajęte, a z powodu późniejszej pory, niepodobna było wysłać go do gospody. W takim położeniu rzeczy, mały Dyk osłarował mu swoje łóżko, pod warunkiem, aby Mojész przyjął go do siebie. „A ja, zwołał Bil, ustępuję panu Burcelowi mojemu, jeżeli siostry pomieszczą mnie z sobą. — Bardzo pięknie, moje dzieci, powiedziałem, gościnność jest jedną z najpiękniejszych cnót człowieka. Zwierzęta chronią się w swoich legowiskach, ptaszki mieszczą się w swoich gniazdeczkach; człowiek tylko jeden może znaleźć przytułek u swoich współbraci. Ten, który przyszedł na świat, aby go zbawić, nie miał własnego domu, jak gdyby przez to chciał wskazać, ile gościnności zostało jeszcze między nami. Kochana Deboro! rzekłem do żony, daj chłopcom po kawałku cukru, a Dykowi największy, ponieważ on był najpiękniejszym.“

Nazajutrz bardzo wczesnie zwołałem całą moją rodzinę do pracy w polu; mieliśmy tego dnia zbierać siano; nasz gość oświadczył się z chęcią pomagania nam, i został przyjęty za współpracownika. Robota szła ochoczo, przewracaliśmy żwa-wo pokosy, ja postępowałem najpierwszy, lani za mną w należytym porządku. Uważałem niezauważnie jak gorliwie uwiijał się

pan Burcel i skończywszy swój pokos, zbliżył się do Zofii, i pomagając jej kończyć, młde z nią rozmawiał. Będąc przekonany o jej rozsądku i znając dobrze jej dumę, nie miałem potrzeby obawiać się człowieka, który przez swoją niebażność straciwszy majątek, przestawał teraz na utrzymaniu się z litości bliźnich. Po skończonej pracy, pan Burcel, pomimo żeśmy go prosili, nie chciał zostać, tłumacząc się że miał nocować u jednego z naszych sąsiadów, którego synowi niósł grzechotkę. Gdy odszedł, stał się przedmiotem naszej rozmowy przy wieczerzy. „Jakże ten człowiek rzekłem, uderzającym jest dowodem nieszczęścia, jakie sprowadza młodość strawiona na próżnych zabawach i nieumiarkowanych złykach. Posiada on nauki, to prawda, lecz jego przeszłe zdrożności tém więcej stają się nagaunemi. O biedny on człowiek! Gdzież się podzieli jego mniemanie przyjaciele, pochlebcy, których on niegdyś do siebie przywabiał, nad którymi panował? Otaczają może teraz jednego z dawnych towarzyszy jego zdrożności, co się przy nim wzbogacił; dawne uwielbienia jego dowcipu, teraz zamieniły się w szyderstwa; jest on ubogi i podobno zasługuje na to, bo nie ma dosyć szlachetnej dumy, by zapragnął stać się niezawisłym i do niczego nie ma powołania, aby się stać użytecznym.“ Powodowany tajemnymi pobudkami, zaprawiłem moje uwagi zbytnią może ostrością, którą chcąc złagodzić nieco, moja Zosia w ten sposób przemówiła: „Mój ojciec, jakiegokolwiek było jego dawne postępowanie, stan ubóstwa, w jakim się obecnie znajduje, sędzę, że powinien go zastąpić od snrowej nagany. Ubóstwo jest dostateczną karą za dawniejsze uchybienia swoim powinnościom. Ty sam ojciec nieraz nam mawiałeś, że nie powinniśmy zbytcechnymi razem uderzać biedną osiarę, którą już Bóg dotknął palcem swojego gniewu. — Podzielał twoje zdanie, Zosio, odezwał się Mojżesz, i jeden z dawnych pisarzy piękny nam zostawił obraz tego złośliwego postępowania, przedstawiający wieśniaka, usiłującego zdrzeć ze skóry *Marsyasza*, który już był zupełnie przez Apollina ze skóry odarty. Nadto, nie sędzę, aby stan tego człowieka był tak godnym ubolewania, jak nam ojciec wystawia. Nie należy wnosić o uczuciach innych ludzi z tego, cobyśmy sami czuli będąc na ich miejscu. I chociaż nora kreta zdaje się być w naszych oczach ciemną, to zwierzątko jednakże znajduje ją dla siebie dosyć jasną; a według wszelkiego prawdopodobieństwa, umysł pana Burcel zdaje się być usposobionym do jego położenia; gdyż, dodałem, nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć mówiącego z podobnym zapałem, dowcipem i rozsądkiem, jaki odkrył w dzisiejszej z tobą Zosiu rozmowie.“ Te wyrazy wyrzekłem w żadnej złej myśli, jednak wywołały one rumieniec na twarzy mojej córki, która głośnym i udanym śmiechem usiłując pokryć swoje pomieszanie, zapewniała, że mało zwracała uwagi na to co do niej mówił pan Burcel, lecz że sądzi, iż on dawniej musiał być bardzo dorzecznym młodzieńcem. Sposób obrony i nagłe jej zarumienienie, wcale mi się nie podobały; lecz tym razem nie dałem jej poznać powziętego podejrzenia. W oczekiwaniu dnia następnego, w którym pan kollator miał nas odwiedzić, żona moja zajęła się przyrządzeniem pasztetu ze zwierzyny. Mojżesz zasiadł do czytania, a ja do lekcji z młodszymi. I moje córki widziałem bardzo zatrudnione, uważałem że coś gotowały przy ogniu. Byłem pewny, że pomagają matce, lecz mały Dyk szepnął mi do ucha, że to była woda kosmetyczna do umywania twarzy. Największą czuję odrazę do wszystkich wód podobnego rodzaju, gdyż jestem tego przekonany, że psują płeć zamiast jej poprawienia; przymknąłem się więc z krzesłem do ognia nieznacznie, a biorąc garnek jak gdyby w zamiarze ustawienia go lepiej, niechcący niby wywróciłem całą przyprawę, a już późno było zaczynać drugą.

ROZDZIAŁ VII.

Znadejściem upragnionego dnia, w którym pan hrabia miał zaszczycić nas swoją bytnością, łatwo wystawić sobie można, jakiego spustoszenia doznała nasza spiżarnia dla wystawnego przyjęcia znakomitego gościa; jak moja żona i córki przy tej okoliczności przybrały się w najświetniejsze szaty i pióra najwspanialsze. Nadszedł nakoniec pan Tornhil w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół, swego kapelana i marszałka. Przez grzeczność kazał być odejść do pobliskiej gospody służącym, których była znaczna liczba. Lecz moja żona uszczęśliwiona i dumna z tak znakomitych gości, nie pozwoliła na to, i wymogła, iż u nas



Zosia wyratowana z potoku. Str. 7.

pozostali; skutki tego dały się nam we znaki, bo przez trzy dni potem pościeć musieliśmy. Pan Burcel będąc u nas ostatnim razem, nadmieniał, że młody hrabia starał się o rękę panny Wilmot, dawniej narzeczonej mego syna Jerzego; okoliczność wzięta osłabiła na chwilę uprzejmość przyjęcia, lecz wkrótce bez celu niby z jego strony wymówione słów kilka, wypogodziły nasze czoła. Gdy bowiem ktoś wspomniał imię tej panny, pan Tornhil uczynił taką uwagę: „Uważam to za największą niedorzeczność, kto przyznaje piękność tej wybuchł, i niech mnie licha porwie jeżeli kłamię, że wolałbym wybrać sobie kochankę przy świetle latarol pod dzwonnica kościoła S. Dunstana (*).“ A wyrzekłszy to, unikać głośnym śmiechem a my za nim; żarty bowiem magnatów są zawsze dowcipne i skuteczne. Oliwia też szepnęła swojej siostrze do ucha niby to nieznacznie, a jednak tak, aby mogła być słyszana, że pan hrabia niezmiernie jest dowcipny.

(*) Kościół S. Dunstana w Lordynie na ulicy zwanej Hutstreet, od której skromność i bezpieczeństwo brzydocie każą.

Po obiedzie, według mego zwyczaju, wzniosłem toast na cześć kościoła, za co podziękował mi kapelan, mówiąc, że kościół jest jedyną oblubienicą jego serca. „Powiedz prawdę księżo, odeszła się pan hrabia z zwykłym sobie przekąsem; przypuściwszy, że kościół, terazniejsza twoja młemana oblubienica, okryta płócienną osłonką stoi po jednej stronie, a panna Zoła bez żadnej osłonki po drugiej. Przyznaj się którąś sobie wybrał? — Obie, odpowiedział kapelan. — Wyboru! wybornie! zawołał panicz, bodajżem do domu nie wrócił, jeżeli piękna dziewczyna nie więcej warta, niż wszystkie kościoły na całej ziemi; gotówem dowieść tego. — Zobaczymy, odezwał się mój syn Mojżesz; a mnie się zdaje, że będę mógł panu na to odpowiedzieć. — Bardzo chętnie, mój kawalerze, odpowiedział nasz kollator, mrugając z ukosa żebyśmy zwracali uwagę na jego żarty, jeżeli zechcesz spokojnie ze mną dysputować, przyjmuję wyzwanie. A naprzód pytam się w jaki sposób mamy dowodzić, czy analogicznie czy dyalektycznie? — Będziemy dysputować rozumie, odparł Mojżesz, uszczęśliwiony, że mu się otwiera pole do popisanja się z swoją umiejętnością. — Zgoda i na to, rzecze pan Tornhil; lecz przedewszystkiem chcę wiedzieć, czy zgadzasz się, że cokolwiek jest, to jest, bo jeżeli na to nie pozwolisz, dalej nie postąpię. — Dlaczegoż nie, powiedział Mojżesz, sądzę, że mogę zezwolić, a nawet później pozwolenie to na moję własną korzyść obrócić. — Zapewne przystaniesz i na to, dodał pan hrabia, że część jest mniejsza od swojej całości. — Tak, zgadzam się; nie bowiem pewniejszego, odpowiedział Mojżesz. — Nie przeczysz także, że w trójkącie summa trzech kątów równa jest dwóm kątom prostym. — Niema w tém żadnej wątpliwości, rzecze mój syn, i dumnym okiem spojrział na całe towarzystwo. — Bardzo więc dobrze, zawołał hrabia zaczynając mówić nader prędko, ustanowiwszy więc takie zasadnicze prawdy, uważam: ponieważ związek istot postępuje w podwójnym stosunku; więc naturalnie wypływa ztąd problematyczny dyalogizm, który dowodzi w niejaki sposób, że duchowe istoty mogą być odniesione *ad secundum praedicatum*. — Hola, hola, przerwał Mojżesz, na to się nie zgadzam; oho! pan sądziłeś że przystań łatwo na takie przewrotne zasady. — Jakto! krzyknął pan Tornhil, niby gniewem uniesiony, nie zgadzasz się na to? ha! odpowiedź mi więc na terazniejsze moje proste zapytanie: czy to rzecz słuszna co Arystoteles utrzymuje, że *relativa sunt relativa*? — Bez wątplenia, odpowiedział Mojżesz. — Kiedy tak, to powiedz mi, czy sądzisz że analityczna inwestygacja piérwszej części mego syllogizmu jest niedostateczna? *secundum quo ad* czy *secundum quo ad minus*? i powiedz mi jakie masz na to dowody, tak, powiedz mi jakie masz na to dowody? — Przyznać się panu muszę, rzekł Mojżesz, że go niezupełnie rozumię, lecz wytłumacz pan się jaśniej, a ja będę w stanie dać mu żadaną odpowiedź. — Najulższy sługa pana dobrodzieja! zawołał pan Tornhil, chcesz jak widzę, żebym ci sam podał dowody i ułatwił pojęcie rzeczy; oświadczam, że za trudno mi jest z tobą dysputować. “ To w samęj rzeczy wzbudziło śmiech ogólny z biednego Mojżesza, który odtąd siedział sam jeden z zachmurzonym czołem w gronie wesołych twarzy, i do samego końca uczył nie przemówił słowa.

Te żarty niebardzo mi się podobały; Oliwia jednak w innem one świetle widzieć chciała; w myślnem jej przekonaniu, skutek jedynie pamięci uchodził za dowolną wesołość, a pan Tornhil za bardzo miłego i światłego człowieka. Każdy jej łatwo przebaczy, gdy zwróci uwagę, ile wywierają wpływu na umysł młodej, niedoświadczonej kobiety, piękna uroda, ozdobny ubiór i wielki majątek. Pan Tornhil lubo żadnej nauki gruntownie nie posiadał, mówił jednak płynnie o wielu i mógł szeroko rozprawiać w każdym przedmiocie rozmowy. Nic więc dziwnego, że takie powierzchowne przymioty, zyskały podziwienie panny, która od dzieciństwa przywyczajona przez matkę do

ściślejszej baczności na swoję powierzchowność, cenila ją niemało i w drugih.

Po wyjeździe naszego gościa, znowu wszczęła się sprzeczka o jego zaletach. Cała jego rozmowa i wszystkie spojrzenia, szczególniej zwracały się do Oliwii; nie wątplono więc już dłużej, że to jej winniśmy tę świetną wizytę; i ona też nie bardzo zdawała się gniewać za pochlebne żarty, któremi ją słostra i bracia z tego względu częstowali. Debora nawet chciała być uczestniczką chwały w tym dniu osiągniętej i pyszniła się ze zwyczęstwa swojej córki, jakby z swojego własnego. — Teraz więc, rzekła, kiedy rzeczy na tej są stopie, z dumą mogę wyznać: że ja nauczyłam nasze córki sposobów przywabienia młodego hrabiego; ja zawsze miałam wysokie cele, i widzisz sam teraz kochany Karolu, że były sprawiedliwe; bo któż wie na czém się to skończy? — Zapewne, któż wie na czém to się skończy, powtórzyłem z westchnieniem; co



Wróżka. Str. 15.

do mnie, powiadam ci otwarcie, że to wszystko wcale mi się niepodoba, i wolałbym jakiego uboższego a poczciwego człowieka, niż owego pana hrabiego, z jego majątkiem i jego bezbożnymi zasadami. Bo wierz mi moja żono, jeśli on rzeczywiście tak jest bezbożnym, jakim się być wydaje, nigdy nie otrzyma ręki mojęj córki. — O mój ojcie! zawołał Mojżesz, zbyt jesteś ostrym w tej mierze. Bóg sam nie będzie go sądził za to, co on myślał, lecz za uczynki; każdy człowiek miewa tysiące złych myśli nie będąc w stanie ich przytłumienia; zbyt wolne myśli o religii, mogły powstać w jego umyśle, mimo chęci; przypuściwszy więc nawet, że zdania jego są naganne, nie bardziej można go obwiniać o te błędy, jak gubernatora bezbronno młasta o wpuszczenie doń przemożnego nieprzyjaciela. — Masz słuszność, mój synu, odpowiedziałem, lecz jeżeli rządca młasta nie tylko że nie broni się wcale, ale nawet zaprasza jeszcze nieprzyjaciela do siebie, czy nie staje się on w tym przypadku winnym? Czy to samo nie da się zastosować do tych, którzy łatwo przyjmują odszczepieńcze błędy? Nie to ich winą, że

przestają na dowodach, które im drudzy przedstawiają, lecz że są ślepi i podobni do sprzedajnych sędziów, którzy oddają sprawiedliwość tylko częstce prawdy. Tak mój synu, chociaż błędne zdania mimowolnie tworzą się w naszym umyśle, jednak pozwalając im przystępu do niego, i zaniedbując zastanawiania się nad niemi, już przez to samo narażamy się na niebezpieczeństwo zбочenia z drogi cnoty, i sprawiedliwie zasługujemy na karę i wzgardę jakie na nas błędy nasze sprowadzają.

Moja żona miała także udział w tej rozmowie: wymieniła niemało rozsądnych osób, dobrze nam znanych; przyznając że mają moc ducha, co jednak nie przeszkadzało im być dobrymi małżonkami. Zresztą uważała swoje córki za obdarzone dostateczną siłą moralną do nawrócenia na łono cnoty swoich mężów. „I kto wie, dodała, do czego Oliwia nie jest zdolna: moja córka, powiadam ci, bardzo jest biegła w dysputach. — Jakto, moja kochana, odrzekłem, cóż się tobie znów zdaje? Czy ona czytała kiedy jakie dzieła, dotyczące sporów, rozpraw? Nie przypominam sobie, abym jej kiedy dostarczał podobnych książek. Ty, moja żono, tylko zwiększasz jej zalety. — Nie ojciec, przerwała Oliwia, moja matka ma słusność, czytałam mnóstwo sporów, dysput, jakoto: rozprawy *Robinsona Kruzoe* z jego dzikim *Piątaszkim*. — Wybornie! moja córko, zawołałem, teraz nie wątpię, że jesteś w stanie nawracać drugich; lecz tymczasem lepiej pomagaj swojej matce przyrządzać porzecznik.

ROZDZIAŁ VIII.



azajutrz odwiedził nas pan Burczel. Choć powodowany tajnymi pobudkami, nie byłem rad częstym jego odwiedzinom, nie mogłem jednak odmówić mu swego towarzystwa i nie wskazać miejsca przy moim kominku. Wyznać przytęm winienem, że za pracę, jaką się dla nas zajmował, gościnność nasza dostateczale go wynagradzała. Czyto przy grabieniu siana, czy składaniu go w stogi, zawsze był niezmordowany, zawsze widać go było na czele. Nadto, miał zawsze coś do powiedzenia zabawnego, co uprzyjemniało nasze trudy: był zawsze tak dowcipny, rozsądny, że musiałem go lubić; to się raz śmiałem, to znów uholewałem nad nim. Jedynym powodem nieukontentowania mego ku niemu, było przywiązanie, które okazywał dla Zofii. W żartach nibyto nazywał ją swoją kochaneczką, a gdy kupił dla moich córek stroiki ze wstążek, przeznaczony dla Zofii był zawsze najgustowniejszy. Nie wiem jakim to sposobem się działo, lecz z każdym dniem stawał się więcej zażyłym, rozsądek jego w moim przekonaniu wzrastał, a prostota przybierała postać jakowéjs wyższości, na potędze rozumu opartéj.

Pewnego dnia jedliśmy obiad na polu; siedząc albo raczej leżąc pożywaliśmy nasz skromny posiłek, a nakrycie rozłożone było na sianie: pan Burczel niewyczerpaną wesołością zaprawiał tę ucztę. A jakby dla większego jeszcze uprzyjemnienia takowéj, dwa kosi mile odzywały się na przeciwległym nam płocie; maszka (ptaszek) więcej śmielsza przyleciała i dziobkiem zbierała z naszych dłoni okruszyny chleba; słowem wszystko co nas otaczało, zdawało się podzielać i zwiększać radość. — Nie siedziałabym tu nigdy, odezwała się Zofia, gdybym nie przypominała sobie losu dwojga ptaszek, tak tkliwie skreślonego przez pana Gay; spotkała ich bowiem śmierć w objęciu, skutkiem zaważenia się na nie stogu jęczmienia. Znajduję coś tak wzniósłego w tym opisie, że odczytuję go już po raz setny a zawsze z jednakową przyjemnością. — Według mego zdania, przerwał mój syn, najwznieślijsze miejsca tego opisu są daleko niższe od poematu *Acisa* i *Galetei* Owidjusza. Poeta rzymski lepiej pojmuje użycie anty-tez i od této postaci retorycznéj, w właściwém jej rozu-

mieniu wziętęj, zawisła cała potęga wzniósłości. — Godną jest uwagi ta okoliczność, dodał pan Burczel, że owi poeci, o których jest mowa, zarówno przyczynili się do wprowadzenia w swoich krajach zepsutego smaku, przez zapełnienie wierszy epitetami. Pisarze niższego rzędu z wielką łatwością naśladowali te błędy; a poezya angielska i rzymska w ostatnich wiekach jest tylko mieszaniną obrazów bez celu i związku, łańcuchem epitetów służących nie dla serca, lecz tylko dla ucha. Być może, uważasz pani za właściwe, że krytykując innych, należy samemu poddać się pod sąd cudzy: nie uczyniłbym tej uwagi, gdyby mną nie powodowała chęć przeczytania państwu mojej ballady, która przy braku innych zalet, wolną jest przynajmniej od błędów, jakie drugim zarzucaliśmy.“

BALLADA.

Edwin i Aniela.

Zwróć się w tę stronę, młody pustelniku,
Prowadź mnie błędną drożyną
Tam, kędy ogień w chwiejącym płomyku
Miga nad ową doliną.
Bo tu nieszczęsny, zmordowanym krokiem,
Im bardziej spieszę w noc ciemną,
Tém bardziej stępy nieścięzione okiem
Usuwają się przedemną.
Pustelnik rzecze: „Ktośkolwiek jest z ludzi,
Ku światłu nie waż się dążyć;
Zdradzieckie widmo ciągnie cię i ludzi,
By cię w przepaści pogrzyźć.
Tu, dla podróży drzwi moje otworem,
Dla tych co proszą nieśmiele:
Chudobą moją, szczupłym moim zbiorem
Z potrzebnym chętnie się dzielę.
Przenocuj ze mną pielgrzymie mój hoży,
W celi méj znajdziesz kominek,
Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
Błogosławieństwo, spoczynek.
Przezemnie trzoda co te zboża żuje
Na rzeź posłaną nie bywa;
Istota co się nademną lituje,
Litości mnie nauczyła.
Żywność dostarcza ten sad umajony,
Jagody ta okolica,
Drzewa te owoc przemute zstrząsniony,
A napój czysta krynica.
Zapomnij trosków, zwróć stopę nieśmiałą,
Gościnność nczęzę posługą;
Człek na tym świecie potrzebuje mało,
I tego nawet niedługo.“
Jak świeża rosa co kwiaty zasila,
Głos ten młodzieńca przejmuję,
Przed pustelnikiem piękną głowę schyla,
I ścieżką z nim postępuje.
Wśród głuchéj lasu pustelnik ciemnoty
Miał domek podal od drogi,
Pustelnik, kędy w czasie burz i sloty
Chronił się człowiek nbogi.
Próżne zapory, gdzie strzecha słomiana
Dostatków nie przechowuje,
Otwarta tknięciem zasuwka drewniana
Niewinną parę przyjmuje.
Gospodarz w celi krząta się wesoło,
Tlejące węgle rozdyma,
Chce rozweselić trosków pełne czoło
Zamyślonego pielgrzyma.
Przynosi na stół barwiste maliny
I jabłoni owoc złoty,

A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
 Czyta mu Świętych żywoty.
 Igrają blisko zatrudnionej pary
 Kocięta wkoło ogniska,
 Świerszcz się odzywa skryty między szpary,
 Ogień szparkie iskry pryska.
 Lecz żaden widok gościowi niemiły,
 Wzdychał on często choć skrycie;
 Ciężkie frasunki serce mu tłoczyły,
 Łzy z oczu ciekły obficie.
 Nie uszła żalność ciężka, choć ukryta,
 Przed uwagą pustelnika:
 Zkądżeś, nieszczęsny młodzieńcze? zapyta,
 Jakaż cię boleść przenika?
 Szczęśliwszych czasów może dziś żałujesz
 Wygnany w puszcze tę ciemną,
 Może niewdzięczną przyjaźni oplakujesz,
 Albo miłość niewzajemną?
 Rozkosz, co świat ten daje, często zdradza,
 Jestto cień płochy i zwodny;
 Ten, który w fraszkach szczęście swe zasadza,
 Prawego szczęścia niegodny.
 I cóż jest przyjaźń? czczem tylko imieniem
 Usypiającem człowieka;
 Marą, co idzie za bogatych cieniem,
 A od nędznego ucieka.
 Tém rzadsza miłość, co nam życie słodzi,
 Niegodna chciwosc ją gnębi;
 Niemasz jęj w ludziach, chyba się znalazł
 W gniazdeczku śnieżnych gołębi.
 Gardź pięcią niewieścią, przytłum twe płomienie,
 Celem być wzdary niemiło.“
 Kiedy tak mówił, żywe zapłonienie
 Młodego gościa zdradziło.
 Zdziwiony, nowe powaby znalazł,
 Wzrasta w twarzy piękność żywa,
 Jak owa jasność, co gdy zorza wschodzi,
 W czystym się niebie rozlewa.
 Stał i ku ziemi spuszczone miał oczy,
 Często się pierśi wznosiły;
 Płacz, co się gwałtem przez powieki tłoczy,
 Że był kobietą, zdradziły.
 „Daruj — zawoła z pełnym czucia wzrokiem,
 Nieszczęsnej występki srogi,
 Co świętokradzkim niesiona krokiem,
 Te święte skaziła progi.
 Nad obłąkaną przez miłości błędy
 Niech się twa dobroć lituje:
 Szukam straconej spokojności wszędy,
 A rozpacz tylko znajduje.
 Ojciec mój mieszkał w oddalonej ziemi,
 Przemóżny złotem i wzięciem,
 Bogactwa jego miały być mojem,
 Bom była jednem dziecięciem.
 W niezmiernej liczbie, szukając mój ręki,
 Zalotnicy przybywali,
 Chwalili moje powaby i wdzięki,
 Czuli miłość, lub zmysłali.
 Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody,
 Każdy swą wartość przekładał;
 Pomędzy nimi przyszedł Edwin młody,
 Lecz o miłości nie gadał.
 Ubiór miał prosty, chędogi i gładki,
 Nie znał bogactw złotopłynnych,
 Rozum i cnota to jego dostatki,
 Lecz z temi miłszy nad innych.
 Kochał, był stałym, ale ja szalona,
 Choć go innym przekładałam,

Lekkością, prózną pychą omamlona,
 Z mąk jego chluby szukałam.
 Nakoniec, żadnej nie widząc otuchy
 Z zacłętą moją ślepotą,
 Odszedł w rozpacz, i w pustyni głuchą
 Nieszczęsny! umarł z zgryzoty.
 Jam go zabiła — za płochość występują
 Słusznie by zemstę odbierał;
 Pójdę nieszczęsna w puszcze niedostępną
 I umrę, gdzie on umierał.“
 „Nie daj to Boże — pustelnik przerywa
 I czule w pół ją ujmuje.
 Dzieweczyna, gdy się z ręk jego wyrzywa,
 Kochanka swego znajduje.
 Patrzaj Anielo, Anielo ma luba,
 Masz Edwina w mój osobie!
 Wróćoua, długo postradana zguba
 Czuj miłości i tobie.
 Niechaj raz jeszcze tkliwem nściśkaniem
 Słodzę długie niepokoje;
 Nigdy się wlećej z sobą nie rozstanem,
 Ty duszo! ty życie moje!
 Każdy frasunek jnz od nas daleki,
 Jednem uczuciem — kochanie,
 A w chwili, w której zawrzesz twe powieki,
 Serce moje bić przestanie.

(Tłumaczenie J. U. Niemcewicza).

Podczas gdy pan Burczel czytał nam swoją balladę, Zofia słuchała go z największym zajęciem; a w oczach jęj malowało się uczucie pochwały, połączone z tkliwem rozrzewuleniem. Ale spokojność nasza nagle zakłóconą została blizkim od nas wystrzałem, i po chwili njrzeliliśmy kogoś przeskakującego przez płot dla podniesienia ubitej zwierzyny. Myśliwcem tym był kapelan pana hrabięgo, a zwierzyną jeden z kosów, które nas tak mile zabawiały. Donośny i blizki wystrzał z fuzji przeraził moje córki; Zosia przelekniiona rzuciła się w ręce pana Burczel. Wkrótce nadszedł sam myśliwy, przeproszał za mimowolny przestach, jakim nas nabałwił; nie spodziewał się bowiem że tu jesteśmy. Następnie ustąpił przy mojej młodziej córce, a stosując się do zwyczajów myśliwskich, ofiarował jęj zwierzynę, którą tego rana upolował. Miała już odmówić przyjęcia, lecz nakloniona znaczącem spojrzeniem matki, lubo nie bez wstrętu, zadość uczyniła żądaniu. Żona moja swoim zwyczajem, odkryła mi dumne zamysły, utrzymując, że Zofia podbiła serce kapelana, podobnie jak Oliwia zajęła sobą pana hrabięgo. Jednakże ja tego byłem przekonania że uczucia Zofii na inny zwrócone są przedmiot. Kapelan oznajmił nam także, że pan Tornhill urządził muzykę i podwieczorek, i że dziś ma dać dla młodych pań wiejski balik przy świetle księżycy; że tańce będą miały miejsce przed naszym domkiem. „Udzielając państwu najpierwszy tę wiadomość, dodał, mam pewne widoki dla siebie, spodziewam się bowiem, że w nagrodę będę zaszczycony ręką panny Zofii do tańców.“ Na te wyrazy córka moja odezwiała się, iż chętnieby uczyniła zadość temu żądaniu, gdyby sprawiedliwość nie nakazywała jęj inaczej postąpić. „Oto, przydała, wskazując na p. Burczel, ten pan był współuczestnikiem mojej pracy, słuszna więc rzecz, aby tenże sam udział miał i w zabawie.“ Pan Burczel mile podziękował za dobre chęć, lecz ustąpił pierwszeństwa kapelanowi, wymawiając się, że w tym dniu zaproszony jest do poblizkiej wioski o pięć mil od nas, na dożynki. To odmówienie dziwnem mi się bardzo wydało, i nie mogłam pojąć jak moja córka, pod lunem względami tyle okazując rozsądku, mogła przenosić pana Burczel, który stracił majątek a teraz nic nie miał, nad człowieka posiadającego stałe fundusze. Lecz jak mężczyźni mają dar poznawania zalet w kobietach, tak też nawzajem kobiety często mogą dać niemylnie zdanie o mężczyznach. Obie te płci zdają się

być stworzone, by się wspólnie uszczęśliwiały, do czego Opatrzność obdarzyła one odmiennemi, lecz stosownemi ku temu celowi zdolnościami.

ROZDZIAŁ IX.

Gdy pan Burczel odszedł, a Zofia przyrzekła tańczyć z kapelanem, przybiegły nasze dzieci z donesieniem, że pan hrabia przybył w lecznym towarzystwie. Powróciliśmy zatem do domu, gdzie zastaliśmy naszego kolatora, kilku obcych mężczyzn i dwie damy w bogatych strojach, które pan hrabia przedstawił jako osoby wysokiego urodzenia, niedawno przybyłe ze stolicy. Nieszczęściem pokazało się, żeśmy nie mieli dosyć krzesel dla pomieszczenia całego towarzystwa. Pan Tornhil podał projekt, aby każdy z mężczyzn wziął jedną kobietę na kolana: lecz ja oparłem się temu stanowczo, nie zważając na gniewliwe mrugania, które mi groziła mi żona. Wysłano więc Mojżesza, dla pożyczenia kilku krzesel; a że także okazała się niedostateczna liczba panien do kontredansów, przeto dwaj panowie wyszli z nim razem dla sprowadzenia tancerek. Po krótkim czasie żądane krzesła i oczekiwane panny ukazały się. Były to córki sąsiada Flamborn, bardzo rumiane i dumne z zaszczytu, jaki je spotkał, i ze swoich karmazynuowych strojów. Uchodziły one w całej parafti za najpiękniejsze tancznice; wprowadziły one w całą parafę za najpiękniejsze tancznice; wprowadziły one w całą parafę różne niezwykłe zwroty i skoki, jednak kontredanse były im zupełnie obce. Ta okoliczność zrazu pomieszała nam szyki; ale gdy im pokazano figury i kilka prób odbyto, poszły dosyć gładko i z wawo. Muzyka składała się z dwóch skrzypców, fleciku i bębna. Księżyc świecił przyjemnie. Pan hrabia i Oliwia w pierwszą parę ścignęli na siebie uwagę wszystkich widzów; sąsiedzi bowiem posłyszawszy o balu u nas, zbiegli się tłumnie jak na zjawisko. Oliwia tańczyła tak lekko i z takim wdziękiem, że matka w dumie serca nie mogła powstrzymać się, aby mi nie szepnąć do ucha, że ta słotka wszystkie jej skoki przejęła. Damy przybyłe ze stolicy napróżno starały się jej wyrównać; chcąc się lepiej wydać, już to wyciągały szyję, to znów prostowały, lub omdlewały; lecz wszystko na nie się nie przydało. Widzowie wprowadziwszy uważali to za bardzo piękne; a sąsiad Flamborn utrzymywał, że wszystkie kroki Oliwii tak były zgodne z muzyką, jak echo które odpowiadało jej tonom. Blisko godzinę trwały tańce, aż dwie damy z obawy przeziębienia się, zakończyły zabawę. Pamiętam jak jedna z nich wyraziła się wtedy w sposób wcale nieskromny mówiąc, że z niej w tańcu *dziesiąte już poty* płyną. Powróciliśmy więc do domu, gdzie nas czekała wyborua wieczera na zimno, zastawiona z rozkazu pana Tornhil. Zaczęła się rozmowa. Moje córki przyćmione zostały przez dwie damy, które rozprawiły tylko o wielkim świecie, smaku, o malarstwie, teatrze i muzyce. Wprowadziły nieraz gorszyliśmy się słysząc ich mulej skromne zakłamanie się; lecz to wszystko zdawało się być najpewniejszą oznaką ich wyższości; chociażem później dowiedział się, że przysięgi już dawno wyszły z mody. Zresztą, strój bogaty, pokrywał skromnością ich wyrażenia, często potrzebujące zastony. Moje córki zazdrośnym okiem spoglądały na ich nibyto wyższość umysłową, i wszystko co było nieprzyzwoitęm, uważały za najwyższy szczebel dobrego wychowania. Lecz dominującą ich zaletą była szczególna i uprzejmość. Jedna z nich np. zrobiła uwagę, że gdyby panna Oliwia przejrzała trochę więcej świata, odniosłaby niemałą korzyść nabytciem poloru wyższego; druga zaś zapewniała, że mała Zofia zmieniłaby się do niepoznania, gdyby choć jedną zimę przepędziła w stolicy. Żona moja podzielała te zdania oświadczyła, że najgoręcej właśnie pragnie znalezienia sposobności, któraby jej córkom zapewniła możność przepędzenia choćby jednej tylko zimy w stolicy, a to dla nabrania lepszego tonu. Ta mowa tak mi się niewłaściwą wyda-

ła, iż myśl moją w ten sposób objawilem: wychowanie, jakle córki nasze dziś mają, już jest wyższe nad ich stan i majątek, a pański ton, jakiego nabraćby mogły w stolicy, niezynłby je śmiesznie w oczach rozsądku, i zrodziłby w ich sercach żądzę rozkoszy, których mieć nie mogą. — A jakichże to rozkoszy, odezwał się pan Tornhil, doznawać nie mogą te, które same zdolne są tyle przyjemności sprawić? Co do mnie, dodał, posładam znakomity majątek; miłość, wolność i rozkosz są moim żywiołem; lecz niech zginę, jeżelibym żałował połowy mego majątku, gdyby to mogło sprawić jaką przyjemność mojej pięknej Oliwii, a jedyna łaska, której wtenczas ośmieliłbym się wymagać, ograniczyłaby się na tęp, aby mnie w dodatku przyjąć raczyła. „Zwyczajnie wielkiego świata nie były mi tyle obce, abym nie poznał: że takie oświadczenie, jest tylko modną maską, zwykle pokrywającą nieprawę i obelżywe zamiary. Używszy więc całej mocy nad sobą, by nie wybuchnąć z gniewem: mój panie, rzekłem, familia którą zaszczytasz swoim towarzystwem, wychowana jest w prawych uczuciach cnoty, i wszelkie usiłowania ku jej zhańbieniu, mogą sprowadzić bardzo nieprzyjemne skutki; dobre imię, mój panie, jest teraz jedynym naszym skarbem, i strzedz go będziemy z tęp większą troskliwością. Żałowałem wkrótce mego uniesienia, bo młody hrabia ściskając mi rękę oświadczył, że umię cenię moją otwartość; chociaż przykro mu słyższć wyrazy powziętego o nim podejrzenia. Honorem ręczę, dodał, że myśl ta nie powstała w moim sercu; nie.... przysięgam na wszystkie najpowabniejsze pokusy; cnota, która może wytrzymać długie obłężenie, nigdy nie była w moim guście; wszystkie moje miłości kończą się na gwałtownych i pomyślnych szturmach.

Dwie damy, które udawały jakoby ostatnie wyrazy nie doszły ich uszu, zdawały się być bardzo obrażone lekkomyślnymi wyrazami hrabiego i rozpoczęły poważną o cnotie rozmowę, do której wkrótce przyłączyła się moja żona i ja z kapelanem. Sam nawet hrabia z postawą żalującego, wyznał żal za swoje dawne zboczenia. Rozmowa toczyła się o umiarkowaniu i zacności duszy nieskażonej występkami, z czego tak rad byłem, iż mimo późniejszej pory, nie kazałem jednak iść na spoczynek dzieciom, gdyż mogły się zbudować w naszym towarzystwie. Pan Tornhil nawet nad wszelkie moje spodziewanie, prosił, abyśmy odczytali wieczorne modlitwy. Z największą radością przyjąłem tę myśl, poczem bawiliśmy się nader miłopółki towarzystwo nie zaczęło się rozchodzić. Dwie damy zdawały się z żalem żegnać z moimi córkami, do których jakoby mocne powzięły przywiązanie i uprzejmie prosiły, aby mogły mieć one u siebie. Pan Tornhil popierał ich prośby, żona moja łączyła swoje, a Oliwia i Zofia spoglądały na mnie błagającymi oczyma. W tęp położeniu wybąkałem kilka wymówek, składając się trudnościami, lecz gdy takowe moje córki prędko usunęły, zmuszony się widziałem w końcu, stanowczo i wyraźnie odmówić, za co przez cały dzień następny krótkie tylko odpowiedzi i niechętnie odbierałem spojżenia.

ROZDZIAŁ X.

Gdy bal nieszczęsny dał mi poznać, że wszystkie moje długie i surowe napomnienia o mierności, prostocie i przestawaniu na swoim, poszły w zaniebdanie. Zaszczycił wyświadczony nam ostatnim razem obudził dumę, którą tylko przytłumił ale nie wykorzenił. Okna naszego pomieszkania znown jak dawniej zarzucone były flaszeczkami kosmetycznymi. Córki moje znown zaczęły się lękać słońca jako zewnętrznego, a ognia jako domowego nieprzyjaciela delikatnej cery. Żona utrzymywała że ranne wstawanie szkodliwy wywierają wpływ na ich oczy; że praca po obiedzie poczerwieni im nosy; że ręce wtedy tylko mogą być białe

i delikatne, kiedy nic nie robią. Zamiast więc kończenia zaczętych koszul Jerzemu, znowu się wzięły dziewczęta do gaz i blondyn. Biedne panny Flamborn, dawniejsze miłe towarzyski, zostały znowu zapomniane jako zbyt poziome znajomości; a wszystkie ich rozmowy toczyły się o wielkim świecie, o malarstwie, guście, teatrze i muzyce.

Wszystko to jeszcze wydałoby się mniej nieznośnym i podobnym do uleczenia, gdyby nieszczęście nie chciało do nas sprowadzić cyganki wróżki, która swojemi przepowiedniami zawróciła do reszty ich głowy, napełnione myślami o znaczeniu i wielkości. Zaledwie ukazała się ta śniada Sybilla, zaraz moje obie córki przybiegły do mnie, prosząc każda o szyling, żeby miały czem srebrnem przeżegnać jej rękę. Mówiąc prawdę, i ja nie zawsze byłem roztropny, i nie mogłem odmówić ich prośbom; ho miło mi było widzieć je wesołe. Nie mogę tu jednak zamilczeć, na pochwałę mojej rodziny, że dziewczęta miały swoje własne zasoby pieniężne. Matka bowiem dawała im niekiedy hojnie po gwineji, lecz z wyraźnym zastrzeżeniem, aby się z tém nigdy nie wydały. Po półgodzinnéj tajemnéj naradzie z wróżką, wyszły nakoniec panienki, a po ich uszczęśliwionych twarzyczkach poznałem, że wyszły ze świetnemi nadziejami. „I cóż? zapytałem, czyście zadowolone? Powiedz mi Ollwio, czy to coś dostała za twego szylingą chociaż trzy pensy? — Mnie się zdaje, ojcze, odpowiedziała z całą powagą, że ta kobieta ma związek z pewną osobą, której nazwiska nie śmiem wymienić, gdyż wróżyla mi, że przed upływem roku wyjdę pewno za hrabiego. — Dobrze! zawołałem. — A ty Zosiu, jakiego dostaniesz męża? — Ja, rzekła, dostanę lorda; zaraz po weselu mojej siostry. — Jakto? powtórzyłem, i więcej nie za dwa szylingi? Tylko hrabia i lord, za całe dwa szylingi? O nieprzezworne dziewczęta! Jabym wam za połowę téj ceny obiecał jednę książeczkę, a drugie Naboba.“ (1)

Ta niepotrzebna ciekawość moich córek sprowadziła bardzo szkodliwe skutki. Odtąd zaczęliśmy wierzyć, że niedościgłe wyroki Opatrzności powołać nas mają na wysokie stanowisko, i naprzód już zaczęliśmy występować ze swoją urojoną wielkością.

Jaż to może po tysiąc razy zauważano, a ja muszę jeszcze raz powtórzyć że czas przepędzony w oczekiwaniu pomyślności, przyjemniejszy jest niż w samym onéj używaniu. W pierwszym razie my przyprawiamy sobie potrawę do naszego smaku, w drugim los przyprawia ją dla nas podług swojego upodobania. Niepodobna byłoby dać dokładny opis wszystkich marzeń, które się nam snuły w tym przeciągu czasu, zdało się że widzimy zorzę szczęścia, świecąca znowu nad naszym domem. Słyszac ciągle od wszystkich parafian utrzymujących, że pan hrabia zakochał się w mojej córce, i ona naprawdę w nim się zakochała. Żona moja kołysana najpiękniejszemi nadziejami, miewała sny najszczęśliwsze, których nie zaniedbywała opowiadać nam każdego poranku z wielką powagą i dokładnością. Raz śniła się jej trumna i kości na krzyż złożone, niewątpliwy znak zbliżającego się wesela; to znów widziała we śnie kleszonki swoich córek, napełnione gronami: niezawodna wróżba, że wkrótce napełnią się złotem. Córki moje miały także różne przywidzenia: czuły nieraz we śnie obce pocałunki na swoich ustach, widziały pierścienie w palących się świecach, kieski wyskakujące z ognia, a ze spodu każdej filiżanki herbaty wyglądały na nich węzły miłosne.

W końcu tygodnia odebraliśmy list od dam ze stolicy, w którym załączając nam swoje pozdrowienia, oświadczyły chęć widzenia nas na nabożeństwie w następującą niedzielę. Jakoż nie uszło mojej uwagi, jak żona i córki naradzały się tajemnie przez cały ranek w sobotę, w trakcie czego rzucały na mnie z ukosa

(1) Nabob po indyjsku znaczy indostańskiego księcia. Używa się ten wyraz w przenośnym znaczeniu mówiąc o osobie, która wzbogaciwszy się w Indyach, powróciła do Anglii.

spojrzenia, które mi przepowiadały uknuty spisek. Byłem pewny że układały jakiś nedoręczny zamiar, w celu wystąpienia następnego dnia z całą okazałością. Nad wieczorem rozpoczęły swoje fortelne szturmowanie, celem zdobycia mojego pozwolenia; żona przyjęła na siebie dowództwo oblegających i po herbacie, widząc mnie w dobrym humorze, taką zaczęła rozmowę. „Zdaje mi się, kochany Karolu, że jutro będziemy mieli w kościele świetne zgromadzenie? — Być może, sucho odpowiedziałem, lecz cóż cię to obchodzi, wszak czy kto będzie, czy nie, zawsze ty wysłuchasz nabożeństwa i kazania. — Nie wątpię o tém, dodała, ale sądzę mój kochanku, że powinniśmy wystąpić jak można najprzyzwoicij; bo któż potrafi przewidzieć co się może wydarzyć? — Uwaga twoja, rzekłem, bardzo jest sprawiedliwa; jestem zawsze za przywołaniem znajdowaniem się w kościele; powinniśmy tam być pobożni, pokorni, weseli i spokojni. — Wiem i ja o tém, przerwała mi z niecierpliwością, ale ja przez to chcę wyrazić, iż powinniśmy przybyć do kościoła w należytym porządku, nie razem z tą cholotą, która nas otacza. — Słusznie mówisz, moje życie, powiedziałem, ja właśnie zamierzałem podać wam tę myśl; najwłaściwszy sposób udania się do kościoła, jest wyjść jak najraniej, ażeby mieć dosyć czasu na chrześcijańskie rozmyślanie, nim się rozpocznie nabożeństwo. — E! mój Karolu, wszystko to jest prawda, ale ja nie o tém myślę. Chciałam ci tylko powiedzieć, żeśmy powinni przybyć do kościoła przystojnie, tak jak przecież na nas wypada; wiesz, że do kościoła mamy dwie mile (angielskie), a ja nie lubię patrzeć na moje córki zadyszane z utrudzenia i spieczone skwarem słońca, cisnące się do swoich ławek i zwracające na siebie oczy wszystkich przytomnych, jak gdyby wracały z odbytych wyścigów. (1) Mój więc zamiar jest taki: mamy dwa konie robocze: małego gniadosza, którego od lat już dziewięciu nabyliśmy, i jemu podobnego karego; od mieszana nie były używane, spaszą się zhytecznie i zleniwieją. Czemużby nie mieli trochę się potrudzić tak jak i my? a gdy jeszcze Mojżesz ich nieco poczyści i przybierze, wcale nieźle się wydadzą.“

Sprzeciwiałem się temu zamiarowi, wystawiając im, że podróż piechotą sto razy będzie przyzwoitszą niż taka nędzna kalwakata, gniadosz bowiem nie ma ogona, a kary ślepy na jedno oko; oba bardzo są znarowione, a co najgorsza że w całym domu jedno tylko znajduje się siodło kobiece. Te wszystkie przeszkody postarały się usunąć i wymogły na mnie w końcu żądane pozwolenie. Nazajutrz dość jeszcze wcześniej, widziałem wszystkie kobiety zajęte zbieraniem różnych materiałów, potrzebnych do téj wyprawy, a uważając, że nieprędko doczekam się końca przygotowań, wyszedłem sam naprzód do kościoła, a one przyrzekły wkrótce za mną pospieszyć. Czekałem na nich blisko godzinę, lecz nakoniec nie mogąc dłużej się ocalać, rozpocząłem nabożeństwo. Ale i nabożeństwo się skończyło a moja familia jeszcze nie przybyła, co mnie bardzo niespokojnym czyniło. Udałem się więc do domu wielkim gościńcem, którym postępując droga była o trzy mile dłuższą od naszej zwyczajnej ścieżki. Uszedłszy z półtoréj mili dostrzegłem całą processyą, wolnym postępującą krokiem; Mojżesz, moja żona i dwaj malcy siedzieli na jednym koniu, a na drugim dwie córki. Pytałem się o powód spóźnienia, chociaż z ich oczu łatwo wyczytać mogłem, że im się nie powiodła wyprawa. Z samego początku konie nie chciały ruszyć się z miejsca; szczęściem pod tę porę nadszedł był pan Burezel, który ich upór przełamał kijem. Potem pękły popręgi u jednego siodła, musiano się więc zatrzymać dla zaradzenia złemu; nakoniec jeden z koni stanął jak wryty, i ani prośby, ani ciężkie razy któremi boki mu okładano, nie mogły pokonać jego bydlęcego uporu; ból wreszcie sprawiony coraz częstsze-

(1) W Anglii po niektórych wioskach jest zwyczaj, że chłopcy i dziewczęta, na publicznych zebraniach biorą udział w zawody. Kto pierwszy dobieży mety, otrzymuje w nagrodę zwykłe koszulę cienką, lub inną część ubioru.

mi razami odniósł zwycięstwo nad uporobem postanowieniem: biedne zwierzę ruszyło z miejsca, i wtedy właśnie ich dostrzegłem. Lecz widząc, że żadne z nich nie doznało szwanku, wyznaję, że owa pocieszna przygoda niebardzo mnie zasmuciła. Zdarzenie to bowiem uważałem dla siebie jako źródło przyszłych nad nimi tryumfów, mających posłużyć dla moich córek za środek zamiłowania pokory i umiarkowania.

ROZDZIAŁ XI.

W dniu następującym przypadała willa Bożego narodzenia, na którą zaprosił nas sąsiad Flamborn. Ostatnie zmartwienie upokorzyło nas cokolwiek; gdyby nie to, zaproszenie byłoby zapewne nieprzyjęte. Dzięki więc temu przypadkowi, postanowiliśmy się zabawić. Gęś i pudynż naszego sąsiada były wysmiałe, a jabłecznik zyskał pochwały nawet mojej żony, głośniejszą pod tym względem znawczyni. Pan Flamborn opowiadał nam o sobie różne historie, bardzo długie i dosyć nudne, a chociaż sposób jego opowiadania nie był wcale zajmujący i dowcipny, byliśmy jednak tak grzeczni, że z tych samych historii, dziesięć już może razy powtórzonych, jeszcześmy się raz śmieli.

Pan Burczel był razem z nami; a jak zwykle będąc pierwszym w rozpoczęciu jakiej niewinnej zabawki, tak i teraz namówił chłopców i panienki do ślepój babki. Moja żona dała się także zaprosić, a ja z przyjemnością widziałem ją wtedy jeszcze dość hożą. W czasie gry siedziałem z sąsiadem, przypatrując się bawiącym, śmiejąc się za każdym złapaniem, i wychwalając naszą dawną zręczność. Po ślepój babce nastąpiły leszczutki i gry w zapytania; wreszcie zasiedli do *szydła* czyli *polowania na trzewik*. A że nie każdemu znana jest ta jedna z bardzo dawnych zabaw, nie od rzeczy więc będzie objaśnić takową: w tej grze całe towarzystwo siada na podłodze tworząc okrąg, w środku którego stoi jedna osoba; ta starać się musi złapać trzewik szybką koleją przesyłany sobie przez wszystkich grających popod kolanami, podobnie jak cewka u tkacza. Ponieważ niepodobna jest stojącemu w środku widzieć wszystkie razem siedzące około niego osoby, cała więc piękność i zajęcie gry na tym zależy, aby znajdującemu się w środku, zadawać trzewikiem niespodziane razy po bezbronnej części ciała. Tym sposobem moja starsza córka zamknięta w kole, zadyszana, zwiłała się na wszystkie strony wołając głośnie: „proszę nie szachrować! o, bardzo proszę nie szachrować!“ Wtém niestety! drzwi się otwierają i wchodzi, proszę zgadnąć kto? Oto dwie damy ze stolicy: pani *Blarnej* i pani *Karolina Wilhelmina Amelia Skegs*. Wyrazy są niedostatecznymi, dla odmalowania tej nieszczęsnej przygody. O nieba! być znalezionej przez tak znakomite damy w tak nikczemnym położeniu! Ale czegoż nie można się było spodziewać z zabawy pomysłu pana Flamborn! Przez kilka chwil w niemém podziwieniu staliśmy jak skamieniały i przykuci do ziemi!

Dwie damy były o nas niespokojne, co się z nami stało, żeśmy nie byli w kościele; a nie zastawszy nikogo w domu, przyszły do pana Flamborn. Oliwła przyjęła na siebie obowiązek opowiadania, które w kilku wyrazach zakończyła, żeśmy byli z koni zrzucony, czém dwie panie *niezmiernie się przeraziły*; lecz zapewnione, żeśmy nie doznali żadnego szwanku, były *wielce rade*; gdy znowu usłyszały żeśmy mało nie pomarli ze strachu, były *nader zmartwione*, ale dowiedziawszy się nakoniec, że dobrze spaliśmy, znowu *nieuświadczanie* tém się ucieszyły. Grzeczność ich dla moich córek nie miała granic; oświadczenia przeszłym razem były uprzejme, teraz ujmujące. Pragnęły zabrać z nami bliższą znajomość. Pani Blarnej szczególniejsze okazywała przywiązanie do Oliwii, a panna Karolina Wilhelmina Amelia Skegs

więcej polubiła Zosję. Rozmawiały z sobą, a moje córki siedząc w cichości podziwiałały ich wysoką erudycją. Lecz że każdy czytelnik, jakkolwiek ubogi, lubi słyszeć podobne rozmowy z różnemi powieściami o lordach i panach orderowych, zdaje mi się więc że nie zbłądzą, gdy tu umieszczę koniec ówczesnej dwóch dam konwersacyi.

—Tak, nie przeczę temu, mówiła panna Skegs, może to być prawdą; lecz o tém mogę pałą zapewnić, że całe towarzystwo było przerażone; lord to bladł, to rumienił się; lady zemdlala, a hrabia Tomkin dobył szpady, przysięgając, że jej nie opuści do ostatniej kropli krwi swojej.“

—To szczególna, odezwała się druga, że księżna o tém nie mi nie wspomiała, chociaż przekonana aż nadto jestem, że z niczém przedemną się nie skrywa. Lecz o tém mogę pałą bezpiecznie upewnić, że nazajutrz, książe lord zawołał trzykrotnie na swego służącego: Zernigan! Zernigan! Zernigan! podaj mi moje podwiązki.“

Zapomniałem wspomuleć o niegrzecznećm znalezieniu się pana Burczel w czasie tej rozmowy. Siedział on twarzą obrócony do ognia i za każdym zakończeniem, wyraźnie dawał poznać swoje nieukontentowanie; co się wszystkim niepodobało i niemależ przyczyniło do ostudzenia wzrastającego zapalu rozmowy.

—Co większa, moja droga Skegs, dodała druga dama, niema o tém żadnej wzmianki w wierszach, które p. Burdok napisał z tej okoliczności.

—I mnie to bardzo zdumiewa, przerwała panna Skegs, gdyż on pisząc tylko dla własnej rozrywki nie zwykł pomijać żadnego zdarzenia. Ale! nie mogłabyś mi paui pozwolić tych wierszy do przeczytania.

—Czy podobna, abym ja takie rzeczy nosiła przy sobie? Lubo te wiersze są bardzo piękne i umiem je ocenić, przynajmniej wiem dobrze co mi się podoba. Zawsze mi się podobały poezye p. Burdok. Bo z wyjątkiem tych poezyj i pism naszej kochanej hrabiny mieszkającej w *Hanower-skuar*, reszta niewarta czytania.

—Pani zapominasz o swoich własnych pismach, napełnionych tyłu prawdziwemi pięknościami; ale słyszałam z niemałym żalem, że już nie będziemy mieli przyjemności czytać ich w dziennikach.

—Tak w samej rzeczy, odpowiedziała druga, wiész bowiem pani, że młodą osobę, moje towarzyszkę i czytelniczkę wydałam za kapitana *Rok*, a że słabość oczu nie pozwala mi zajmować się pisaniem, szukam więc już oddawna osoby, któraby mogła ją zastąpić, ale dotąd jeszcze nie znalazłam. Istotnie 30 funtów szterlingów na rok jest niewielką nagrodą dla dobrze wychowanej panny, która umie czytać, pisać i dobrze znaleźć się w towarzystwie. Bo co do panien wychowanych w mieście, o tych i słyszeć nie chcę.

—Jestto niewątpliwą prawdą, rzekła panna Skegs; wiem to z własnego doświadczenia, bo z trzech panien, które u mnie przez sześć miesięcy bawiły, jedna nie chciała przez godzinę pracować koło bielezuy; druga utrzymywała że 25 gwineów są małą zapłatą, a trzecią musiałam oddalić, bo dostrzegłam że panna miała pewne związki z kapelanem. Cuota, tak cnota, moja pani, jest nieopłaconą, ale gdzież ją znaleźć?

Moja żona oddawna pilnie słuchała tej rozmowy; szczególnieć jednak uderzyły ją wyrazy: 30 funtów szterlingów i 25 gwineów na rok czynią 56 funtów i 5 szylingów angielskiej monety, co wszystko jakby na drodze leżało, tak łatwo można było pozyskać dla naszego domu. Zrobiwszy w myśli ten rachunek, znacząco spojrzęła na matkę: ażeby nie skłamać, wyznać muszę że i ja uważałem takie dwa miejsca za bardzo stosowne dla moich córek. Nadto pomyślałem sobie, że gdyby pan Tornhil szczerze miał zamlary względem Oliwii, pobył jej w takim domu przyczyniłby się wiele do wyższego jej ukształcenia, jakiego przyszły stan mógł od niej wymagać. Moja zatem żona nie chcąc przez zbytęcną nie-

śmiałość pozhawić się tak znacznych korzyści, odezwała się w imieniu całej familii.— Spodziewam się, że panie raczyście przebaczyć mojej śmiałości. Wprawdzie nie zasłużyliśmy sobie na takie łaski, ale cóż może być sprawiedliwszego nad to, że chciałyby jak najlepiej poprowadzić dzieci. Smiem zapewnić, że córki moje posiadają wielkie zdolności i przyjęły dobrze edukacją, jaką na wsi odebrać tylko można. Umieją one czytać, pisać i rachować; szyją, znaczą bieliznę, umieją nawet haftować, słowem wszelkie kobiece robotki nie są im obce. I sukule potrafią zrobić; starsza ślicznie wycina różne figurki z papieru, a młodsza posiada sposób ciągnięcia kabały.“

Gdy żona moja skończyła wliczanie zalet swoich córek, obie damy przez kilka chwil spoglądały na siebie z pewnym rodzajem namysłu i powątpiewania. Nakoniec panna Karolina Wilhelmina Amelia Skegs raczyła się odezwać: że obie panny ile o nich z tak krótkiej znajomości wnieść można, zdają się być zdolne do tych obowiązków; lecz rzecz takiej wagi, dodała zwracając się do mojej żony, wymaga ściślejszego wybadania ich charakterów; naszego bliższego poznania się z sobą. Nie sądzę pani, abym przez to chciała okazać najmniejszą wątpliwość o cnocie, roztropności i przyzwoitości jej córek; lecz są pewne formy w tych rzeczach, tak jest, moja pani, są pewne formy.

Żona moja uznała za właściwą tę ich ostrożność i nie-dowierzanie, oświadczając że i ona sama jest bardzo skłonna do powątpiewania; lecz o charakterze jej córek można się wywiedzieć u wszystkich sąsiadów. Dwie panie uważały to za zbytczne i przyrzekły zdać się zupełnie na opinią młodego hrabiego Tornhil, ich kuzyna, od której zależeć będzie zadość uczynienie naszej prośbie.

ROZDZIAŁ XII.

Wróciwszy do domu, przez cały wieczór zajęci byliśmy układaniem planów oczekującej nas świetnej przyszłości. Debora dowiodła niemało przenikliwego dowcipu w domyślaniu się, która z dwóch córek podług wszelkiego prawdopodobieństwa otrzyma korzystniejsze miejsce, i która okaże więcej zręczności na świetnych zebraniach. Nie pozostawało nic więcej, jak tylko zyskać dobrą opinią pana hrabiego, o czém nie wąpiliśmy doznawszy już od niego tyle dowodów życzliwości. W łóżku nawet żona moja jeszcze nie przestawała o tém rozmawiać.—Widzisz mój drogi, między nami mówiąc, dzień dzisiejszy był dla nas bardzo pomyślny.—Tak, dosyć, odpowiedziałem, niewiedząc co mówić.—Jako! zawołała, tylko dosyć, a ja powiadam, że bardzo szczęśliwy; tak, bardzo szczęśliwy! Wyobraź sobie tylko, jak zaszczytne stosunki przyjaźni w stolicy pozawierają nasze córki! A o tém słyszałam z dobrej strony, że Londyn jest jedynym w całym świecie miastem, pod względem sposobności dostania mężów. Otóż, moje życie, któż może przewidzieć przyszłe wypadki; kiedy te znakomite damy tak polubiły nasze córki, cóż więc mówić o światowych paniczach? Mówiąc między nami, wyznaję, że polubiłam panią Blarnéj, gdyż mnie zobowiązała swoją grzecznością; jednakże panna Wilhelmina Karolina Amelia Skegs posiadała całe moje serce. Ale czy uważałeś jak ich złapałam za słówko, kiedy mówić zaczęły o tych dwóch miejscach; przyznaj sam Karolu, że dla naszych dzieci niemałą wyświadczyłam przysługę.—Daj Boże! odpowiedziałem nie wiedząc sam co o tém myśleć, daj Boże aby po trzech miesiącach nie żałowały tego.“ Był to jedna z owych moich dwuznacznych uwag, które niekiedy czyniłem żonie, aby jej dać poznać jak byłem przenikliwy; bo gdyby się córkom powiodło, wówczas moje pobożne życzenie zostałoby spełnione; w przeciwnym zaś razie, moja uwaga byłaby uważana za wróżbę. Lecz cała ta nasza rozmowa była

tylko wstępem do mającej się rozwinąć winnym wcale przedmiotem. Rzecz się tak miała: że względu, iż mieliśmy zając wyższe nieco stanowisko w świecie, byłoby więc rzeczą pożyteczną przedać na przyszłym jarmarku mniejszego kouta, latami osłabionego; a nabyć innego, któryby mógł dźwigać jedną lub dwie osoby, stosownie do potrzeby, abyśmy byli w stanie przyzwoicie wystąpić do kościoła lub w odwiedźny. W początku przeciwny byłem temu zamiarowi; lecz z równą siłą byłem napierany. Gdy więc coraz słabłem, a przeciwnikowi memu coraz więcej sił przybywało, postanowiliśmy w końcu rozstać się z kucykiem.

Dnia następnego odbyć się miał jarmark, postanowiłem więc sam ułatwić sprzedaż i kupno. Lecz moja żona wzmówiła we mnie katar, i żadnym sposobem nie chciała pozwolić, abym wyruszył z domu.—Nie, moje serce, mówiła, nasz Mojżesz przecież jest rozsądny chłopak, umiē kupować i sprzedawać bardzo korzystnie; czyż to nie on załatwia wszystkie nasze sprawunki? Nie obawiaj się! potrafi on wytrzymać długo i dobrze się targować, póki na swoim nie postawi.“ A że i ja miałem niezłe wyobrażenie o jego rozsądku, zgodziłem się więc na poruczenie mu tego interesu, i od samego już rana widziałem, jak jego siostry zatrudniały się wyprawianiem i strojeniem go na jarmark; fryzowały mu włosy, czyściły sprzączki i szpilkami podpiwały skrzydła u kapelusza. Po ukończeniu tego zajęcia, ujrzelismy go na nieszczęśliwym kucyku z króbką przed sobą, przeznaczoną na pomieszczenie mających się przywieść korzeni. Ubrany był w surdut z sukna zwanego *grzmot i błyskawica*, z przyczyny swojej trwałości, mogącej się oprzeć szkodliwemu wpływowi słońca i niepogody, a chociaż był już dla niego przyciasny i za krótki, szkoda jednak było go porzucić; kamizelkę miał z zielonej ratyny, a siostry podwiązały mu włosy szeroką, czarną wstążką; w ten sposób uekwipowanego odprowadziliśmy o kilkanaście kroków za bramę, wołając za nim: „Szczęść ci Boże! Szczęść ci Boże!“

Zaledwie zniknął nam z oczu, przyszedł do nas marszałek pana Tornhil z powinszowaniem przyszłego szczęścia; zapewniał nas, że podłuchał rozmowę swojego pana z dwiema paniami, w trakcie której z wielką zaletą wspominał być miały nasze imiona.

Nie na tém jednak był koniec szczęścia. Wkrótce po odejściu pierwszego, przybył drugi służący pana hrabiego z listem piśmym do moich córek, donoszącym, że dwie damy powzięły o nas tak pochlebne wiadomości od pana Tornhil, że się spodziewają być zupełnie zadowolonymi z moich córek.—Ah! zawołała żona, widzę teraz że to nie jest tak trudną rzeczą dostać się do wielkiego domu, kto zaś raz do niego wejdzie, to może, jak powiada Mojżesz, spać sobie spokojnie. Na ten ucinek dowcipny, przynajmniej w przekonaniu mojej żony, córki odpowiedziały głośnym śmiechem radości. Debora tak była rada temu poselstwu, że dała posłańcowi siedm i pół pensa.

Dzień ten był przeznaczony na przyjmowanie gości; i dlatego wkrótce powrócił pan Burezel z jarmarku. Przyniósł chłopcom po pierniku, które żona zatrzymała, obiecując rozdać je po odbytych dobrze lekcjach. Przyniósł także moim córkom dwa pudełeczka do schowania opłatków listowych, lub muszek, piędzdy i tym podobnych drobiazgów. Moja żona lubiła bardzo skórzane woreczki, lecz tymczasem dobre były i pudełeczka. Chociaż niegrzeczne postępowanie pana Burezel względem dwóch dam, bardzo nam się nie podobało, był jednak od nas jeszcze lubiony; nie mogliśmy więc nie zwierzyć mu naszej pomyślności i nie zasięgnąć jego rady; bo chociaż rzadko rad słuchamy, zawsze jednak skłonni jesteśmy do ich zasięgania. Przeczytawszy podany sobie list, potrząsł głową oświadczając, że przedmiot tak wielkiej wagi wymaga największej ostrożności. Ten rodzaj powątpiewania, nie podobał się mojej żonie.—Nie myliłam się wcale, sądząc że pan gotów jest przeciwiać się mnie i moim córkom. Ostrożność pana jest

zbyteczna i my wymagając rady, niepotrzebnie o nią prosiłszy tego, który sam niczyich rad nie słuchał. — Nie idzie tu, pani, odpowiedział pan Burczel o moje przeszłe postępowanie: jakkolwiek niczyich rad nie słuchałem, winienem jednak, sumiennie postępując, udzielać rady tym, którzy mule o nią proszą.“ Z obawy, aby ta przymówka nie wywołała z ust mojej żony przykręj odpowiedź, w którejby brak dowcipu zastąpiła niegrzecznością, zwróciłem rozmowę na inny przedmiot, mówiąc: że się dziwię bardzo, co może być powodem, że Mojżesz tak długo nie wraca z jarmarku; noc się zbliża, a jego jeszcze nie widać. — Nie troszcz się o syna, przerwała żona, bądź pewny, że on da sobie radę i nie da się wywieść w pole. Na własne oczy widziałam nieraz jak dobijał targów, nad kotoremi niejedno mógłby się zadziwić; opowiem ci później tak zabawną w tym względzie historią, że będziesz pękał od śmiechu. Ale, mój Boże! cóż ja to widzę? Mojżesz wraca bez konia i z króbką na plecach!“ Gdy to wymówiła, Mojżesz zbliżył się wolnym krokiem, ledwie dysząc pod ciężarem króbkę, którą sobie przywiązał na plecach. — A witajże! witajże! jak się masz miły chłopcze? cożes nam przywiózł z jarmarku? — Siebie samego, odpowiedział Mojżesz, spoglądając znaczącym sposobem i stawiając króbkę na stole. — Widzimy to, zawołała żona, ale gdzieś podziła konia? — Sprzedałem go, odpowiedział, za 3 funty szterlingi, 5 szylingów i 6 pensów. — Wybornieś się sprawił, mój dobry chłopcze, rzekła żona, byłam pewna, że on ich oszuka; prawdę mówiąc, 3 funty szterlingów, 5 szylingów i 6 pensów to nieźle zapłacono; dawajże pieniądze co żywo! — Nie mam piętędzy, odpowiedział Mojżesz, gdyż wydałem je na sprawunki, które oto są: (wyjmując pakę z zanadrza), oto macie kilka tuzinów zielonych okularów w srebrnej oprawie z futerałami z czarnej skóry. — Zielone okulary! powtórzyła żona słabym głosem, straciłeś więc konia, a przynosisz nam tylko kilka tuzinów nikczemnych zielonych okularów! — Ależ matko, pozwól mi się wytłumaczyć; nabyłem te okulary za bezcen, inaczej nie byłbym ich kupował. Sama oprawa srebrna wyniesie podwójną wartość konia. — Idź do djabła z swoją srebrną oprawą, zawołała żona w największym gniewie, ja przysięgnę że one nie wyniosą i połowy ceny, kiedy je przyjdzie spieniężyć jak stare srebro, łąt po 5 szylingów. — I o cóż się troszczysz, o sprzedaż tej srebrnej oprawy? niewarta ona i 15 pensów, gdyż jak uważam, jesto tylko miedź pobielana. — Jaktó! nie srebro? zawołała żona. — Jestto takie samo srebro, odpowiedziałem, z jakiego zrobiona twoja ryneczka. — Otóż macie, powiedziała żona, dostaliśmy więc za konia dwanaście tuzinów zielonych okularów w miedzianej oprawie z futerałami skórzanymi. O mazgaju! jakżeś się mógł dać tak oszukać i nie poznać na podobnych ludziach? — Mylisz się moja kochana, właśnie, że nie zna ich, stanowi jego zaletę. — Niech go licho porwie zawołała w gniewie, za te rupiecle, które, gdybym tu miała pod ręką, jużby dawno były z nich kawałki. — Znowu źle mówisz, moja droga, odpowiedziałem, bo chociaż te okulary są miedziane, zachowany je przecież u siebie; lepiej bowiem mieć okulary miedziane, aniżeli nie.“

W czasie dopiero tej rozmowy, biedny Mojżesz zrozumiał, że został oszukany. Jakiś flut poznawszy z jego miny, że da się łatwo oszukać, znalazł w nim jeszcze fryca. Wypytywałem go o szczegóły tej sprzedaży, i pokazało się, że zbywszy starego konia, chodził po jarmarku, upatrując innego; że jakiś poważny jegomość zaprowadził go do namiotu, pod pozorem, że ma konia na zbyciu. — Tu, mówił dalej Mojżesz, zastaliśmy drugiego, który był bardzo porządnie ubrany i chciał pożyczyć 20 funtów szterlingów, dając w zastaw okulary; mówił, że gwałtownie potrzebuje piętędzy, i swój zastaw odstąpiłby za bezcen. Pierwszy z nich, udający mojego przyjaciela, szepnął mi do ucha, ażebym je kupił, radząc bym nie wypuszczał z rąk tak taniego kupna. Posłałem po pana Flamborn, którego oni z równą łatwością tak

namówili, że w końcu postanowiliśmy oba kupić do wspólni w mowie będące okulary.

ROZDZIAŁ XIII.

Moja rodzina pragnęła usilnie wyższości. Lecz wszystkie ku temu celowi usiłowania w samym źródle zniweczone zostały. Korzystałem z tych zmartwień dzieci moich, starając się naprowadzić one na drogę rozsądku i umiarkowania, w miarę, jak ich dumne zamiary pełżyły na nieczem. — Widzicie, moje dzieci, mawiałem do nich nieraz, jak mało można zyskać chcąc ukryć przed światem swoje ubóstwo, by zrównać się z wyższymi.



Oliwia odzyskana.

Biedni, którzy chcą przestawać tylko z bogatymi, nienawidzeni są od tych, których stronią; a pogardzeni przez tych, których naśladować usilują. Niestosowne związki zawsze są niekorzystne dla strony słabszej; biedny bowiem odnosi w podziale wszystkie nieprzyjemności, a bogaty wszystkie pożytki, z tych związków wypływające. Ze względu na to, powtórz nam Dyku bajkę którąś dziś czytał, powtórz ją dla naszego pożytku.“

— Pewnego czasu, mówił chłopiec, olbrzym i karzeł zawarli z sobą przymierze nierozzerwanęj przyjaźni: postanowili nigdy się nie rozłączać, wędrować po świecie razem, szukając przygód. Pierwszą potyczkę stoczyli z dwoma Saracenami. Karzeł bardzo natarczywy i śmiały zadał jednemu z przeciwników raz, na jaki tylko mógł się zdobyć. Saracen, który ledwie to uczuł, jednem cięciem odjął rękę biednemu karłowi. Niebora widząc się w krytycznem położeniu, cofać się zaczął, lecz olbrzym przybywa mu w pomoc i po krótkiej walce kładzie trupem obu przeciwników. Karzeł miotany zemstą, uciął głowę jednemu z zabitych Saracenów. Oduśloński to pierwsze zwy-

ciężstwo, poszli w świat dalej, szukając drugiej przygody; niedługo na nią czekali: trzech okrutni Satyrowie uprowadzali zapłakaną dziewczę; karzeł nie był już tak natarciwym jak wprzód; jednakże on pierwszy cios zadał, na który odpowiedziano mu tak silnym razem, że oko postradał; lecz olbrzym wkrótce pokonał nieprzyjaciół, którzy ratując się ucieczką unikli losu Saracenów. Dwaj zwycięzcy ucieszyli się z tój wygranej, a odbita dziewczyna zakochała się w olbrzymie i została jego żoną. Ciągnęli znów dalej, dalej aniżeli ja opowiedzieć mogę, aż napotkali bandę rozbójników. Tym razem olbrzym wystąpił pierwszy, ale i karzeł nie pozostał bezczynnym. Walka toczyła się długo i zacięcie; olbrzym w którąkolwiek stronę, wszędzie stał trupy przed sobą, a karłowi nieraz groziło niebezpieczeństwo utraty życia. Zwycięstwo i teraz przechyliło się na stronę naszych bohaterów, zwycięstwo, które karzeł przypłacił utratą nogi. Olbrzym nigdzie nawet nie ranny tak zachęcał swojego towarzysza: odważnie mój mały bohaterze! odważnie! światne i znakomite czekają nas jeszcze wędrówki; jedno jeszcze zwycięstwo, a zapewnimy sobie wiekopomną sławę. — Nie! zawołał karzeł, który stał się mędrszym straelwszy rękę, oko i nogę, nie! zrywam naszą

umowę, i więcej walczyć nie myślę; widzę bowiem, że w każdej potyczce ty zyskniesz całą sławę i wszystkie nagrody, a niebezpieczne ciosy na mnie tylko spadają.“

Zamierzałem właśnie uczynić zastosowanie tój bajki, kiedy naszą uwagę nagle inny zajął przedmiot: byłato żywa sprzeczka między moją żoną a panem Burezel, o zamierzoną wyprawę moich córek do stolicy. Debora z uniesieniem dowodziła korzyści ztąd wypłynąć mających, a pan Burezel nie w mniejszym zapalem zamiar ten odradzał. Obecne jego odradzania były dalszym ciągiem tych, które rano tak niechętnie żona przyjęła. Sprzeczka stawała się coraz żywszą; biedna Debora zamiast mocniejszych dowodów, używała mocniejszego głosu, a w końcu, widząc swoją przegraną i chcąc pokryć takową, zaczęła z całego gardła wrzeszczyć. Zakończenie jój mowy dla wszystkich nas było bardzo nieprzyjemne. — Znam ja pewnych ludzi, mówią, którzy mają tajemne swoje przyczyny w tём

odradzaniu; lecz proszę ich, aby na przyszłość uwolnili nasz dom od swojej bytności. — Zgadłaś pani, rzekł Burezel z najzimniejszą krwią, eo jeszcze bardziej rozjątrzyło moją Debora, mam rzeczywiście tajemne powody, lecz nie myślę odkryć ich przed osobą, niebędącą w stanie odpowiedzieć mi na te, z których nie robię żadnej tajemnicy; uważam, że moja tu bytność staje się nieprzyjemną, oddalam się więc teraz, a jeżeli raz jeszcze powrócę, to tylko dla ostatecznego pożegnania, gdy

mi wypadnie opuścić te strony. To powiedziawszy wziął kapelusz, i odszedł pomimo usiłowań Zołi, która spojrzeniem uskarżała się na jego pośpiech. Po jego odejściu, przez kilka chwil spoglądaliśmy na siebie słowa nie przemawiając. Żona, przekonana że była przyczyną wszystkiego, starała się pokryć swoje pomieszanie wymuszonym uśmiechem, który nie zaniedbałem skarcić temi słowy. — Kobieto! tak że to przyjmiesz swoich gości? takżeto odpłacamy jego uprzejmość, jego dobrodziejstwa! Ostatnie twoje wyrazy były zbyt twarde i obrażające; nigdy w życiu nie widziałem cię tak zapalczywą. — Pocóż się ze mną tak drażnił? odpowiedziała, ale wiem ja dobrze zkad wypływają pobudki jego odradzania, wiem dobrze; chciałyby on przeszkodzić odjazdowi



Zemsta. Str. 25.

moich córek do stolicy, ażeby sam mógł zalecać się do młodziej; lecz bądź co bądź, potrafi ona znaleźć sobie lepsze towarzystwo nad tego darmozjada.“

— Darmozjada! wykrzyknąłem, jak śmieiesz go tak nazywać? Mnie się zdaje, że my nie zgadujemy prawdziwego stanu pana Burezel, gdyż w niektórych zdarzeniach okazuje się on światłym, dobrze urodzonym i bardzo rozsądnym człowiekiem. Powiedz mi Zołi, czy on kiedy choć nieznacznie dał ci poznać swoją miłość? — Rozmowy jego ze mną, odpowiedziała, były zawsze skromne, przyjemne i czułe, lecz nie więcej. Raz wprawdzie, przypominam sobie, mówił, iż nie zna kobiety, któraby chciała szacować człowieka ubogiego. — To są zwykłe rzekłem, piosneczki marnotrawców i próżniaków; lecz spodziewam się, że moja córka potrafi ocenić należycie takich ludzi, wiedząc dobrze, iż byłoby szaleństwem oczekiwać szczęścia po tym, który swoim własnym nie umiał rozrządzić.

Mamy teraz korzystniejsze dla ciebie widoki; przyszła zima, którą przepędzisz w stolicy, zapewni ci możliwość zrobienia lepszego wyboru.

Nie mogę zapewnić jakie były uczucia Zofii w tym zdarzeniu; lecz ja w gruncie byłem zadowolony z pozbycia się gościa, którego lękać się zaczynałem. Pogwałcenie praw gościnności ciążyło mi na sumieniu, lecz starałem się uciszyć głos jego kilką pozornymi przyczynami, a te pojednały mnie z samym sobą. Wyrzuty sumienia obrażonego złą ale już dokonaną czynnością, nie są trwałe. Sumienie w tym razie jest jakby felchorem, niemającym dość odwagi do karcenia należyście występku, któremu zapobiedz nie mogło.

ROZDZIAŁ XIV.

NWjazd motłoch córek do stolicy był ostatecznie postanowiony. Pan Tornhil przyrzekł uroczyście, że czuwać będzie nad postępowaniem córek, o czém miał nas listownie zawiadamić. Uradziliśmy także, że powinny wystąpić odpowiednio terazniejszemu przeznaczeniu swojemu, co naturalnie pociągało za sobą niemałe koszty. Na naszej radzie rozrząsał się, jakie byłoby najlepsze sposoby dostania pieniędzy, czyli wyraźniej powiedziawszy, coby najwłaściwiej można jeszcze sprzedać. Zastanawianie się nad temi środkami niewiele zabrało czasu, pozostały bowiem koń nie był wcale użyteczny do pługa bez swego kolegi i do podróży bez oka; postanowiono zatem sprzedać go na pokrycie tych wydatków; dla uniknięcia zaś oszukaństwa uradzono, abym ja zajął się tą sprzedażą. Aczkolwiek miała to być pierwsza w mojem życiu czynność handlowa, nie wątpiłem przecież, że wystąpię chwalebnie. Zwykle własne mniemanie o sobie mierzymy mniemaniem osób nas otaczających; będąc zaś dobrze położony w opinii mojej rodziny, powziąłem korzystne wyobrażenie o swojej mądrości w interesach domowych. Nazajutrz rano, kiedy wyjeżdżał i kilka zrobił kroków za bramę, żona moja przybiegła do mnie i szepcząc przestrzegła mnie, abym się miał na ostrożności i nie dał się wywieść w pole.

Przybywszy na jarmark przedstawiałem mego konia w sposób zwykle praktykowany, puszczać go stępo, klusem i czwałem, lecz długo nie widać było kupca; wreszcie zbliżył się jeden, a opatrzywszy karego od głowy do ogona, dostrzegł w nim feler, bo był ślepy; odszedł więc nie zapytawszy się nawet o cenę. Po długim znów oczekiwaniu, zjawił się drugi, który uważając że koń był ochwacony, oświadczył, że nie chciałby go przyjąć nawet za sam tylko trud przeprowadzenia do domu. Trzeci dopatrzył w nim zołzów i powiedział, że nie wart kupna. Inny znów domacał się grudy; a ostatni i najniegrzeczniejszy radził mi iść do diabła, a nie na jarmark z tą, jak się wyraził, ochwaconą, ślepą i zołzowatą szkapą, z której czasby już skórę zedrzeć. Te spostrzeżenia zrodziły we mnie wzdarcę ku biednemu zwierzęciu; wstydzić się nawet zacząłem skoro jaki nowy kupiec do mnie się zbliżył; bo chociaż nie dawałem wszystkiemu, co mi powiadano zupełnej wiary, pomyślałem jednak, że wielka liczba świadectw, jak utrzymuje S. Grzegorz w traktacie o dobrych uczynkach, daje mocne pozory o prawdzie.

W tak nieprzyjemnym położeniu, kiedy nie wiedział co począć, jeden z moich współbraci, dawny znajomy, którego interesa sprowadziły także na jarmark, zbliża się do mnie, a nścisnawszy uprzejmie rękę, zaprosił mnie na szklaneczkę wina do pobliskiego handlu. Chętnie przyjąłem zaproszenie i razem udaliśmy się na wskazane miejsce; wprowadzono nas do małego, osobnego pokoiku, w którym zastaliśmy poważnego starca, czytającego w głębokiem zamyśleniu jakąś wielką księgę. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się widzieć przyjemniejszej i korzystniejszej o sobie uprzedzającej postaci. Siwe włosy spadały mu poważnie na skronie, a jego czerstwa sta-

rość była najlepszym dowodem silnego zdrowia i enotliwie przepędzonej młodości. Obecność jego nie przeszkadzała bynajmniej naszej rozmowie. Opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze powodzenie; ja wspominałem o sporach *wistowskich*, o mojem ostatniem piśmku, jako też o uszczypliwiej na nie odpowleździ archidyakona; lecz uwagę naszą wkrótce przerwało wejście do izbki młodego chłopca, który przybliżywszy się z wielkém uszanowaniem do sędziwego starca, powiedział mu coś na ucho. — Moje dziécie, odezwał się starszek, nie chcę żadnego tłumaczenia; wspólnym naszym obowiązkiem jest wspomagać bliźnich, przyjmij to, co ci daję z serca; chciałbym więcej osłarować, lecz jeżeli te 5 funtów szterlingów ulżyć ci mają w nieszczęściu, chętnie ci je daję. Młodzieniec zapłakał z wdzięczności; lecz jego uczucia zaledwie mogły wyrównać moim: chelałem skoczyć i uściskać enotliwego starca, tak bardzo nęła mnie jego dobroczynność. Obawa jednak, abym mu nie przeszkodził w czytaniu, którem się znów zajął, powstrzymała moje uniesienie. Przedlnaliśmy więc nasze rozmowy; aż w końcu mój przyjaciel, przypomniawszy sobie że ma jeszcze niektóre interesa do załatwienia na jarmarku, pożegnał się ze mną, przyrzekając wkrótce powrócić, i zapewniając że mu zawsze jest miłe towarzystwo doktora Prajrmroz. Starzec, słysząc wymówione moje nazwisko, spojrział na mnie z uwagą, a gdy mój przyjaciel odszedł, zapytał z wielką grzecznością, czy nie jestem krewnym wielkiego Prajrmroza, sławnego monogamisty, jednego z najdzielniejszych obrońców kościoła. Nigdy serce moje nie doznało tak czystej rozkoszy, jak w tej chwili. — Panie, odpowiedziałem, pochwały tak enotliwego człowieka powiększają przyjemność, jaką uczuło serce moje na widok jego dobroczynności. W mojej osobie widzisz pan przed sobą doktora Prajrmroz, obrońcę monogamii (jeduożeństwa), którego podobało się panu nazwać wielkim. Widzisz pan owego kapłana nieszczęśliwego, który tak długo, i nie śmiem dodać, tak skutecznie, walczył przeciw powtórnym związkom małżeńskim. — Mój panie, rzekł nieznamy, z wyrazem wysokiego szacunku, mozem go obrazić zbytnią poufałością, proszę mi darować moją ciekawość. — Nie dałem skończyć i ściskając mu rękę, odpowiedziałem: tak daleki jestem od obrazy, iż proszę pana abyś mnie raczył zaszczyścić swoją przyjaźnią, gdyż ja dla niego jestem z prawdziwem uwielbieniem. — Przyjmuje, odpowiedział, ściskając mi nawzajem rękę, przyjmuję z wdzięcznością tę ofiarę, i nie mogę nacieszyć się widokiem pana, który jesteś nieporuszonym filarem ortodoksyl.... Znów mu przerwałem; bo chociaż jako autor mogłem strawić przywoitą dozę pochlebstwa, jednakże wrodzona skromność nie dozwalała mi przyjmować zbyt czułych pochwał. Nigdy dwaj kochankowie w romanście nie połączyli się w tak krótkim czasie ścisłszym węzłem przyjaźni. Rozmawialiśmy o różnych przedmiotach; z początku uważałem go więcej za pobożnego niż uczonego; wnosząc że pogardza ludzkimi wiadomościami, jako znikomością światową. To wszakże nie zmniejszyło wcale powziętego ku niemu szacunku, gdyż i ja od niejakiego czasu uczulem w sercu mojem to wzrastające przekonanie. Z tego powodu uczyniłem mu uwagę, że powszechnie teraz świat cały staje się nagannie obojętnym na rzeczy naukowe, oddając się zbyt gorliwie osobistym widokom. — Ah! mój panie, przerwał żywo, jak gdyby na tę chwilę zachował cały zapas swoich wiadomości, jest to wielką prawdą coś pan wyrzekł. Świat zbliża się do końca, a jednakże kosmogonia, czyli nauka o stworzeniu świata pozawracała głowy filozofom wszystkich wieków. Jakaż dziwna mieszanina zdań przeciwnych w tym przedmiocie! Sanchioniaton, Maneton, Berosus, Quelus, Lukanus, wszyscy na próżno starali się odkryć tajemnice przyrody. Ostatni tak się wyraził: *Αναρχον ασα και ατελεντατον το παν*, co znaczy: że wszystkie rzeczy nie mają ani początku, ani końca. Maneton także, żyjący za czasów Nabuchaden-Assera (gdyż Asser, jest wyraz syryjski, przydawany do nazwiska królów tego kraju, jak np. Teglad-Phael-Asser, Nebon-Asser), otóż Nabuchaden-Asser,

jak powiadam zrobił wniosek równie dziwaczny: *ex το βιβλιον κυβερνατος* co znaczy, że książki o świecie do niczego doprowadzić nie mogą; starał się więc dociekać... Ale przepraszam pana, odbiegłem zadaleko od treści naszej rozmowy. — I ja to samo myślałem i nie mogłem pojąć, jaki mógł być związek między stworzeniem świata, a naszą rozmową. Lecz poznałem, że człowiek ten był wielkim erudytem, i tym większy powziąłem ku niemu szacunek. Chciałem zaczepić go z ortodoksyi, lecz on był tak uprzejmy, tak grzecznym, że nie chciał nawet walczyć o zwycięstwo. Ilekroć zrobiłem jaką uwagę, w zamiarze wywołania dysputy, zawsze uśmiechał się, wstrząsał głową i nic nie mówił, co wprowadzało mnie na domysł, że gdyby chciał, mógłby się obszernie rozwozić. Tym więc sposobem rozmowa nasza nieznać od starożytności przeszła do interesów jarmarcznych. Dowiedział się wkrótce, że mam konia na zbyciu, a traf szczęśliwy zrzucił, że on właśnie potrzebował konia dla jednego ze swoich dzierżawców. Wyprowadzono więc karego i niebawem dobiliśmy targu; nie pozostawało nic więcej, jak tylko zapłacić, i mój szanowny nabywca, dobywając bilet na 50 funtów szterlingów, żądał, abym mu zdał resztę; przeko-nawszy się zaś, że nie mam pieniędzy, prosił gospodyni o przysłanie służącego, który wkrótce przybył w pięknej liberyi. — Pobiegnij Abrahamie, rzekł do niego starszek, z tym biletem do sąsiada Dżeksona, lub gdzie będzie można, i poprosz aby ci go zmieniono. — Po odejściu służącego wymownie rozprawić zaczął o niedostatku srebra; ja z swojej strony uzalałem się na brak złota, a kiedy Abraham powrócił, zgodziliśmy się oba, że czasy są bardzo ciężkie, że nigdy jeszcze nie było tak trudno o pieniądze, jak teraz. Abraham doniósł nam że zbiegał po całym jarmarku, nie mogąc nigdzie rozmiąć biletu, chociaż dawał pół korony za zmianę. Nie było nam to na rękę; po chwili jednak namyśli, starszek zapytał, czy znam Salomona Flamborn, zamieszkałego w naszych stronach. Dowiedziawszy się, że to najbliższy mój sąsiad: — Kiedy tak, rzecze, to interes nasz można uważać za skończony; wystawię panu wexel na niego, za okazaniem którego odbierzesz zaraz swoją należność; za pewność mogę panu zaręczyć, głośna bowiem jest w całej okolicy rzetelność pana Flamborn. Znam go oddawna, i przypominam sobie, że podczas pobytu naszego w szkołach zawsze go uprzedzałem w biegu do mety, a on mnie zwyciężał w skakanii na jednej nodze. — Wexel na mego sąsiada uważałem za gotowe pieniądze, bo i ja znałem rzetelność Salomona Flamborn i dobry stan jego interesów. Podpisano więc wexel, oddano mi go do rąk, a pan Dżenkinson, czcigodny starzec, Abraham jego służący i mój ślepy kary puścili się dobrym kłusem i wkrótce znikli mi z oczu.

Pozostawiony sam sobie, zacząłem zastanawiać się nad moją nierozwagą, żem przyjął wexel od niezanego człowieka; postanowiłem wyszukać kupca i odebrać mego konia. Ale już było zapóźno; wyszedłem więc spiesznie z jarmarku, aby odebrać jak najprędzej pieniądze. Zostałem sąsiada siedzącego przed domem z fajką w ustach. Opowiedziawszy mu cel mego przybycia, podałem wexel. Przeczytał go raz i drugi. — Efraim Dżenkinson, rzekłem, sądząc że nie może wyczytać podpisu. — Tak, tak, wyraźnie tu napisano, znam tego jegomości, jestto słynny oszust; onto sprzedał nam zielone okulary. Zapewne przybrał postać sędziwego, poważnego starca z siwą głową i kaftanem bez kieszeni; zapewne popisywał się przed tobą umiejętnością w greczyźnie i kosmogonii? — Bolesnym westchnieniem potwierdziłem to wszystko. — Ten szalbierz, dodał mój sąsiad, więcej nic nie umie, tylko to co przed tobą wygadał. Ile razy ma do czynienia z literatem, zawsze go częstuje tą samą potrawą. Lecz ja oddawna znam tego urwisa — jeszcze on wpadnie w moje ręce.

Jakkolwiek byłem mocno zmartwiony tym wypadkiem, więcej jeszcze dręczyła mnie myśl pokazania się przed żoną

i córkami. Żaden pewnie uczeń, po długi niebytności w klasie, nie powracał z większym strachem do szkoły i nie lękał się bardziej groźnego spojrzenia prefekta. Postanowiłem więc sam rozgniewać się bardzo, dla uprzedzenia gniewliwych wymówek z ich strony.

Lecz niestety! wszedłszy do mieszkania, postrzegłem, że moja familia nie była przygotowaną do potyczki. Żona i córki zalewały się łzami; pan Tornhil bowiem zawiadomił je, że podróż do stolicy nie przyjdzie już do skutku, ponieważ owe dwie damy, tajemnym sposobem najniekorzystniej o nas uprzedzone, wyjechały same do Londynu; że odkryć nie może ani niecnego sprawcy tego nieszczęścia, ani odgadnąć pobudek jego kroku; lecz w każdym razie zapewniał nam swoją przyjaźń. Obojętnie więc słuchano opisu mojego zdarzenia, które w porównaniu do świeżo odebranego ciosu, wydało im się jak kropla do oceanu. Najwięcej pragnęliśmy dociec, ktoby tyle mógł być nikczemnym, że oczernił niczém niesplamiony honor naszej rodziny, której niewielkie znaczenie nie powinno było wzbudzić zazdrości, i której znana dla wszystkich uprzejmość nie zasługiwała na nienawiść.

ROZDZIAŁ XV.

Wieczór cały i część następnego dnia przepędziliśmy na usiłowaniu odkrycia ukrytego nieprzyjaciela. Domysły nasze z kolei padały na wszystkie prawie domy sąsiedzkie, i każde z nas miało tajemne pobudki do odmiennego mniemania. W tej naszej niepewności jeden z chłopców, bawiących się pod tę porę na podwórzu, przyniósł pugilares który znalazł w trawie. Pokazało się, że należał do pana Burczel. Przetrzęsając go, ujrzeliśmy różne notatki, uwagi i pamiątki. Lecz szczególniej zwrócił naszą uwagę list zapieczętowany z napisem: *kopia listu do dwóch dam w pałacu Tornhila*. Wpadliśmy zaraz na myśl, że to on niezawodnie był niegodziwym potwarca, i zastanawialiśmy się nad tem, czy godzi się rozpieczętować to pismo. Ja byłem temu przeciwny; lecz Zofia, zapewniając że pan Burczel nigdyby się nie dopuścił tak nikczemnego czynu, nalegała o przeczytanie listu, chcąc go uwolnić od zarzutu; inni tegoż byli zdania, i na ich jednozgodne żądanie przełamane pieczętkę i wyczytałem co następuje:

Moje panie!

— Oddawca tego listu objaśni dostatecznie z czyich rąk go otrzymał. Piszący, prawdziwy przyjaciel niewinności, gotów i mocen jest zapobiedz jej uwiedzeniu. Uwiadomiony zostałem że panie zamierzają zabrać do Londynu, w charakterze towarzyszek, dwie młode panny dobrze mi znajome. Ponieważ nie powinienem dopuścić skażenia szczerzej prostoty i niewinności, ostrzegam więc, że krok ten może wywołać nader nieprzyjemne skutki. Niezwykłem nigdy śledzić zamiarów niecnej rozpusty; i teraz nie zniżyłbym się do niej, gdybym nie miał na celu zapobieżenia zbrodni. Radzę więc przyjąć moje przestrogi i zastanowić się bacznie, jakie być mogą skutki z pokrycia haubą rodziny, która dotąd była siedliskiem cnoty, pokoju i niewinności."

Po przeczytaniu tego pisma, podejrzenie nasze zamieniło się w pewność. Wprawdzie, wyrazy tu skreślone można było na dwie strony tłumaczyć i zawarte przymówki zarówno stosować do dam jak i do nas; lecz złośliwe tłumaczenie nawinęło się odrazu, nie szukaliśmy więc innego. Żona moja ledwo mogła dosłuchać do końca, poczem wybuchła na pisarza z niepohamowanym gniewem. Oliwia równie okazała się oburzoną, Zofia nie posiadała się z bolesnego zadziwienia, a ja uważałem ten czyn za najnikczemniejszy dowód czarnej niewdzięczności, i nie widziałem innego w tém celu, jak chęć załrzymania młodziej córki mojej na wsi, w celu zapewnienia sobie sposobności częstego jej widywania. Właśnie gdyśmy byli zajęci układaniem planów zemsty, drugi chłopczyk

przybiegł z doniesieniem, że widział zdaleka idącego do nas pana Burczel. Łatwiej pojąć niż opisać pomieszenie uczucia, bólu świeżej krzywdy i rozkoszy zbliżającej się zemsty. Uradziliśmy dać mu uczuć całą ohydę czarnej jego niewdzięczności w najdotkliwszym sposobie, i dlatego postanowiliśmy przywitać go ze zwyczajnym uśmiechem i okazywać mu z początku największą uprzejmość, a potem pośród tój miszy ludzkiej wpaść nań z gwałtownością burzy i przerazić go niespodzianymi wyrzutami. Co gdy zostało uradzone, moja żona przyjęła na siebie dowództwo tego szturm, i rzeczywiście pomiędzy nas ona była najdatniejszą do podobnego przedsięwzięcia. Wszedł wreszcie wróg oczekiwany, powitał nas spokojnie, przysunął sobie krzesło i usiadł. — Jakież piękny czas, panie Burczel, rzekłem. — Bardzo piękny, doktorze, odpowiedział, chociaż zdaje mi się że będziemy mieli dęszecz, gdyż bardzo mi dokuczają nagniotki. — Co? plotki! zawołała moja żona, wybuchając głośnym śmiechem, a potem niby za żart go przepraszając. — Łaskawa pani, rzekł Burczel, chętnie przebaczam, gdyż wyznaję, że byłym tego nie uważałem za żart, gdybyś mnie pani o tём nie uprzedziła. — Może żart, a może i nie, odewała się żona, mrugając na nas, chociaż śmieciem utrzymywać, że pan włész dobrze ile takich dowcipów idzie na łut. — Zapewne pani, odpowiedział, czytałaś dziś encyklopedyą komiczną, gdyż wzmianka o łucie dowcipnych żartów zdaje mi się być ztamtąd wyjęta; jednakże mam honor ją zapewnić, że wolałbym raczej pół łuta prostego rozsądku. — Być może, odpowiedziała żona, uśmiechając się jeszcze do nas, chociaż my już zaczęliśmy z nią się uśmiechać; być to może, widziałam jednakże wielu ludzi popisujących się z rozsądkiem, chociaż niewiele go mieli. — Może pani, odparł przeciwnik, widziałas także damy występujące z dowcipem wcale niedowcipnie. — Przewidywałem, że gdyby tak dalej pozostało, żona moja niedobrzeby wyszła; postanowiłem więc przyjść jej w pomoc. — Dowcip, rzekłem, rozsądek, bez cnoty są tylko fraszka. Cnota sama nadaje wszystkiemu wartość i znaczenie. Prosty chłopiec bez skazy więcej znaczy u mnie, niż największy filozof skalany zbrodnią. Bo pytam, czemuż jest dowcip lub nauka bez prawego serca? Prawy człowiek jest najwspanialszym dziełem Stwórcy. — Zawsze uważałem tę ulubioną myśl Pope'go, odpowiedział pan Burczel, za niegodną człowieka z gienuszem i za nikczemne zaparcie się własnej wyższości. Gdyż jako zalety księżki nie stanowii bzdędnosc, lecz znakomita liczba miejsc pięknych, tak też i wartość człowieka zasadać się winna nie na zupełnym otrąśnieniu się z błędów, lecz na wielości cnot które go zdobią. Uczonemu może zbywać na roztropność, urzędnik może być dumny, bohater może być nieugięty; lecz czyż dlatego mamy nad nich przenosić prostego wyrobniaka, który cierpliwie i spokojnie dźwiga ciężar życia, nie zasługując aui na oklaski, ani na przyganę? Równie sprawiedliwie przekładalbysmy poprawne lecz pospolite obrazy flamandzkie, nad niepoprawne czasem, lecz zawsze zachwycające twory pędzla rzymskiego. — Uwaga ta, odpowiedziałem, wtedy tylko jest sprawiedliwą, gdy obok wielkich cnot pojawiają się małe błędy; lecz kiedy jedna osoba łączy w sobie nadzwyczajne cnoty z najczarniejszymi zbrodniami, to już tём samem zasługuje na wzgardę. — Być może, odparł pan Burczel, że powtóry łączące w sobie te dwie przeciwności znajdują się na świecie; jednakże przez ciąg mojego życia ani jednym przykładem nie przekonałem się o ich bycie. Co więcej, postrzegałem zawsze, że ludzie obdarzeni wyższym umysłem okazują więcej szlachetnych skłonności. I w samęj rzeczy, Opatrzność zdaje się w tym względzie łaskawie i przyjaźnie z nami postępować, osłabiając rozsądek przewrotnęj istoty i zmniejszając środki tam, gdzie jest chęć do zbrodni. Jestto tak nieomylną prawdą, że zdaje się nawet rozciągać do zwierząt. Mały robak jest pospolicie zdraziecki, okrutny i bojaźliwy, a zwierzę obdarzone siłą, powszechnie prawie jest szlachetne, odważne i łaskawe.

Sąto piękne bardzo spostrzeżenia, odpowiedziałem, a jednakże mógłbym w obecnej chwili wskazać człowieka, (i wzrok mój utkwiłem w p. Burczel), którego serce i głowa są w najszkaradniejszej sprzeczności, i cieszę mnie to, że mogę zedrzyć z niego maskę. Znasz pan ten pugilares? — Tak jest, odpowiedział z wyrazem niezachwianęj spokojności, to moja własność i rad jestem żeś go pan znalazł. — A ten list? zawołałem, ten list? tylko żadnych wykretów, patrz mi prosto w oczy, czy znasz ten list? — Ten list? powtórzył, tak jest, ja go napisałem. — I jakżeś śmiał popełnić czyn tak niewdzięczny, tak podły? — A ty, jakżeś śmiał, odpowiedział z bezprzykładną bezczelnością, jakżeś śmiał list ten rozpieczętować? Czyż nie wiesz, że mógłbyś za to być powieszonym? Przyśiągłbym tylko w najbliższym sądzie, żeś naruszył zamek mego pugilaresu, a powieszonoby cię pode drzwiami twojego domu? Ta niepojęta zuchwałość tak mnie uniosła, że w już nie posiadał się z gniewu. — Niewdzięczny! niegodny! zawołałem, oddał się ztąd! Nie plam dłużej mojego domu swoją obecnością; oddał się, i niech zgrzyzota sumienia będzie jedyną nagrodą twęj podłości. — To powiedziawszy rzuciłem mu pugilares; on go podniósł z uśmiechem, zaplął klamerkę i z największą spokojnością opuścił nas zdziwionych jego czelnością. Żona moja szczególnie się oburzała, że nie mogła go zawstydzić lub przerazić. — Moja kochana! rzekłem do niej chcąc uspokoić wzburzone umysły, niech cię to nie dziwi, że źli ludzie wyzuci są ze wstydu; oni się tylko rumienia za dobre, a szczycą się występkami.

— Zbrodnia i wstyd, jak wystawia allegorya, towarzyszyły sobie kiedyś i w początkach swojej podróży były nierozdzielne; lecz wkrótce to połączenie stało się nieznośnym i niedogodnym dla obojga. Zbrodnia wyrządzała często przykreść wstydu, a wstyd zdradzał nieraz tajemne knowania zbrodni. Po wielu więc sprzeczkach obie postanowiły rozłączyć się na zawsze. Zbrodnia wtenczas biegła śmiało naprzód, goniąc za szczęściem, które postępowało przed nią w postaci kata. Wstyd zaś, jako z natury bojaźliwy, zwrócił się wstecz i towarzyszył cnocie, którą w początku podróży zostawili byli za sobą. Tak, moje dzieci, wiedźcie o tём, że ludzie postępujący drogą występku tracą wstyd, który tylko cnot jest towarzyszem.

ROZDZIAŁ XVI.

Najbardziej mogły być uczucia Zofii, wszyscy Inni łatwo się pocieszyli z utraty pana Burczel towarzystwem hrabięgo, którego odwiedziły stawały się odtąd coraz częstsze i dłuższe. Chociaż nie udało mu się sprowadzić moje córki do Londynu, jak sobie zamierzała, nie opuszczał jednak żadnej sposobności wynajdywania dla nich rozrywek, jakie tylko mogły mieć miejsce w naszym ustroniu. Pospolicie przychodził do nas z rana, i podczas kiedy ja z synem wychodziłismy do gospodarstwa, on zostawał w domu z kobietami i zabawiał je opowiadaniem o stolicy, którą znał dokładnie. Powtarzał wszystkie spostrzeżenia zrobione na horyzoncie teatralnym i umiał na pamięć znaczniejsze płody dowcipów miejskich, wprzód nim je umieszczono w encyklopedyach komicznych. Przerwy w rozmowach zapełniał uczeniem moich córek gry w pikietę; czasem też układał chłopców do boksowania, dla rozwinięcia, jak mówił, ich zręczności. Nadzieja widzenia go naszym zięciem pokrywała naszym oczom wszystkie jego zdrożności. Wyznać nawet trzeba, że moja żona zastawiała nań tysiące małych sidełek, albo, że użyję właściwszego i mniej zbliżającego wyrażenia, robiła wszelkie usiłowania, by wystawić w najpiękniejszém świetle przymioty swojej córki. Gdy sucharki do herbaty były smaczne i kruche, pewnie robiła je Oliwia; gdy porzecznik był wyborny, już ona niewątpliwie go przyrządzała; jej

zręczność umiała zatrzymać w owocach smażonych kolor naturalny; ona posiadała nieporównany dar robienia doskonałego budeni. Innym razem moja biedna Debora utrzymywała, że pan hrabia i Oliwia byli jednego wzrostu i stawiała jedno przy drugim dla zmierzenia. Małe te zasady, które moja żona miała za nieprzeniknione, a które razły najobojętniejsze nawet oko, bardzo przypadały do smaku naszemu kollarowi, który co dzień dawał nowe dowody swego przywiązania; a chociaż się dotąd nie oświadczył, codzień jednak spodziewaliśmy się tego, przypisując opóźnienie już to wrodzonej wstydlivosti, już obawie obrażenia stryja. Niezadługo jednak mieliśmy sposobność przekonania się o jego dobrych chęciach, a moja żona uważała to nawet za wyraźne oświadczenie się.

Żona i córki odwiedziwszy sąsiada Flamborn, postrzegły zawieszane na ścianach portrety całej rodziny, będące tworem malarza wędrującego po wsiach i skuteczniającego portrety familijne po 15 szylingów za głowę. A że od pewnego czasu zostawaliśmy z tym domem w tajemnej wojnie i współubieganiu się we wszystkim, co miało należeć do dobrego tonu, uczuliśmy więc tak mocno ten podstęp, którym nas uprzedzono, iż mimo dość licznych i surowych uwag z mojej strony, postanowiono abyśmy także mieli swoje portrety. Malarz został wezwany i umówiono się z nim o cenę; bo cóż miałem robić jeden przeciw wszystkim? Zastanawialiśmy się tylko nad tem, jakimby sposobem okazać wyższość naszego smaku w postawach osób; u pana Flamborn bowiem, każdą odmalowano z pomarańczową w rękę i bez najmniejszego wdzięku w układzie. My więc, by się odznaczyć, chcieliśmy mieć coś wznioślejszego, i po wielu sprzeczkach jednozgodnie nastąpiło postanowienie, aby nas odmalowano razem w jednym obszernym familijno-historycznym obrazie. Do tego postanowienia przyczyniła się także uwaga na oszczędność, gdyż jedne ramy mogły nas wszystkich pomieścić; pomysł równie korzystny jak mniej pospolity, bo znaczniejsze rodziny tym sposobem za naszych czasów były przedstawiane. W braku zaś treści historycznej, któraby mogła złączyć nas wszystkich, przestaliśmy na wyobrażeniu każdego z nas pod postacią jakiegokolwiek osoby dziejowej, wcale nienależącej do innych. Tym więc sposobem żona moja miała być wystawioną w postaci Weneri i prosiła malarza aby nie szczędził diamentów. Dyk i Bil mieli być umieszczeni przy niej jako dwa kupidyuki, a ja w mojej sutannie miałem się tam znajdować, ofiarujący żonie dzieło o sporach wistonskich. Oliwia pragnęła być amazonką siedzącą na kanapce darńowej, w sukni zielonej suto galonowanej, z spiczuzką w rękę. Zofia znowu życzyła sobie być oddaną w postaci pasterki otoczonej tyłą owieczkami, ile tylko malarzowi spodoba się umieścić. Możesz miał być odmalowany w kapeluszu stosowanym z białym piórem. Gust nasz tak dalece spodobał się panu hrabiemu, że i on żądał być pomieszczonym w obrazie, jako mający należeć do naszej rodziny w charakterze Alexandra Wielkiego u nóg Oliwii. W tej prośbie upatrywaliśmy wszyscy rodzaj oświadczenia, i chętnie się do niej przychyliłiśmy. Malarz więc, uprzedzony o naszych chęciach, wziął się do roboty; a po czterodniowej gorliwej pracy, obraz był wykończony. Ogromnato była sztuka i wyznać trzeba, że malarz nie szczędził farb, za co moja żona obspypywała go wielkimi pochwałami. Wszyscy byliśmy zadowoleni z jego roboty; lecz nieszczęśliwa okoliczność, o której nie pomyśleliśmy dotąd, wszystkich nas teraz wielce przeraziła. Obraz miał tak niepospolite rozmiary, że w całym domu nie było łzby, w którejby go można było pomieścić. Nie wiem jak się to stało, żeśmy wszyscy nie zwrócili uwagi na tak ważną okoliczność; to jednak pewna, żeśmy o tem zapomnieli. Nieszczęsny ten obraz familijny, zamiast zaspokojenia naszej próżności, jak to było w zamiarze, pozostał na ścianie kuchennej, gdzie w początku zawieszono było płótno do malowania, wystawiony na szyderstwa sąsiadów i przechodniów. Jeden porównywał go do ogromnej niewzruszonej łodzi Robinsona Kruzo; inny do

motowidła zrobionego w butelce; niektórzy nie mogli pojąć z kąd się tam wziął, inni jak się z kąd wydobędzie.

Co więcej, ten nieszczęśliwy obraz był nie tylko celem powszechnych żartów, lecz nadto stał się przedmiotem różnych złośliwych tłumaczeń. Osoba hrabiego, złączona z naszymi, obudziła powszechną zazdrość. Szeptania, plotki, krążyły po całej okolicy i naszą spokojność zakłócały bezprzerwanie odwiedzania osób opowiadających nam po przyjacielsku to, co o nas mówią nasi nieprzyjaciele. Przyjmowaliśmy te nowinki z należytem gniewem i oburzeniem, co więcej jeszcze dodawało materii do obmowy. Zaczęliśmy więc rozmyślać nad środkami położenia tamy coraz więcej szerczącym się plotkom. Nakonie po długich naradach powzięto postanowienie, które jako zbyt podstępne, nie zyskało mojego potwierdzenia. Rzecz tak się miała: ponieważ głównym naszym celem było odkrycie prawdziwego zamiaru załotów pana hrabiego, moja więc żona miała zbadać tajniki jego serca, udając, że go prosi o radę w wyborze małżonka dla starszej córki, a gdyby to okazało się niedostatecznym, zamierzono przestraszyć go rywalem. Na ten ostatni krok dopóty nie dałem się namówić, póki mnie Oliwia uroczyście nie zapewniła, że w razie odstąpienia pana Tornhil'a nie odrzuci ręki jego rywala. Otóż taki był plan postępowania, któremu chociaż nie sprzeciwiałem się widocznie, nie mogłem go przecież pochwalić.

Gdy to zostało postanowione, a pan hrabia podług swego zwyczaju nas odwiedził, moje córki chcąc podać matce sposobność przyprowadzenia do skutku ułożonych zamiarów, wyszły po chwili z pokoju i udały się do przyległego, z kąd mogły całą rozmowę podsłuchać. Żona moja zręcznie ją rozpoczęła, wspominając że jedna z panien Flamborn zapewne dobrego znajdzie męża w osobie pana Spankier'a. Gdy pan hrabia potwierdził to obojętnie, moja żona tak dalej mówić zaczęła: „panny posażne zawsze są pewne korzystnego zamężcia, ale co do biednych dziewcząt, to żal się Boże: nikt o nich nie pomyśli. I na cóż przyda się piękność, na cóż cnota i wszystkie przymioty ciała i duszy w tym wieku spekulacyi, w którym nikt nie zapyta kto ona? i jaka? ale wiele ma posagu?”

— Podzielim w zupełności, odpowiedział pan Tornhil, prawdę i nowość tych uwag, i zapewniam panią, że gdybym był królem inaczeyby było na świecie. Szczęśliwe wtedy byłyby czasy dla panien bezposażnych, a najpierw pomyślałbym o losie córek pani.

— Ab! pan zawsze lubisz żartować, powiedziała żona, ale ja powiem szczerze, że gdybym była królową, wiedziałabym kogo wybrać na męża dla mojej starszej córki. Lecz że się o tem zgadało, muszę pana istotnie się poradzić względem wyboru dla niej męża; ma już lat 19, dobrze się już rozwinęła, i jak mi się zdaje ma swoje zalety.

— Gdyby mnie miał być pozostawiony wybór męża dla córki pani, odpowiedział domyslny pan hrabia, starałbym się wyszukać dla niej człowieka obdarzonego wszystkimi przymiotami, mogącemi uszczęśliwić anioła. Ten, ktoby miał być jej dozgonnym przyjacielem, musiałby łączyć w sobie gust, piękność, rozsądek i dostatki. — Nie znasz pan przypadkiem, podchwyciła żona, podobnej osoby w naszych stronach? — Nie, pani, niepodobna jest znaleźć człowieka, któryby godnym był jej ręki; jest ona zbyt wielkim skarbem dla istot śmiertelnych. Panna Oliwia jest bóstwem, tak, na honor, jest aniołem! — Ah! panie Tornhil, pan zanadto pochlebiasz mojej córce. My chcemy wydać ją za jednego z pańskich dzierżawców; umarła mu niedawno matka, potrzebuje więc gospodyni. Zapewne pan wiesz o kim mówię: jestto Williams, poczciwy człowiek, mający przyzwoite utrzymanie, który już kilka razy oświadczał się naszej córce (istotnie tak było), ale ja życzyłabym sobie abyś pan potwierdził ten wybór. — Jaktó! pani żadasz mego potwierdzenia na taki wybór; ja! nie, nigdy. Poświęcać tyle powabów, tyle rozsądku, dobroci i doskonałości dla nieczulego stworzenia, co nie zdoła nawet ocenić swego szczęścia!

Chciéj mi paul przebaczyć, ja nigdy nie potwierdzę takiej niesprawiedliwości; mam do tego tajemne pobudki.. — Jeżeli tak jest istotnie, wtrąciła moja żona, to co innego; lecz ja życzyłabym sobie poznać te pobudki. — Bardzo przepraszam, odpowiedział pan hrabia, przyciskając rękę do serca, są one tu głęboko ukryte i nigdy zład nie wyjdą.

Po jego odejściu, mimo wspólnej narady, nie byliśmy w stanie odkryć jaki był rodzaj uczuć pana hrabiego. Oliwia uważała je za niezbity dowód najgorętszej i najszlachetlejszej namiętności. Co do mnie, uważając je z innego punktu widzenia, odkrywałem w nich więcej nieprawej żądz niż skłonności do małżeństwa; i mimo wszelkich ze strony córek i żony uwag, postanowiłem nie zrażać w dobrych chęciach Williama, który od czasu naszego w te strony przybycia, zaraz upodobał sobie Oliwią.

ROZDZIAŁ XVII.

Pragnąc jedynie szczęścia dla mojego dziecka, z przyjemnością widywałem u siebie pana Williama. Był to człowiek rozsądny, otwarty i dobrze się mający. Najmniejsza Iskierka nadziei mogła wznówić dawną jego miłość. W kilka dni po naszym postanowieniu, on i pan Tornhil zeszli się u nas, i niemilém spoglądali na siebie okiem. Lecz Williams, nie będąc dłużnikiem dziedzica, mało zwracał uwagi na jego nieukontentowanie. Oliwia z swojej strony doskonale odgrywała rolę zalotnicy (jeżeli godzi się tak nazwać czynności jedynie z jej charakteru pochodzące), udając wielkie zajęcie się nowym kochankiem. Pan Tornhil zdawał się być bardzo zasmuconym tą zmianą i pożegnał nas z wielkiém niły rozrzewnieniem. Nie mogłem pojąć dlaczego on wystawia się na podobne zmartwienia, mając w swój mocy środki usunięcia ich raz na zawsze przez wyznanie prawej miłości. Lecz jeżeli on zdawał się cierpieć, Oliwia nierównie więcej cierpiała. Ile razy hrabia oddał się zasmucony, ona przechodziła zawsze do oddzielnego pokoju i oddawała się żalowi. W takim stanie zastawszy ją pewnego razu i przekonawszy się, że mimo udawaney przez długi czas wesołości, tajemnie się biédua dręczyła.—Widzisz, moja droga, rzekłem, że twoja ufność w miłość pana Tornhila była tylko marzeniem; spogląda on obojętnie na spełnić się mające nadzieje pana Williama, chociaż czuje dobrze swoją wyższość, chociaż wie że od niego samego zależy posiadanie ciebie przez otwarte oświadczenie się o twoją rękę.—Ojczy, odpowiedziała, ważne przyczyny zmuszają go do zwłok. Szczerść jego spojrzeń i wyrazów dostatecznym jest tłumaczem jego do mnie przywiązania. Czas, może niezadługo odkryje szlachetność jego uczuć i przekona cię ojczy, że moje mniemanie było sprawiedliwsze. — Ależ kochana Oliwio, dodałem, wszakżeście same próbowały różnych sposobów aby go skłonić do oświadczenia, nie bronilem wam tego i na wszystko chętnie przystawał; ale nie sądz, abym pozwolił dłużej uwodzić dobrego pana Williama. Oznacz jaki zechcesz termin; jeśli twój mniemany kochanek raczy wystąpić z wyznaniem miłości, pozwolę na to; lecz jeżeli po upływie oznaczonego czasu on jeszcze kroku tego nie uczyni, wtedy surowo domagać się będę, aby wierność pana Williama została nagrodzoną. Zasady, jakie dotąd zachowywałem i na przyszłość zachować pragnę, wymagają tego po mnie. Sama więc wyznacz ten dzień, tak odległy, jak sama uznasz tego potrzebę. Tymczasem staraj się o wszystkichm zawiadomić pana Tornhila. Jeżeli on cię szczerze kocha, to własny jego rozsądek wskaże mu jedyną drogę, zabezpieczyć go mogącą od utracenia cię na zawsze.— Oliwia chętnie zgodziła się na to, bo nic mi zarzucić nie mogła. Przyrzekła nawet uroczyście, że gotowa oddać rękę panu Williams w razie odstąpienia hrabiego i wkrótce potem, w przytomności pana Tornhila, oznaczony został dzień jej ślubu z panem Williams.

Te kroki stanowcze zdawały się podwajać udrczenie pana Tornhila, a widoczne cierpienia Oliwii poczęły mnie żywo niepokoić. Chwiejąc się między rozsądkiem a miłością, biédna dziewczyna straciła wrodzoną sobie żywość, żal ugniatał serce i niejedną łzę skrycie z jej oczu wycisnął. Tak upłynął jeden tydzień, a pan Tornhil nie zrobił żadnego kroku by zamierzonemu ślubowi przeszkodzić. W ciągu następującego tygodnia był równie nadskakującym, ale nie więcej otwartym. W trzecim tygodniu zaprzestał zupełnie bywać w naszym domu, a moja córka, zamiast niecierpliwości w smutku, jak się spodziewałem, okazywała zadumaną spokojność, którą ja uważałem za rezygnacyą. Ta jej spokojność cieszyła mnie mocno; chwaliłem jej postanowienie dowodzące, że przekłada skromne szczęście nad prózną okazałość. Pozostawało tylko dni czternaście do ślubu, kiedy pewnego wieczora siedząc wokoło kominka, opowiadaliśmy sobie zdarzenia przeszłości i marzyliśmy o przyszłości. Swoboda panowała w duszy, a uśmiech osiadł na ustach.— No, Mojżesz, powiedziałem, będziemy mieli wesele, cóż ty na to? — Ja sądzę, odpowiedział, że wszystko dobrze się wiedzie; właśnie myślałem sobie, że kiedy moja siostra Oliwia zostanie żoną dzierżawcy Williama, wtedy on będzie nam pożyczał gratis swojej prasy i kotłów do warzenia piwa.—Niezawodnie, odpowiedziałem, a przytém będzie nam śpiewał swoje ulubione piosneczki.— Pan Williams już nauczył Dyka jedną, rzekł Mojżesz, i nieźle ją chłopak śpiewa.— Istotnie? chciałbym go słyszeć, gdzie jest Dyk? — Wyszedł z siostrą Oliwią, odpowiedział najmłodszy Bil; ale i ja umiem dwie piosneczki; nauczył mnie ich także pan Williams, i jeżeli ojciec pozwoli, to je zaśpiewam. Którą ojciec każe: czy o ginącym łabędziu, czy elegią na zgon psa wściekłego? — Elegią, elegią, odpowiedziałem, tój nigdy nie słyszałem. Kochana Deboro! wiesz że żal osusza piersi, dajże nam jeszcze butelkę porzeczniku. Tyle już łez wylałem nad różnemi elegiami, że obawiam się teraz omdlenia, jeżeli mnie nie pokrzepisz tym ożywczym uapojem. Ty zaś Zofo weź gitarę i zawtoruj mu.

ELEGIA

na zgon psa wściekłego.

Narodzie! chciéj łaskawie
Dać ucha twemu sładze.
Choć długo nie zabawię,
Lecz i uledlugo znudzę.
W Islingu mąż się wstawił,
W rodzaju swym jedyny:
Wielką podróż odprawił,
Od stołu do pierzyny.
Pocziwość dostał w podział,
Z czułością w wszystko wzierał,
Nagiego codzién odział,
Ilekroć się ubierał.
I pies był w owém mieście;
Nie znano takich w kraju:
Nie mops, szpic, chart, lecz wreszcie
Być musiał z psów rodzaju.
Pies z panem w zgodzie żył;
Lecz z prywatnej urazy,
Pies wściekły w nocnej chwili
Pokąsał go trzy razy.
Ze wszystkich stron dokoła,
Sąsiedzi przyszli z rana;
Patrzajcie! każdy woła,
Pies wściekły pogryzł pana.
Gdy ranę obejrzeli,
Každy w swe poszedł strony.
Pan umrze, pomyśleli,
Bo pies ten był szalony.

Lecz ludzka głowa licha!
 Pomimo domuiemania,
 Pies wściekły tyłko zdycha,
 A pan zdrów z pokąsania.

— Doskonale! zawołałem, twoja elegia prawdziwie tralczna! Za zdrowie naszego śpiewaka Bila! i daj Boże, aby z czasem został biskupem.—Daj Boże, powtórzyła żona, i jeżeli tak dzielnie wystąpi na ambonę, jak wybornie śpiewa, to będzie z niego biskup doskonały. Ale bo też cała prawie jego familia po kądzieli sławną jest ze śpiewania i daru opowiadania dowcipnych powieści. Niech jak chce będzie, wyznać muszę, że najpospolitsza ich dumka więcej mnie zajmuje, niż terażniejsze wzniosłe ody, które po pierwszej strofie wywołują senność, niż większa część terażniejszych wierszy tak przechwalanych, chociaż w rzeczy samej nudzą tylko i trudne są do zrozumienia. Dajże teraz swoją szklankę Mojżeszowi. Terażniejsze elegie odstępają od celu poezji, gdyż opiewają żale i cierpienia, bardzo mało interesujące większą część ludzi. Niech tylko jaka dama zgubi swojego pieska, lub inną drobnośkę, zaraz usłuszny wierszopis nuci żalotne treny. — To być może, odezwał się Mojżesz, w utworach wyższych, których nie znam weale, ale co się tyczy piosneczek używanych w Renla (*), są one bardzo jasne i wszystkie na jeden sposób ułożone. Kolin spotyka Dorę, rozmawiać z nią poczyna, składa w ofierze gościniec z jarmarku, za co grzeczna panienka przypina mu bukiet. Później idą razem do kościoła, biorą ślub i swoim przykładem zachęcają piękne nimfy i młodych pasterzy do podobnych związków.

— Istotnie, odpowiedziałem, jestto dzielna zachęta; utrzymują powszechnie, że nie masz na całym świecie zakątka, gdzieby ona stosowniejsze mogła mieć miejsce jak w Renla, bo podaje razem możność wybrania żony według swego upodobania. Czyż to nie dobry jarmark, mój synu, gdzie razem spostrzegamy czego nam uiedostaje i znajdujemy przedmioty, mogące brak ten usunąć.

— Niezawodnie, odpowiedział Mojżesz, i w całej Europie znajdują się tylko dwa podobne targi na żony: w Fontarabia w Hiszpanii i Renla w Anglii. Hiszpański targ otwiera się raz tylko do roku; lecz nasze panny są na wydaniu co dzień.

— Masz słusność, mój chłopcze, powiedziała matka, nasza stara Anglia jest jedynym krajem dla chłopców czujących skłonność do stanu małżeńskiego. — I dla żon, przerwałem, lubiących wodzić swoich mężów za nos, gdyż pospolicie posiadają na stałym lądzie, że gdyby zbudowano most na morzu, wszystkie kobiety tamtejsze przyszłyby do nas brać wozry, bo w całej Europie nie znajdziesz żony podobnej naszym.

— Ależ moja droga, daj nam jeszcze jedną butelkę; a ty Mojżeszu zaśpiewaj nam coś pięknego. Jakże dziękować winniśmy Bogu za spokojność, zdrowie, swobodę, któremi tak łaskawie obdarza nas raczy. Czuj się teraz szczęśliwszym od najpotężniejszego władcy narodu. Postarzelśmy się kochana Deboro, to prawda, lecz wieczór naszego życia będzie zapewne pogodny. Pochodzimy z zacnych przodków, a imię niezem nie splamione przekażemy naszym dzieciom dobrym i cnotliwym. Staną się one pociechą i podporą naszej starości. Dalejże chłopcze zacznij śpiewać, a wy wszyscy pomagajcie. Lecz nie widzę mojej kochanej Oliwii, gdzież ona? głos jej tak miły i przyjemny, najwięcej przyczynił się do koncertu. W chwili, gdy to wyrzekł, wpadł do izby Dyk ledwie mówić mogący z zadyszenia. — Ojcie! ojcie, ona na zawsze nas opuściła, na zawsze! Pojechała z dwoma panami w pojeździe pocztowym. Jeden z tych panów całował ją i zapewniał, że gotów umrzeć za nią; ona wydzierając się z jego uścisków, krzyczała mocno i chciała konieczne powrócić; lecz po powrotnych uściskach i kilku czułych wyrazach, wsiadła wreszcie do powozu i odjechała wyrzekłszy wprzódy te słowa: o biedny mój ojcie! cóż się z tobą stanie, gdy się dowiesz żem zgubiona?

(*) Renla (Ronelagh); pod tym nazwiskiem znany jest publiczny ogród w blizkości Londynu, miejsce gdzie się zbierają mieszkańcy stolicy na zabawę.

— Teraz więc, zawołałem w rozpacz, biada wam moje dzieci, biada i mnie z wami! nie masz już dla nas i jednej chwili szczęścia! Niech sprawiedliwa pomsta niebios ściga tego zbrodniarza, który mi wyrwał ulubione dziecię, to niewinne drogie dziecię, które prowadziłem do nieba. Niestety! ten anioł dobroci i prostoty, dziś zhańbiony, okryty niesławą! Biada wam moje dziatki, biada i hańba. O ja nieszczęśliwy! boleść rozdziera mi serce. — Ojcie! zawołał Mojżesz, gdzież twoje męstwo? — Męstwo! krzyknąłem, prawdę mówisz, dozna ten nędznik mojego męstwa, podaj mi pistolety. Ściągać będę zdrajcę; tak, wszędzie ściągać go będę. Jakkolwiek stary, nauczę go jeszcze co może obrażony, pokrzywdzony ojciec. Nauczę tego nędznika, tego... To mówiąc zdejmowałem ze ściany pistolety, kiedy żona, której umysł nietyle był wzburzony: — Co robisz mężu? przerwała chwytając mnie za ręce; mój drogi mężu, biblia jedynym powinna być orężem w twoich wielkiem osłabionych rękach; otwórz ją i w pobożnym czytaniu szukaj ulgi, a zapomnij o płochęj dziewczyni, która nasze nadzieje tak haniebnie zawiodła. — Istotnie, ojcie, przydał Mojżesz, gniew zbyt gwałtowny unosi cię za daleko, czém powiększasz tylko boleść naszej matki, i uwłaczasz swęj godności. Tak jest, nie przystoi tobie i twemu kapłaństwu przeklinać największego nawet nieprzyjaciela, jakakolwiek byłaby jego zbrodnia.—Czyżem go w samej rzeczy przeklinał?—Tak jest ojcie, i to dwa razy. — Jeżeli tak, niechże mu niebo przebaczy i mnie razem. Widzę teraz mój synu, że tylko nadziejska dobroć mogła nas nauczać, abysmy dobrze życzyli nawet nieprzyjacielom naszym. Dzięki więc Bogu za wszystko co nam dał i za wszystko co odebrał! chociaż ciężka jest boleść, wyciskająca łzy z moich starych oczu, co od tak dawna nie płakały. O moje drogie dziecko, o moja Oliwio! i tyś więc nie uszła zdradzieckich siideł! Podły zdrajca! Oby nieba... Niech mi Bóg przebaczy za to, com chciał wyrzec. Czyż nie wiecie wszyscy jak ona była dobrą, łagodną, uprzejmą, jak troskliwą o nasze szczęście, aż do ostatniej, tej okropnej chwili. Stracona dla nas na zawsze, stracona! Dobre nasze imię splamione! Ale ty mój chłopcze widziałeś jak odjeżdżała, może ją gwałtem porwano; jeżeli tak, może być jeszcze niewinną? — Ah nie, ojcie, odpowiedział młodec, on tylko ją ścisnął, całował, nazywał swoim aniołem, a ona wsparta na jego ramieniu gorzko płakała i potem bardzo prędko odjechali. — Niewdzięczna istota! zawołała żona, ledwie od gniewu przemówić mogąca, cóżemy jej zawinili, że nas tak ciężko zamartwiła; czyżemy ją kiedy przymuszali? Nie, bez żadnego więc powodu opuściła nas niegodna! Ona wpędzi do grobu starego ojca, a ja wkrótce pójdę za nim.

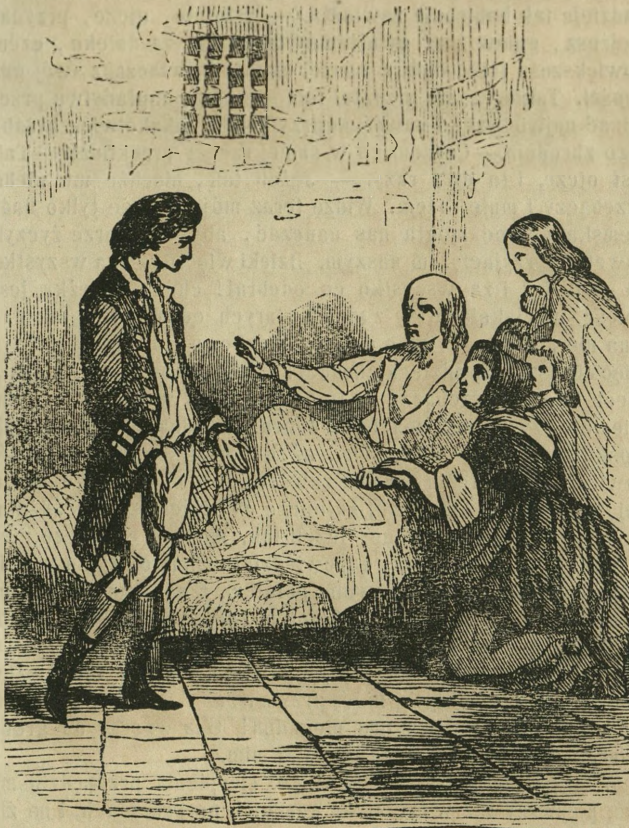
W takim stanie najdotkliwszego cierpienia przepędziliśmy noc, pierwszy raz w życiu, na gorzkich narzekaniach, i na źle powstrzymywanych ubiesleniach żalu. Postanowilem jednakże wysłedzić uwodziciela, choćbym miał iść na koniec świata i wyrzucić mu na oczy haniebną jego podłość. Pierwszego poranku nieobecność Oliwii dała się nam uczuć boleśnie przy śniadaniu, gdzie ona bywała duszą ogólnęj wesołości. Żona starała się uśmierzyć żal uciskający jej serce surowemi wymówkami. — Nigdy, mówiła, ta wyrodna nie przestąpi już naszych progów; nigdy ją nie nazwę swoją córką. Tak, niechaj sobie żyje ze swoim kochankiem, niechaj pokrywa hańbą nasze imię, przynajmniej już nas więcej nie oszuka.

— Ależ żono! zastanów się co mówisz; miałażby dusza twoja być tak nieubłagana? Chociaż jej postępek niemniej napełnia mnie boleścią, zawsze jednak to serce i drzwi te otwarte są dla nieszczęśliwego, z żalem powracającego dziecka. Im prędzej powróci z manowców obłąkania, tém miliej powitam ją w moim domu. I najcnotliwszy może pobłądzić; siidła występku i urok ludzacy nowości, wiele mają powabu. Pierwszy błąd zwykle jest skutkiem prostoty uczuć, późniejsze przestępstwa są już owocami skażonego serca. Tak jest, chętnie przycisnę ją do łona, przyjmę do swego domu, z rozkoszą słuchać znowu będę jej głosu wdzięcznego, powrócę jej dawne

uczucia, jeżeli tylko w jęj sercu spostrzegę żal szczerzy i postanowienie poprawy. Mojżesz, przynieś mi biblię i łaskę. Pójdę szukać mojego dziecka; wszędzie pójdę za nią, a lubo już nie zasłonię jęj od skazy, przynajmniej ją zwrócę na drogę cnoty.

ROZDZIAŁ XVIII.

Nakkolwiek z udzielonego mi przez syna niedokładnego opisu postaci uwodziciela, nie mogłem żadnej osiągnąć pewności; podejrzenia jednak moje zwrócone były na osobę młodego hrabiego, aż nadto w naszych okolicach z podobnych czynów znanego. Udałem się więc naprzód do pałacu Tornhil, z mocnem postanowieniem uczynienia młodemu panu kollatorowi zasłużonych wyrzutów, i jeżeli można odebrauia mojęj córki. Na drodze spotkałem jednego



Więzień.

z paraflanów, który mi powiedział, że widział ją jadącą pospiesznie w pocztowym powozie, w towarzystwie jakiegoś pana, którego podług opisu wziąłem za pana Burczel. Nie mając jednak żadnej na to pewności, poszedłem prosto do pana hrabiego, i bez względu, że było bardzo jeszcze rano, domagałem się koniecznie osobistego z nim widzenia. Tornhil niedługo kazał czekać na siebie, powitał mnie szczerze, spokojnie i uprzejmie, a opowiedziany mu wypadek zdawał się wprawiać go w wielkie zadziwienie. Przytłumiłem więc i wyrzuciłem sobie niesprawiedliwe podejrzenia i odtąd pan Burczel stał się jedynym ich celem. Przypomniałem sobie, że w czasie ostatnich odwiedzin miewałem z Oliwią tajemne rozmowy, a nowe doniesienie zamieniło w pewność moje domysły. Dowiedziałem się bowiem, że widziano go z moją córką jadącego do wód o trzydzieści mil odległych. Po otrzymaniu tej wiadomości, postanowiłem tam ich ścigać i spiesznie puściłem się w podróż, dowiadując się po drodze czyby ich nie widziano; lecz nigdzie najmniejszego śladu powziąć nie mogłem. Przy samém wejściu do miasta postrzegłem wreszcie znajomego, którego często

widywałem z panem Tornhil. Powiedział mi, że zbiegowie przeszłego wieczora byll tu na balu, że wdzięki mojęj córki zwróciły oczy całego towarzystwa, ale że już wyjechali do miejsca odległego o mil trzydzieści, gdzie miały się odbyć konne wyścigi, i zapewnił mnie wkońcu, że ich tam znaję niewątpliwie. Nazajutrz o samym świetle wyszedłem i późno w wieczór stanąłem na oznaczoném miejscu. Zastałem tam liczne i świetne zgromadzenie; wszyscy uganiał się chciwie za rozrywkami. Jakaż się wtedy okazywała różnica pomiędzy mną a niemi! Oni się bawili, cieszyli, a ja miałem na celu odzyskanie utraconego dziecka i sprowadzenie go na drogę cnoty. Zdawało mi się, że spostrzegam w pewnej odległości pana Burczel, lecz ten jakby obawiając się mojego spojrzenia, zniknął mi z oczu w tłumie kiedy się przybliżał i już go wlećej nie ujrzalem. Widząc, że wszystkie moje poszukiwania są bezskuteczne, postanowiłem zaniechać takowych i wrócić do rodziny, wyglądającej mojęj pomocy. Lecz gwałtowne wstrząśnienia duszy i poniesione w podróży trudy, wywarły wpływ szkodliwy na moje zdrowie; dostałem silnej gorączki, której symptomata ukazały się jeszcze przed wyjściem z tego miasta. Przypadek ten bardzo był przykry dla człowieka oddalonego o 60 mil od swojego domu. Zaszedłem więc do małej karczemki położonej na drodze; jęj licha powierzchowność dostatecznie wskazywała, że była zwyczajnym przytułkiem oszczędności i niedostatku. Tam w najętej izbetce oczekiwałem cierpliwie końca mojęj słabości. Leżałem przez trzy tygodnie. Nakoniec sama natura przemogła chorobę; lecz nie miałem czém opłacić gospodarza. Niespokojność, której doznawałem, byłaby sprowadziła powtórna słabość, gdyby pewien podróżny, który się tam zatrzymał na popas, nie przyszedł mi w pomoc. Był to porczywy księgarz z Loudynu, wydawca wielu książek pożytecznych dla dzieci, których się miłośnił przyjacielem, a w samęj rzeczy był przyjacielem całej ludzkości. Poznałem go zaraz po czerwonym nosie. Jegoto nakładem wyszły na widok publiczny moje pisma przeciwko wielożęcom. U niego więc pożyczylem pieniądze przyrzekając odesłać skoro powrócę do domu. Opuściłem gospodę; a żem był jeszcze nieco słaby, postanowiłem więc postępować z wolna, robiąc po dziesięć mil dziennie. Wkrótce siły i spokojność zupełnie odzyskałem, a w duszy potępiąłem już dumną nieuległość karzącej ręce Boga. Człowiek póki sam tego nie doświadczy, nie wie ile znieść może nieszczęścia. Podobnie jak zmierzając do wzniesłego celu, który nam błyszczy w oddaleniu, za każdym krokiem nowe odkrywamy chmury; tak też, zstępując ze szczytu rozkoszy i szczęścia, jakkolwiek dolina nędry okazuje się zrazu mglistą i zachmurzoną, umysł jednakże ludzki, bogaty w środki wynajdywania sobie ulgi, znajdzie po drodze widoki pocieszające. Najciemniejsze przedmioty rozjaśniają się w miarę przybliżania się do nich i oczy duszy oswajają się w końcu z najsmutniejszym położeniem.

Od dwóch już godzin postępowałem naprzód; wtém spostrzegłem przed sobą w pewnej odległości jakiś ogromny powóz kryty. Postanowiłem go dopędzić; a gdy o kilka tylko kroków byłem od niego, przekonałem się, że wóz naładowany był dekoracyami, ubiorami i innemi bagażami wędrującej trupy aktorów wiejskich, zmierzających do poblizkiej wioski, gdzie mieli dać kilka przedstawień. Jeden tylko aktor siedział na wozie, reszta miała później nadejgnąć. Wesołe towarzystwo w drodze skraca nudne godziny. Wdałem się więc w rozmowę z poczciwym artystą, a że w młodości lubilem bardzo teatr, wszcząłem rozprawę o sztuce dramatycznej z wrodzoną mi otwartością. Mało wiedziałem o terażniejszym stanie teatru, dlatego wypytywałem się którzy pisarze dramatyczni są teraz najslawniejsi, jacy Drajdenowie i Otweje pracują obecnie dla sceny. — Sądzę, panie, odpowiedział aktor, że dzisiejsi autorowie nie życzyliby sobie zaszczytu współubiegania z tymi, których pan wymieniles. Styl Drajdena i Otweja dziś jest już przestarzały, bo gust nasz cofnął się wstecz o całe stulecie. Fletezer, Benjamin Dżonson i wszystkie sztuki Szekspira, oto

jedne nasze skarby. — Jakto! zawołałem, czy podobna, aby nasz wiek znajdował jedyną przyjemność w tej mowie nieogładzonej, w tych wymuszonych i niesmacznych conceptach, w przesadzonych charakterach, ktorými napełnione są dzieła wspomnianych pisarzy? — Publiczność, odpowiedział towarzyszy podróży, nie troszczy się wcale ani o mowę, ani o dowcip, ani o charaktery; co jej do tego? idzie na widowisko aby się zabawić i czuje się szczęśliwą, gdy pod zastoną wielkiego imienia Szekspira lub Dżonsona widzi wystawiane mimiczne kuglarstwa. — To, jak uważam, tegocześni autorowie starają się naśladować raczej Szekspira niż naturę. — Prawdę mówiąc, nie naśladowaj ou i natury ani Szekspira; gdyż publiczność tego nie wymaga. Nie szczędzi ona oklasków nie za dobry sposób prowadzenia rzeczy, lecz za wielość miejsc uderzających i nadzwyczajnych sytuacji, jakie autor zdoła wprowadzić do swojej sztuki. Nie, mój panie, sztuki Kongrewa i Farguhara zbyt są dowcipne na gust terazniejszy. Dzisiejszy smak więcéj jest naturalny.

Podczas tej rozmowy wóz naładowany zbliżył się do wioski, a wszyscy mieszkańcy uprzedzeni jak mi się zdaje, o tém przybyciu, wyszli dla przypatrzenia się aktorom; co spowodowało mego towarzysza do powiedzenia, że aktorowie więcéj mają spektatorów na dworze niż w teatrze. Tłum ludu wokoło nas zebrany, przypomniał mi nieprzyzwoitość pobytu mego w podobném towarzystwie. Schroniłem się bezzwłocznie do najbliższej gospody, a gdy weszłem do gościnnej izby, zbliżył się ku mnie jeden z obecnych, porządnie ubrany, z zapytaniem: czy jestem istotnie kapelanem tej trupy, czy tylko noszę ubiór charakterystyczny swojej roli. Skorom go objaśnił że nie należę do teatru, poczęstował mnie i przybyłego aktora ponczem i popijając rozwodził się z zapałem nad terazniejszym stanem polityki; z czego wnosiłem, że to członek parlamentu. W domyśle tym więcéj jeszcze zostałem utwierdzony, gdy nieznamy usłyszawszy mnie zapytującego gospodynię czy nie ma czego do zjedzenia, zaprosił nas do siebie na wieczerzę, na cośmy chętnie bardzo przystali.

ROZDZIAŁ XIX.

Dom do którego byliśmy zaproszeni, znajdował się w pobliżu wioski; właściciel onego, ze względu, że powóz jeszcze nie zaszedł, ofiarował się poprowadzić nas piechotą; wkrótce przybyliśmy do jednego z najokazalszych w tej okolicy zabudowań. Pokoje do których nas wprowadzono, były bardzo ozdobnie i w najnowszym guście umeblowane. Właśnie gdyśmy zostali sami, bo nasz gospodarz wyszedł celem zarządzania wieczerzy, mój towarzysz aktor szepnął mi do ucha, żeśmy bardzo szczęśliwie trafili. Po chwili pan domu powrócił w towarzystwie trzech dam; a stół zastawiono wyborami potrawami. Podczas tej uczty rozmowa toczyła się dość żywo. Nasz gospodarz jednak wyłącznie rozprawił o polityce, dowodząc, że wolność jest jego chlubą i razem przedmiotem niespokojnej jego troskliwości. Gdy nakrycie zdjęto ze stołu, zapytał mnie czy czytałem ostatni numer *Monitora* lub *Audytora*, a usłyszawszy że nie: — Jakto? zawołał z wyrazem podziwienia, to pan nie czytujesz pism periodycznych! Ja zaś żadnego dziennika nie opuszczam; a lubo wszystkie te pisma sprzeczne są z sobą i jedno drugiemu nieprzyjazne, lubię je wszelako. Wolność, tak panie, wolność jest chlubą Anglika, i ja szanuję jej obrońców. — Zapewne i króla pan szanujesz? — Tak jest, ale tylko wtedy, gdy wola króla zgodną jest z naszą; lecz kiedy postępuje wbrew naszym życzeniom, jak to ostatnim razem miało miejsce, nie chcę i wiedzieć o nim. Nie mówi się o tém, ale mogę zapewnić, że jabym lepiej niektóre rzeczy urządził. Sądzę, że król nie miał dosyć doradców; powinienby zasięgnąć rady u wszystkich którzy tylko są skłonni do radzenia, a wtedy lepiejby poszło.

— Ja zaś, odpowiedziałem, jestem tego zdania, że takich doradców należałoby ochłostać u przegięrza. Zaczny obywatel uważa sobie za obowiązek wspierać słabszą stronę swojej konstytucji, to jest monarszą, która od lat kilku widocznie nadwątlona zaczyna tracić przyzwoitą powagę, jaką mieć winna w kraju. Ci liczni i ograniczeni doradcy krzyczą zawsze za wolnością, a zyskawszy jaką przewagę, chwytają się nikczemnie strony mocniejszej.

— Cóż to! zawołała jedna z obecnych dam, widzę więc przed sobą nikczemnego stronnika tyranów, podłego nieprzyjaciela wolności! najdroższego daru niebios, zaszczytnego przywileju Anglików?

— Czy podobna, dodał mój gospodarz, aby dziś jeszcze znajdowali się stronnicy niewoli, wrogi przywilejów angielskich? Któż może być tak podłym?

— Nie, panie, odparłem, ja za wolnością jestem, tak, za wolnością chlubę nam przynoszącą; chciałbym wszystkich ludzi widzieć królami; ja sam chciałbym być królem. Wszyscy zarówno jesteście godni tronu, bo wszyscy jesteście równi w obliczu prawa natury. Takie jest moje mniemanie i takie było mniemanie towarzystwa złożonego z zacnych ludzi, ktorých nazywano *Lewekerami*. Chcieli oni utworzyć społeczność, której wszyscy członkowie mieli być sobie równi; ale niestety!



Kawaler Tornhill.

zamiary ich spełży na niczém. I między nimi znaleźli się mocniejsi i zręczniejsi, a ci opanowali słabszych. Gdy podobnie jak pański berejter z łatwością powoduje koniem, dlatego że jest przebieglejszym od niego, to znów gdyby ktoś znalazł się przebieglejszy od berejtera, wsiadłby mu na kark i kierował nim podług swojej woli. A tak skoro przeznaczeniem człowieka jest posłuszeństwo, kiedy jedni rodzą się ze zdolnościami do rozkazywania, a drudzy do uległości, kiedy musimy koniecznie mieć nad sobą pana, chodzi więc o to, czy lepiej mieć go w jednym domu z sobą, albo w tej samej okolicy, czy też w odległej stolicy? Co do mnie, nie mogąc z natury znieść widoku pana, radbym go mieć jak najbardziej od siebie oddalonym. Większa część ludzi jest podobnego zdania. Obierają więc jednogłośnie króla, którego wybór z jednej strony zmniejsza liczbę drobnych tyranów, bez ktorýchby się nie obeszło, a z drugiej oddala pana jedynego od większej części mieszkańców. Ci którzy przed wyborem króla byli sami drobnymi królami, naturalnie są nieprzyjaciółmi władzy wyższej. Ztąd to właśnie wypływa, że magnaci starają się zawsze ile możności podkopywać powagę monarszą, wydarte jej przywileje na swoje obracać korzyść, i wyróciwszy tron królewski, wzniesić na jego zwaliskach twierdząc swoją potęgę. Otóż więc może się zdarzyć, że państwo jakie będzie tak urządzone, jego prawa tak skierowane i magnaci tak myślący, że się wszyscy połączą na zniesienie władzy monarchicznej. Bo jeżeli okoliczności tego kraju sprzyjać będą wzrastaniu bogactw, wtedy podadzą sposobność ludziom zamożnym do większego jeszcze z bogacenia się; a takie stosunki widocznie wpłyną na powiększenie ich dumy. Złanie się bogactw w pewne oddzielne massy

musi koniecznie nastąpić wtenczas, gdy, jak się dzieje u nas, więcej kapitałów wpływa do kraju z zewnętrznego handlu, niż z krajowego przemysłu; a ludzie majątni, którzy jedynie mogą korzystnie prowadzić handel zewnętrzny, korzystają również z przemysłu narodowego. Tym więc sposobem bogaty z dwóch źródeł może czerpać bogactwa, gdy tymczasem biedny zaledwie z jednego. Dlatego też widzimy, że wszystkie narody handlowne, wzmagać się w bogactwa, rozdziły zawsze możnowładztwo. Niezależnie od geograficznego położenia państw, same nawet ich prawa przyczynić się mogą do zlewania się kapitałów w ogromne masy; kiedy np. niszczą przyrodzone związki między nierównymi stanami, kiedy ludzi światłych i prawdziwie zdalnych odsuwają od sprawowania obowiązków publicznych, jedynie z przyczyny ich niezamożności. A tak bogactwo staje się szczególnym celem wszystkich, nawet i uczonych, i skupiając się bez miary w pewne tylko przysposobione na to miejsca, osusza źródła powszechnej zamożności narodu. Zwróćmy teraz oko na bogacza; już nasycił wszystkie potrzeby życia, już dogodził i wyczerpał wszystkie rozkosze wymyślni. Do czegoż więc jeszcze posłużyć mu mogą pozostałe niezmiernie skarby? Oto na zjednanie sobie władzy i potęgi. Zwabi do siebie stronników, zakupi wolność ludzi ubogich, albo sprzedających, takich wreszcie, którzy za chleb poddadzą chętnie swoje karki w jarzmo bliźniego tyrauna. Takim sposobem każdy pan potężny bogactwem zbiera naokoło siebie otaczający go poczet drobnego ludu, i kraj taki można porównać do systemu Kartezjusza, w którym każdy glob porwa swoim wirum mnóstwo niedojrzanych atomów. Jednakże ci, którzy dają się obracać wirum magnata, sąto ludzie godni poddaństwa, których dusze i karki skłonne są do jarzma, którzy nie będąc zdolni ocenić wolności, wykrzykują tylko jej imię, nie pojmując prawdziwego znaczenia. Lecz znajduje się jeszcze wielka liczba takich, na których zamożni żadnego wpływu wyrzucić nie mogą; jestto klasa ludzi tak zwana średnia, jestto środkująca pomiędzy bogaczami, a ubogimi. Zbyt oni są zamożni, aby się dali ująć wirum sąsiedniego tyrauna, ale niedosyć, aby w swoim stanowisku sami utrzymać się mogli. W średniejto klasie ludzi obierają sobie zwykle siedlisko wszelkie umiejętności, sztuki, przemysł i cnoty towarzyskie. W niejto przechowuje się prawe uczucie wolności i ona to jedynie znać się powinna ludem. Może się jednak zdarzyć, że ten średni stan utraci z czasem wszelki wpływ na sprawy publiczne, że głos jego będzie przygłuszony wrzaskiem nieprzeliczonego pospólstwa; bo jeżeli majątek, który dziś daje prawo do głosowania w publicznych naradach, jest dziesięć razy mniejszy od wymaganego w czasie utworzenia konstytucyi, widoczny ztąd wypływa wniosek, że do rządu wciśnie się tłum pospólstwa, który dając się poruszać w kierunku nadawanym przez możnych, działać będzie stosownie do ich woli. Wtakiem więc państwie cóż pozostaje klasie średniej? Oto wspólnymi usiłowaniami dążyć do jednego celu, jestto do wzmocnienia potęgi i władzy jednego wybrańca narodu: on bowiem rozdziela i osłabia potęgę magnatów, on przed ich uciskiem osłania słabszą klasę obywateli. Średnią klasę porównać niejako można do miasta obleganego przez bogaczy, a utrzymywanego nadzieją, że mu król przyjdzie na odsiecz. Dopóki ten nieprzyjaciel rzuca postrach na oblegających, dopóty oni podawać będą obłożonym najkorzystniejsze warunki do zgody, dopóty będą ich ludzie próżnemi obietnicami; lecz nie daj Boże odnieść im zwycięztwo nad spieszącym na odsiecz, wtedy bowiem obronne wały miasta nie pomogą mieszkańcom. A jeżeli chcą wiedzieć jaki ich wtedy los czeka, niech spojrzą na Holandją, Genuę i Wenecją, gdzie prawa obowiązują tylko ubogiego, a wszelką wolność działania pozostawiają zamożnym. Obstaje więc za świętą mouarelią i chętnieby ostatnią kroplę krwi wylał za dobrego króla; jestem bowiem tego przekonania, że każdy zamach na jego władzę, czyto w wojnie czy w pokoju, grozi naruszeniem zbawionego porządku w kraju, a tęp samem swobody jego mieszkańców. Cześć tylko

wyrazy: wolność, patriotyzm, konstytucya obijały się nam dotąd o uszy; spodziewać się więc należy, że na przyszłość prawdziwi synowie wolności zamienią je w czyn tyle pożądanym. Znałem ja wielu tych mniemanych zwolenników wolności, a nie przypominam sobie ani jednego z nich, któryby w własnym sercu i wewnętrznym zarządzie swojego domu nie był tyranem.

Zapał z jakim rozszerzałem moje uwagi, uniósł mnie za granice grzeczności; gospodarz, który w ciągu mej mowy kilka już razy starał się mi przerwać, znecierpliwiony w końcu zawołał: — Jaktó, zaprosiłem więc do siebie niebezpiecznego jezultę w świeckim płaszczyku! Ale się z nim rozłączę natychmiast jakem Wilkenson! — Ja sam, widząc że się nadto wygadał, prosiłem o przebaczenie. — Wprzód jeszcze, odpowiedział z gniewem, należało o nie prosić za te myśli niewolnicze. Zrzec się wolności, własności, i jak się wyraża gazetciarz, pozwolić się dobrowolnie obuć w drewniane trzewiki! Nie, to zawiele! oddał się pan z mego domu w tej chwili, jeżeli nie chcesz, aby cię co gorszego spotkało. Właśnie gdy to wymówił, dało się słyszeć stukanie do drzwi, a dwie damy siedzące u stołu, wypadkiem tym widocznie pomieszane, zawołały: — Ah! mój Boże, nasi państwo przyjechali! Ztąd wnosiłem, że mój gospodarz był tylko murgrablą, który pod unctioność swojego pana chciał jego miejsce zastąpić, a wyznać muszę, że rozprawiał o polityce tak dobrze, jak większa liczba prowincjonalnych magnatów. Łatwiej sobie wystawić aniżeli opisać moje pomieszanie w chwili, kiedy pan domu i jego żona ukazali się w pokoju; ich także wprawił w zadziwienie widok nieproszonych u siebie gości i stół suto zastawiony. — Moi panowie, odezwał się prawdziwy gospodarz domu, nie wiem czemu mam przypisać łaskę jaką nam wyświadczacie zaszczycając nasz dom swoją bytnością. — Zawstydzony, że się dał wyprowadzić w pole, nie wiedziałem co odpowiedzieć. Wtém widzę wchodzącą pannę Arabellę Wilmot, dawną narzeczoną mego syna, z którą zamierzone związki rozchwiały się skutkiem wyżej wzmiankowanego wypadku. Ujrzawszy mnie, rzuciła mi się na szyję z niewypowiedzianą radością i troskliwie wypytywała co mnie tu sprowadza? — Jestem pewna, że moi stryjostwo radzi będą ich gośćmi, nieoszacowanemu doktorowi Prajmoz. Na to imię oboje gospodarstwo przybliżyli się i powitali mnie nader uprzejmie; opowiedziany im przezemnie powód mej w ich domu obecności pobudził ich do śmiechu. Nieszczęśliwy murgrabla, którego chciano oddalić, na usilne prośby moje został zatrzymany.

Państwo Arnold, istotni właściciele domu, nalegali na mnie, abym kilka dni u nich zabawił. Zgodziłem się na to, powodowany chęcią zadosyć uczynienia zniewalającym prośbom panny Wilmot, mej niejako wychowawcy, gdyż wzrosła pod moim okiem i moje nauki umysł jej ukształciły. Przeznaczono mi oddzielny pokój. Nazajutrz rano panna Arabella zaprosiła mnie na przechadzkę do ogrodu. Z początku rozmawialiśmy o jego pięknym urządzeniu, następnie gawęda zwróciła się nieznacznie na inny przedmiot; panna Wilmot obojętnie niby wypytywać się zaczęła o mego syna Jerzego. — Niestety! odpowiedziałem, po trzech latach nieobecności jego w moim domu, nic o nim nie wiem, bo mi nic o sobie nie donosi. Tak, może go już nigdy oglądać nie będę. Już się nie wróca te błogie chwile, jakich doświadczyliśmy niegdyś w Wakefield. Nieliczna moja rodzina zaczyna się rozpraszać po świecie. Niedostatek znosiłem cierpliwie, lecz dzisiaj boleśniej wytrzybywać muszę ciosy. Widząc, że obraz nieszczęść i cierpień naszych wzbudził w niej dotkliwie uczucie, oszczędziłem dobrej dziełeczynie przykrości, pomijając obszerniejsze szczegóły. Przekonałem się z radością i tklivem rozrzewnieniem, że czas nie zrobił żadnej odmiany w jej uczuciach. Dowiedziałem się, że od czasu naszego rozłączenia, zdarzało się jej kilka partyj korzystnych, których jednakże nie przyjęła. Oprowadzając mnie po obszernym i pięknym ogrodzie i pokazując miejsca godniejsze widzenia, napomykała często o Jerzym. Na tych

miłych pogadankach ubiegł nam szybko poranek. Za powrotem do pałacu, zastaliśmy dyrektora trupy wędrujących aktorów, z którymi przybyłem. Przyniósł on bilety z oznajmieniem, że tego wieczora przedstawioną być ma: *Piękna pokutnica*, i że w tej sztuce, wystąpi na scenę poraz pierwszy młody aktor, który jeszcze na żadnym teatrze nie występował. Dyrektor unosił się nad jego talentami.— Prawda, mówił, że chcąc być dobrym aktorem, trzeba na to poświęcić wiele usilnej pracy; lecz ten młodzieniec zdaje się być stworzonym dla sceny. Głos, postać, ruchy, słowem wszystko posiada w wysokim stopniu doskonałości. Przypadkowemu spotkaniu się z nim na drodze winniśmy posiadanie go w naszym gronie. Opowiadanie to podnieciło ogólną ciekawość poznała tak drogiego skarbu na polu dramatycznym; przychylając się więc do prośby dam, ofiarowałem się im za towarzysza do teatru, urządzonego tymczasowie w gumnie. Ponieważ towarzystwo nasze uważanem było za najznakomitszą część publiczności, wprowadzono nas więc z uszanowaniem i posadzono na pierwszych miejscach, gdzie długo musieliśmy oczekiwać ukazania się zachwalonego Horacyo. Nakoniec podnosi się zasłona... Ten tylko co sam jest ojcem, pojąć może moje wzruszenie, gdy w wymienionym aktorze poznałem mojego syna. Już miał zaczynać, lecz spojrzawszy na parter postrzegł mnie i pannę Wilmot, i stanął jak skamieniały. Aktorowie za kulisami, uważając jego milczenie za skutek wrodzonej nieśmiałości, dodawali mu jak mogli potrzebnej odwagi; ale mój Jerzy zamiast rozpoczęcia, w największem pomieszeniu uciekł ze sceny. Niepodobna określić moich uczuć następujących po sobie z gwałtownością trudną do pojęcia. Lecz wkrótce z tego stanu smutnego wyrwały mnie słowa panny Wilmot, która zbladła i drżącym głosem prosiła abym ją odprowadził do domu. Pan Arnold dowiedziawszy się że nowy debiutant był moim synem, posłał po niego powóz. Aktorowie widząc że dla nich utracony, oddali jego rolę jednemu z swoich kolegów, i w godzinę Jerzy był między nami. Państwo Arnold przyjęli go bardzo mile, a ja ze zwykłym uniesieniem, gdyż nigdy uczuć swoich nie pokrywałem maską. Panna Wilmot do uprzejmego przyjęcia łączyła pozorną obojętność, którą łatwo jako udaną poznać było można. Mówiła różne rzeczy dowodzące jej radości, a potem śmiała się sama z siebie, że nie można było zrozumieć co mówi. Niekiedy spoglądała nieznacznie w lustro, szczęśliwa w przekonaniu o swojej piękności. Jedne po drugich zadawała pytania nie oczekując na odpowiedzi: słowem wszystko okazywało wewnętrzne jej wzruszenie.

Po wieczery pani Arnold chciała posłać dwóch służących po rzeczy mojego syna, który zrazu sprzeciwił się temu, lecz nakoniec, zniewolony jej prośbami, wyznał nieborak, że kij i torba składają wszystkie jego ruchomości.— Jak uważam, mój synu, wracasz ubogim, jak ubogim wyszedłeś, chociaż niezawodnie zwiedziłeś niemało świata.— Tak jest, ojcze odpowiedział Jerzy, lecz upędzanie się za szczęściem nie daje żadnej rękojmi powodzenia; przekonałem się o tém i odtąd nie myślę go już gonić.— Sądzę, powiedziała pani Arnold, że opowiedzenie doznanych przez pana wypadków niemałoby nas zajęło; pierwszą ich część słyszałam nieraz od mojej synowicy, a wszystkim nam byłoby miło usłyszeć ciąg dalszy.— Śmiałem zapewnić panią, odpowiedział Jerzy, iż żądane opowiedzenie więcej przyczyni się do pogłaskania mojej próżności niż do sprawienia państwu jakiegokolwiek rozrywki. Kilkoletnia wędrowka moja po świecie ubogą jest w wypadki; nie doznałem ich bowiem, chociaż wiele doświadczyłem. Nikogo zapewne więcej odemnie nie pociesza nadzieja przyszłości. Im mniej przyjaznem pokazuje się dla mnie szczęście, tém większej pomyślności spodziewam się na później. A że dotąd los mnie umieszczał na ostatnim szczeblu szczęścia, mam zatem prawo spodziewać się, że wszelka nowa odmiana, już mnie nie strąci niżej, lecz raczej podniesie. O wschodzie słońca puściłem się w drogę do Londynu, nie troszcząc się wcale o jutro, wesół jak ptaszki, co ponad głową moją przelatwały;

pocieszałem się tą myślą, że Londyn jest jedynem na świecie miastem, gdzie za talenta i zdolności osiągnąć można sławę i zebrać pieniądze.

Po przybyciu do stolicy kroki moje zwróciłem naprzód do naszego krewnego, którego stan majątkowy niebardzo mnie pocieszył; a że oddawna powziąłem zamiar poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu, prosiłem go więc, żeby mi wtém poradził.— Śliczny sobie obierasz zawód, odpowiedział z szyderym uśmiechem. Ja sam niegdyś byłem nauczycielem przy pewnym zakładzie naukowym; ale niech mnie kaci porwą, jeżelibym teraz nie wolał być odźwiernym w Niugët (*). Do dnia wstawać musiałem i czuć do północy. Pan przełożony zakładu obchodził się ze mną w sposób niegodny uczciwego człowieka, a jego szanowna połówka niecierpiała mnie, bo nie jestem powabny. W domu dawały mi się we znaki dzieci, do miasta nigdy wyjść nie mogłem, dla wycieczki choć na chwilę po znojach. Ale czy masz zdolności potrzebne do tego stanu? Pozwól niech cię trochę wyпытam. Czy odbywałeś gdzie praktykę?—Nie.—Zatem niezdatnyś na guwenera. Potrafiśz trefić włosy dzieciom?—Nie.—Więc niezdatnyś na guwenera. Czy miałeś ospe?—Nie.—Czy masz dobry apetyt?—Doskonały.—Powiadam więc, żeś wcale nieusposobiony na guwenera. Nie, mój drogi! Jeżeli życysz sobie znośniejszego i swobodniejszego zatrudnienia, przystań raczej na lat siedm do szlifera, a po odbyciu nauki, będziesz miał łatwiejszy środek zarobienia na chleb powszedni; o guwenerce zaś zapomnij, bo nie masz potrzebnych do niej przymiotów. Widzę jednak po tobie, że masz głowę otwartą, i nieco wiadomości; ot gdybyś się puścił za moim przykładem w zawód literacki? Cóż, możeby to i nieźle było? Bez wątpienia, musiałeś czytać o wielkich geniuszach umierających z głodu, lecz niech cię to wcale nie zraża; bo mogę ci wymienić ze czterdziestu półgłówków, którzy żyją wygodnie z autorstwa i zyskują pochwały za nędzne bazgrany. Jestem tego pewny, że gdyby który z nich terminował był u szewca, całe życie naprawiałby stare obuwie, nie będąc w stanie zrobienia nowego.

Uważając obowiązek dozo rcy więziennego za zbyt poziomy, a do guwernerki nie mając odpowiednich zdolności, postanowiłem pójść za jego radą i rzucić się do autorstwa. Nająłem więc sobie dość tłuchą izbetkę na ulicy Grobstrit, owem siedlisku ubogich autorów, dumny że się puszczałem gościńcem deptanym przez Drajdona, Otweja i wielu innych. Pełen słodkich marzeń, upojony nadzieją przyszłej sławy, wzięłem się ochoczo do pióra, a wiedząc że wszystkie prawdy wielokrotnie już były głoszone, postanowiłem sobie zupełnie odróżnić się od innych, i wydałem trzy paroxy dosyć zgrabnie skreślone. Były one w prawdzie fałszywe, ale zupełnie nowe i niepospolite. Skarby wszelkich prawd tak już były wyczerpane, iż dla mnie pozostały tylko fałszywe błyskotki, które jednakże zdaleka tak pięknie się lśniły jak i tamte. Jakaż powaga osładła na mojem czole, kiedy wzięłem do ręki! Byłem pewny, że cały świat uczony powstanie przeciw moim zasadom i śmiało gotowałem się do walki. Czekałem na nią z zaostrzonym piórem podobnie jak jęz skłębiony sam w sobie z kolcami z osobna na każdego przeciwnika wymierzonymi.

— Dobrze, mój synu, odezwałem się, ale powiedz nam w jakim przedmiocie pisałeś? Spodziewam się, żeś nie zapomniał o ważności jednożeństwa. Ale przerywam ci; mów dalej. Ogłosiłeś więc swoje paroxy; cóż świat uczony na nie powiedział?

— Niestety! odezwał się Jerzy, świat uczony nie wcale powieździć nie raczył. Każdy w nim zajęty był chwaleńniem swoich przyjaciół i siebie, lub potępieniem przeciwników; a że nieszczęściem nie miałem ani pierwszych, ani dru-

(*) Newgat — więzienie publiczne w Londynie.

gich, doznałem więc jednego z najokropniejszych zmartwień autorskich, — zaniedbania.

Znajdując się pewnego razu w kawiarni i rozmyślając nad smutnym losem moich paradoxów, postrzegłem wchodzącego do pokoju, niskiego wzrostu mężczyznę, który usiadł przy mnie; po chwili zawiązała się między nami rozmowa. Nieznajomy, poznawszy żem literat, wyjął z zanadtra pakę prospektów i częstował mnie biletami na nowe wydanie Propercyńska. Nie robiąc przed nim żadnej tajemnicy, odpowiedziałem, że nie mam pieniędzy. Wyznanie to ośmieliło go do czynienia mi zapytania, jakie mam widoki w stolicy; znajdując zaś, że nie byłyby najpewniejsze, w ten sposób do mnie przemówił: — Widzę, kolego, żeś jeszcze nowicysz, lecz poczekaj, ja cię zapoznam ze światem. Spójrz na moje prospekty, z nich, tak z nich tylko, od lat dwunastu utrzymuję się nienajgorzej. Skoro się dowiem że jaki paucik powraca z wojażu, że jaki milioner przybywa z Jamajki, lub jaka dożywniczka przyjeżdża ze wsi, zaraz tam jestem z moimi ogłoszeniami. Najprzód do ich serca przypuszczam szturm pochlebstw, następnie przez wyłom zrobiony w ich próżności, wprowadzam z tryumfem prospekty. Jeżeli się chętnie podpisują za pierwszym razem, napadam ich z nową ofiarą dedykacji. Gdy i do tego się przychyli, staram się jeszcze co uskubać, przyrzekając umieścić ich herby na czele obiecwanego dzieła. A tak mam być wygodny z próżności ludzkiej, z której w duszy nie raz się naśmiewam. Ale prawdę mówiąc, wszystkim już zanadto jestem znany; radbym więc użyć twojej osoby na chwilę. Właśnie pewien magnat powrócił z Włoch; odzwilny jego zna mnie zbyt dobrze; gdybyś ty więc zechciał ponieść mu zbior tych wierszy, niezawodnie pomyślny skutek uwieńczyłyby moje starania; a tym co otrzymasz, podzielimy się w równej części.

— O czasy! zawołałem, takieżto są zatrudnienia terazniejszych wierszopisów? Ludzie z tym boskim talentem zniżać się muszą aż do żebractwa, lub do nikczemnego pochlebstwa dla kawałka chleba! Mogą oni do tego stopnia upodlać szlachetne powołanie swoje?

— O! nie, mój ojciec, odpowiedział Jerzy, ludzie o których teraz mówię, są tylko przekupnikami wierszów. Prawdziwy poeta nie poniży się do tego stopnia; bo gdzie jest geniusz, tam i duma szlachetna. Dla dostąpienia sławy, nie lęka się on ubóstwa, a drży na wspomnienie wzdargi i poniżenia osobistego. Ten tylko może się zniżyć do żebrania względów, kto czuje się ich niegodnym.

Wrodzone uczucie mojej godności wstrzymywało mnie od chwycenia się tego środka, lecz z drugiej strony wypróżniona kassa nie dozwalała powtórnie dobijać się sławy; musiałem więc średnią obrać drogę i pisać do kawałka chleba. Lecz w tym zawodzie zmysłowa tylko zręczność zapewnia pomyślny skutek. Nie mogłem przytłumić w swym sercu odzywającej się zawsze żądzy oklasków i pospolicie trawiłem wiele czasu starając się o zwięzłą doskonałość, kiedy mógłbym korzystniej pracować, rozwodząc przewlekłe płody na bagnym gruncie mierności. Moje dziełka szczupłe w objętości, od nikogo niepostrzeżone, tonęły w nieprzeliczonej liczbie wydawanych foliów. Publiczność ważniejsze miała zajęcia; nie uważano więc prostoty mojego stylu, harmonii moich okresów. Arkusz po arkuszu pogrążały się w oceanie zapomnienia i spoczywały tam razem z licznymi traktatami o wolności, z płodami bujnej wyobraźni wschodniej i z przepisami leczenia od wścieklizny, gdy tymczasem *przyjaciel samego siebie, przyjaciel prawdy, przyjaciel wolności, przyjaciel ludzkości*, pisali lepiej odemnie, bo pisali prędkiej i obszerniej.

— Zacząłem więc przestawać z samymi tylko nieszczęśliwymi jak ja autorami, którzy się wzajemnie między sobą wychwalali, opłakiwali i wyszydali. Radość jaką nam sprawiało dzieło każdego sławnego pisarza, była w stosunku odwrotnym jego wartości. Przekonałem się teraz, że już cudza doskonałość nie mogła mi się podobać. Nieszczęśliwe moje

paradoxy wysuszyły ostatnie źródło pociechy, które mi pozostało. Nie byłem w stanie ani czytać, ani pisać z przyjemnością, bo autorstwo stało się moim rzemiosłem, a doskonałość innych dręczyła mnie okropnie.

Zatopiony w tych posępnych myślach, siedząc pewnego wieczora na ławce w publicznym ogrodzie, spostrzegłem jednego z moich niegdyś kolegów szkolnych. Powitaliśmy się nawzajem z pewnym rodzajem przymusu: on prawie zawstydzony znajomością osoby w tak lichym ubraniu, a ja dotknięty jego oziębłością. Lecz wkrótce znikły moje podejrzenia; Ned Tornhill bowiem pokazał się dobrym i niezmiennym w swoich uczuciach kolegą.

— Co mówisz? mój Jerzy, przerwałem. Jaktó, Tornhill jego nazwisko? to zapewne nie kto inny, tylko mój kollator! — Ah! czyż to być może, zawołała pani Arnold. Wszak on od dawna jest przyjacielem naszego domu i właśnie co chwila spodziewamy się jego przybycia.

— Przyjaciel mój, mówił dalej Jerzy, najprzód zajął się odmianną mojego kostiumu; z własnej garderoby wybrał mi piękny garnitur, poczem dopiero przypuszczony zostałem do jego stołu, w charakterze niby to przyjaciela, niby poufałego towarzysza. Obowiązki moje były takie: towarzyszyć mu na publiczne licytacje, utrzymywać go w dobrym humorze, gdy malarz zdejmował z niego portret, zajmować lewe siedzenie w powozie, kiedy to miejsce nie było przez kogo innego zajęte, być uczestnikiem wypraw wieczornych, mieć zawsze gotowy korkociąg w rękę, trzymać do chrztu dzieci wszystkich oficjalistów w imieniu mojego patrona, śpiewać gdy tego żądano, być zawsze wesołym, zawsze kornym i uniżonym, a jeśli można, bardzo szczęśliwym.

Miałem także i współzawodnika do tego stanowiska zaszczytnego. Pewien kapitan okrętu zastąpił mi drogę do względów mojego protektora. Matka jego była pracką jakiegoś magnata; ztąd godny synalek zawczasu nauczył się intryg miłosnych i wywodów genealogicznych. Wkręcać się do magnatów i wisić przy nich, byłoby jedynym celem jego życia; a chociaż niektórzy przyjąć nie chcieli jego usług, znalazł jednakże wielu takich, co chętnie widzieli jego nadszkanie. Pochlebstwo było jego żywiołem, łatwo więc i zręcznie niemi szafował; ja zaś tego towaru niełatwo i niezgrabnie się pozbywałem. Żądza pochlebnych kadziłek z każdym dniem wzrastała u mego patrona, a u mnie co godzina, gdy coraz więcej odkrywał w nim wad rażących, zmniejszała się chęć ich sypania. W takim położeniu rzeczy, gotów już byłem ustąpić miejsca kapitanowi, gdy Tornhill żądał abym się pojedynkował za niego z pewnym jegomością, którego siostrę jakem się później dowiedział, on uwiodł haniebnie. Nie wiedząc o tem, chętnie dałem się uakłonić, a chociaż uważam, że mój ojciec nie pochwała tego postępkę, jestem jednakże i teraz przekonany, że niepodobna mi było wtedy odmówić tej przysługi. Wystąpiłem więc w roli zastępcy i rozbroiłem mojego przeciwnika. Wkrótce potem dowiedziałem się, że mniemana siostra była osobą podejrzaną, a mój przeciwnik jej kochankiem. Za tę usługę otrzymałem w nagrodę oświadczenie najwyższej wdzięczności; a że mój przyjaciel miał niedługo opuścić stolicę, polecił mi przeto swojemu stryjowi, panu Wilhelmowi Tornhill, i drugiemu znakomitemu panu, mającemu wielkie w rządzie znaczenie. Pozostawiony sam sobie, udałem się bezzwłocznie z listem polecającym do jego stryja. Jestto człowiek pełen ludzkości i zarazem sprawiedliwy. Służba dworska przyjęła mnie z wielką uprzejmością; zawsze bowiem ludzkość pana odbija się w postępowaniu jego służących. Wprowadzony zostałem do obszernego salonu, a po chwili ukazał mi się lord Wilhelm, przyjął podany sobie list, przeczytał go i po chwili namysłu przemówił: — Powiedz mi pan, jakżeś wyświadczył usługi mojemu synowcowi, że cię tak gorliwie poleca moim względem? Ale zgaduję; zapewne pojedynkowałeś się za niego i teraz wyglądasz nagrody za to żeś był narzędziem zbrodni. Zyczę i pragnę szczerze, aby moje

odmówienie mogło być dostateczną karą za ten występki, a zarazem stać się pobudką do żalu i poprawy.— Zniosłem cierpliwie te dotkliwe wyrazy, bo czułem w duszy że na nie zasługuję. Cała nadzieja moja była teraz w liście do drugiego magnata. Wiedząc, że drzwi wielkich panów są zawsze obłożone tłumem suplikantów, z których każdy wygląda niecierpliwie przyjaznej chwili ziszczenia swojej prośby, łatwo przewidzieć mogłem, że trudno mi będzie zyskać posłuchanie. Aby temu zaradzić, przekupiłem odźwiernych i nie bez trudności dostałem się do obszernej sali, gdzie list mój odebrano i zanesiono lordowi. W przykrój walce nadziei i obawy powtórnego zawodu, zwróciłem uwagę na otaczające mnie przedmioty. Wyborowe obrazy, bogate sprzęty, symetryczna i wspaniała wystawa, natchnęły mnie głębokim uszanowaniem i zrodziły w mym umyśle wysokie wyobrażenie o ich posiadaczu. Ah! pomyślałem sobie, co to za wielki człowiek! on dźwiga interesa całego kraju; dom jego błyszczy skarbnami całej ziemi, co to za człowiek, co to za gieniusz! W tych wzniósłych pograżony myślach, posłyszałem stapania zbliżającej się osoby. Ah! to on pewnie, ten wielki człowiek! Nie, byłato pokojowa. Znowu dolatuje mego ucha odgłos zbliżających się kroków. Teraz to już on niezawodnie. Lecz nie! było tylko kamerdyner. Nakoniec Jaśnia Wielmożny raczył się ukazać.— Czy pan jesteś oddawcą tego listu?— zapytał. Głębokim ukłonem odpowiedziałem na pytanie.— Dowiaduję się z niego... mówił dalej, że... że... W tej właśnie chwili służący podał mi na srebrnej tacy bilet, na który rzuciwszy okiem, bez dokończenia zaczętych wyrazów, wyszedł z sali, pozostawiając mnie samego, abym miał czas pocieszenia się spodziewaną pomyślnością. Niestety! jużem go więcej nie widział. Oplacony przezemnie służalec ostrzegł mnie, że pan innemi drzwiami się wynosi i siada do powozu, stojącego przed domem. Zeszedłem co prędzej na dół i głos swój złączyłem z licznym chórem suplikantów; lecz lord przyspieszonym krokiem zmierzał do powozu i ledwie go zachwylił głośnym pytaniem: czy mogę mieć jaką nadzieję? On tymczasem już był w powozie; za całą odpowiedź mruknął kilka nierozumiałych wyrazów, których połowa ledwie doszła do moich uszu, a resztę zagłuszył łoskot z miejsca ruszonego powozu. Przez chwilę stałem z wyciągniętą szyją, z otwartymi ustami, w postaci osoby usiłującej posłyszeć niebiańskie głosy, aż obejrawszy się wkoło siebie, postrzegłem że oprócz mnie nikogo już niema przy bramie pałacowej. Zabrakło mi już cierpliwości; tyle upokarzających zawodów zraniło moje serce. Uważałem siebie za jakiś sprzęt niepotrzebny, przeznaczony od losu na wieczną niepamięć i zaginięcie. Miałem jeszcze pół gwinei; tej pomyślałem już nic mi wydrzeć nie potrafi. Lecz chcąc się o tém jeszcze więcej zapewnić, postanowiłem natychmiast zrobić z niej użytek, póki jeszcze była w moim ręku, a potem spuścić się zupełnie na Opatrzność. Takie zrobiwszy postanowienie, uszedłem kilka kroków i przypadkiem znalazłem się tuż przy ekspedycji p. Krypsa, która zdawała się uprzejmie zapraszać mnie do siebie. Tam to służył p. Kryps, ofiaruje łaskawie wszystkim poddanym Jego Królewskiej Mości szczerą obietnicę trzydziestu liwrow na rok, za co oni nawzajem oddają mu swoją wolność na całe życie i przyzwolenie przewiezienia ich do Ameryki w charakterze niewolników. Ucieszyła mnie niezmiernie natrafiona sposobność stłumienia moich udręceń rozpaczliwym krokiem i wszedłem zaraz do tej jaskini. Zastałem tam tłum nieszczęśliwych, którzy w podobnych co ja zostawali okolicznościach. Wszyscy wyglądali przybycia pana Krypsa, przedstawiając w swém gronie obraz prawdziwie angielskiej niecierpliwości. Te harde i nieugięte dusze, wywierały całą zemstę na własne swoje serca. Przyszedł wreszcie upragniony p. Kryps i niespokojne szemrania ucichły. Raczył zwrócić na mnie szczególną uwagę i od miesiąca usłyszałem po raz pierwszy wyrazy połączone z uprzejmym śmiechem. Po krótkiej rozmowie znał mnie za zdolnego w każdym rodzaju zatrudnienia.

Przez kilka chwil zastanawiał się jakby mnie najlepiej można było zażyć, a uderzając się w czoło, na znak że sobie coś przypomina, zawołał:— Tak to będzie najlepsze! w tych czasach mówią głośno o poselstwie synodu Pensylwańskiego do Indyan Czakasów; poruszę wszystkie sprężyny, aby tam pana wkręcić za sekretarza. Czułem w duszy że kolega zmyśla, a wszelako jego obietnice, co tak przyjemnie wpadały w ucho, pogłaskały zbolełe serce. Rozdzieliłem więc jak Bóg przykazał, moje pół gwinei i jedną połowę pograżywszy w 30,000 funtach szterlingów kapitału właściciela zakładu, postanowiłem z drugą pospieszyć do pierwszego lepszego handlu, by tam w szklance wina utopić troski i choć na chwilę być szczęśliwszym od samego nawet Krypsa.

Z takim postanowieniem wyszedłszy na ulicę, spotkałem się z pewnym kapitanem okrętu, niegdyś trochę mi znanym, i zaprosiłem go z sobą. A że z owych uczuć nigdy nie robię tajemnic, powiedziałem mu więc powzięte u pana Krypsa nadzieje; co usłyszawszy kapitan, ostrzegł mnie, abym nie zawierzał złotym obietnicom tego oszusta wierutnego, który zamysła niezawodnie sprzedać mnie do plantacji i upewniał, że stoję nad brzegiem przepaści.—Posłuchaj mojej rady, mówił dalej, krótsza droga może cię doprowadzić do przywołanego bytu; mój okręt jutro odpływa do Amsterdamu, zabiorę cię z sobą, a skoro wylądujemy, zajmiesz się udzielaniem Holendrów lekcyj angielskiego języka. Zapewniam, że uczniów i pięniędzy tyle mieć będziesz, ile sam zapragniesz. Spodziewam się do stu katów! że musisz umieć po angielsku.—Tak jest, niezawodnie, odpowiedziałem, lecz czy Holendrzy zechcą się uczyć naszego języka, tego nie jestem pewien. Zniweczył moje powątpiewanie okropnym zaklęciem, że Holendrzy zapamiętali kochają się w naszej mowie; przyjąłem więc jego propozycją i nazajutrz wsiadłem na okręt. Wiatr był pomyślny, podróż krótka, przybyliśmy szczęśliwie do łądu, a ja, po opłaceniu przewozu połową pozostałych mi jeszcze ruchomości, znalazłem się jak z obłoków spadły na jednej z najwspanialszych ulic Amsterdamu. W takim położeniu nie chciałem czasu napróżno trawić, i pierwszemu lepszemu Holendrowi, który mi się nawinął, a którego powierzchowność wlećcej była oblecującą, ofiarowałem moje usługi w charakterze nauczyciela języka angielskiego. Lecz na nieszczęście żadnym sposobem nie mogliśmy się porozumieć i wtedy dopiero przyszło mi na myśl, że chcąc uczyć Holendrów mowy angielskiej, należy wprzód samemu umieć po holendersku. Pojąć nie mogę, dlaczego na tak ważną okoliczność wprzód nie zwróciłem uwagi; to jednak pewna, że zupełnie o tém nie pomyślałem.

Widząc swoje nadzieje tak nagle zniweczone, chciałem zrazu powrócić do Anglii, lecz przypadkiem spotkałem się z pewnym Irlandczykiem, moim szkolnym niegdyś kolegą. Przedmiotem naszej rozmowy, po czułem powitaniu się wzajemnem, była literatura, bo rozprawiając o piśmiennictwie zapomniałem zrazu o smutnym położeniu swoim. Dobry koleżka, zapewnił mnie uroczyście, że cały uniwersytet w Lowanium nie ma dwóch ludzi, którzyby umieli dobrze po grecku. Ta wiadomość wielce mnie zadziwiła i zarazem pocieszyła, postanowiłem więc wprost udać się do Lewanium, w zamiarze objęcia w tamecznym uniwersytecie katedry języka greckiego i zapewnienia sobie tym sposobem przywołanego utrzymania. Mój przyjaciel ukrzepił mnie w przedsięwziętym zamiarze, zapewniając że na tej drodze świetne czeka mnie powodzenie.

Bogaty, ale tylko w nadzieje, nazajutrz o samym świetcie puściłem się w drogę. Z każdym dniem czułem zmniejszający się ciężar moich ruchomości, jak Ezop ubytek chleba w swym koszu; po drodze bowiem fantami wszystko płaciłem. Przybywszy do Lowanium postanowiłem nie czołgać się przed niższych stopni profesorami, lecz uderzyć prosto do samego rektora. Wpuszczony zostałem do niego; oświadczyłem mu, że dowiedziawszy się iż uniwersytet nie ma nauczyciela języka greckiego, przychodzę ofiarować swoje usługi w tym przedmiocie. Zrazu rektor zdawał się powątpiewać o mojej

biegłości, którąto wątpliwość chcąc usunąć, oświadczyłem się z chęcią wyłumaczenia zaraz na łaciński język jakiego autora, w miejsu, jakie sam wskaże. Widząc zacny urzędnik że to nie żarty, tak się odezwał:—, „Patrz pan, jam nigdy nie uczył się greczyzny i nigdy tego nie żałował. Mam toę i biret doktorski i bez tego posiadam dziesięć tysięcy złotych rocznego dochodu, jem wyśmienicie, a piję jeszcze lepiej, wszystkoto bez greczyzny; słowem, ponieważ sam nie umiem po grecku, nie widzę potrzeby aby inni ten język umieli; jest on zupełnie mojem zdaniem nieużyteczny.“

Byłem wówczas zbyt oddalonym od domu, abym mógł myśleć o powrocie; postanowiłem więc dalej w świat ruszać. Posiadałem nieco muzykę, głos miałem jeżeli nie przyjemny, to przynajmniej znośny; tych przeto talentów zamierzyłem użyć jako środka zapracowania na chleb codzienny. Przeszedłem tym sposobem część Flandryi, której mieszkańcy, pomimo że ubodzy, są jednak weseli, i wszędzie postrzegałem, że ich wesołość była w stosunku prostym niedostaku. Ilekroć o zachodzie słońca zbliżałem się do chaty jakiego wieśniaka, zagrywałem coś wesołego, a za to dawano mi nocleg i pożywienie. Kilka razy próbowałem grać dla panów, lecz zawsze znajdowali mię nieznośnym i bagatelą nawet nie nagradzali moich usiłowań. Dziwnem mi się to bardzo wydało, przypominałem sobie bowiem, że kiedy za dni szczęśliwszych grywałem w gronie licznych znajomych i przyjaciół, a granie moje było tylko zabawą, słuchano mnie z przyjemnością, obsypywano pochwałami i podziękowaniami; teraz zaś kiedy to samo granie stało mi się jedynym środkiem do życia, przyjmowano je ze wzgardą, co jest najlepszym dowodem, jak ludzie skłonną są do poniżania talentu, z którego się kto utrzymuje.

Dążyłem do Paryża, nie w innym celu, tylko żeby się w nim rozejrzeć i znowu ruszyć dalej. Paryżanie przekładają w cudzoziemcu pieniądze i dowcip; a że nie byłem bogaty ani w jedno ani w drugie, łatwo więc zgadnąć, że niebardzo uprzejmego doznałem przyjęcia. Pochodziwszy przez dni kilka po ulicach i obejrzawszy zewnątrz wszystkie budynki, już miałem opuścić to siedlisko przedajnej gościnności, gdy przechodząc przez jedną z najpiękniejszych ulic, spotkałem naszego Kuzyna autora, który mnie kiedyś odwiedził od gubernerkł. Radzi byliśmy sobie oba; dowiedziałem się, że przyjechał do Paryża w celu zbierania malowideł, rycin, medalów i wszelkiego rodzaju starożytności dla pewnego lorda, który niedawno odziedziczył wielki majątek i miał szczególne zamiłowanie w sztukach pięknych. Dziwiłem się niezmiernie jakim sposobem nasz krewny, któremu niedawno starożytności były zupełnie obce, mógł podjąć się tego obowiązku, i zapytałem go, jakim cudem został zuawcą starożytności w tak krótkim przeciągu czasu?— Nic łatwiejszego nad to, odpowiedział; cała tajemnica zawartą jest w dwóch przepisach: najprzód aby zawsze utrzymywać że obraz byłby lepszy, gdyby malarz dołożył był więcej usilności, powtóre, aby unosić się zawsze nad tworam i pędzla Piotra Perndżyno. Chodź tylko ze mną; dawniej w przeciągu dni kilku zrobiłem z ciebie autora, z tą samą łatwością wykiernuję cię teraz na biegłego zuawcę antykwaryusza.“

Chętnie z nim poszedłem i wkrótce przy jego pomocy gaderobę swoją przywiódłem do pożądanego stanu. Towarzyszyłem mu do miejsce sprzedaży obrazów, gdzie zwykle oczekiwano na Anglików, jako na najlepszych kupców. Podziwienie moje doszło do szczytu, gdy go zobaczył w ścisłych stosunkach z najpiérwszemi w mieście osobami, gdy się przekonał, jak wszyscy podzielali jego zdania o malarstwie i medalach, jak wszyscy go poczytywali za najpewniejszego przewodnika w przedmiotach smaku i znawstwa. Umiął on zręcznie używać mojej pomocy i często zapytywany o zdanie, brał mnie poważnie na stronę, zapytywał zcicha co sądzę, wznosił ramionami, spozierał na obraz z natężoną n wagą, powracał i zapewniał obecnych, że w tak ważnym przedmiocie, nie może zaraz wydać stanowczego wyroku. Tę sztukę udawania posuwał

do wysokiego stopnia. Bezczelność jego, niech mi kochany kuzynek daruje, że tak się wyrażę, nie znała granic. Przypominam sobie, jak raz utrzymując że obraz nie był dosyć delikatnie wykończony, wziął z wielką powagą pędzel, i w oczach całego towarzystwa, zdawał się robić lekkie w nim odmiany, a potem śmiało zapytał: czy malowidło teraz nie lepiej odcieniowane?

Po ukończeniu zakupów starożytności w Paryżu, mój kuzyn i nowy protektor wyjechał, nie omieszkawszy polecić mnie wprzód kilku panom, jako człowieka bardzo uzdolnionego na gubernera, zwłaszcza dla osób chcących podróżować. Jakoż niezadługo byłem w tym charakterze użyty przez pewnego Anglika, który przybył do Paryża z swoim wychowawcem, i miał zamiar wyprawić go z łamąd na wojaż po Enropie. Przyjąłem więc obowiązki podróżnego gubernera przy młodym panie, pod warunkiem, że mu zostawię zupełną wolność postępowania, nie krępując w niczem jego dziwacznej częstokroć woli. Muszę też wyznać, że mój uczeń więcej odemnie miał biegłości w sztuce oszczędzania pieniędzy. Był on posiadaczem majątku wynoszącego 200,000 funtów szterlingów, który mu przekazał stryj jego, zmarły w Indyach Wschodnich. Opiekunowie poruczyli młodemu dziedzica adwokatowi, aby weń zaszczerpił prawidła rozsądnego rządzenia majątkiem. Pożądany skutek nastąpił, bo brudne skąpstwo stało się w nim panującą namiętnością. W ciągu podróży nudził mnie ciągle pytaniami: jakby najwięcej oszczędzić pieniędzy? coby kupić korzystnie dla sprzedania z zarobkiem w Londynie? Dosyć chętnie oglądał różne rzeczy godne widzenia, za pokazanie których nie trzeba było płacić, lecz gdzie tylko zachodziła kwestya o pieniądze, zwykle odpowiadał, że to niewarto poznania. Przy wypłacie rachunku ciężko wzdychał i wielce się uskarżał na niesłychane koszta podróży. Przybywszy do Leghorn, gdyśmy poszli do portu aby się przypatrzeć stojącym tam okrętom, zapytał mnie ile będzie kosztować podróż morzem do Anglii, a usłyszawszy że bardzo mało, nie mógł się oprzeć pokusie, wypłacił mi pozostałą część mojej pensyi, pożegnał i wsiadł na okręt ze swoim służącym.

Jeszcze więc raz znalazłem się w świecie sam jeden, bez niczyjej pomocy; lecz oswojony już z takim położeniem, niebardzo się zmartwiłem. Widząc że znajomość muzyki na nic mi się przydać nie mogła w kraju, gdzie każdy prawie wieśniak lepiej grał odemnie, musiałem na inny wziąć się sposób, by zarobić na kawałek chleba. Wiedzieć bowiem należy, iż we wszystkich tamtejszych uniwersytetach i klasztorach, wyznaczone są pewne dni, w których otwierają się szranki do publicznych dysput w przedmiotach filozoficznych. Każdy przechodzień popisujący się z pewną biegłością w tém szermierstwie, odbiera w nagrodę obiad, nocleg i pewną kwotę piędziżną. Takito oręż utarował mi drogę do Anglii. W czasie podróży miałem sposobność poznania ludzi, i jeżeli wolno tak się wyrazić, widziałem dwie strony obrazu. Uwagi moje nie były liczne. Widziałem że rząd monarchiczny najlepszy jest dla średniej klasy, a rzeczpospolita dla bogaczy; że w każdym kraju bogactwo uważa się za swobodę, a nigdzie nie zdarzyło mi się poznać tak bezstronnego przyjaciela wolności, coby nie pragnął zagarnąć cudzych swobód pod własne panowanie.

Przybywszy do Anglii, skierowałem moje kroki do domu rodzicielskiego z gorącym upragnieniem powitania dawców mojego życia, a następnie miałem zamiar wstąpić do wojska i udać się na pierwszą wyprawę wojenną, którąby wysłano za granicę. Spotkawszy się jednak ze znajomym, należącym do trupy błędnych aktorów, zmieniłem postanowienie. Po uwagach przestrogi względem ważności nowo obranego zawodu, zostałem przyjęty do grona towarzystwa. Dowiedziałem się wtedy, że publiczność jest potworem wielogłowym, że niełatwo ją zadowolić, że trzeba długiej pracy i ciągłej wyprawy dla nabycia pewnych ruchów, zachowujących się w odwiecznych podaniach teatralnych. Nieprędko miałem wyznaczoną

sobie rolę, już bowiem wszystkie były zajęte; postanowiono wreszcie abym wystąpił jako Horacyusz, co szczęściem dla mnie, z przyczyny waszej obecności nie przyszło do skutku.

ROZDZIAŁ XX.

Opowiadanie wypadków mojego syna było za długie na raz jeden; dlatego rozdzielił je na dwie części. I właśnie kiedy kończył na drugi dzień po obiedzie, widok zajeżdżającego powozu pana Tornhill zawlecił powszechną przyjemność słuchaczy. Murgrabia zachowujący dla mnie uczucie wdzięczności za wyratowanie go z groźącego mu niedawno nieszczęścia, szepnął mi do ucha, że pan hrabia już prosił o rękę pauny Wilmot i że jej wujostwo oświadczenie to chętnie przyjął. Pan Tornhill wchodząc do sali, gdzieśmy byli zgromadzeni, cofnął się z widocznym pomieszaniem postrzegłszy mnie i mojego syna; lecz ja przypisałem to raczej podziwieniu niż przykrości z widzenia nas pochodzącej. Jakoż powitania nasze połączone były z nprzejmnością i szczerą otwartością; a wkrótce obecność jego niemało się przyczyniła do powiększenia ogólnej wesołości.

Po herbacie wziął mnie na stronę i wy pytując się o córkę, zdawał się być bardzo zdziwionym gdy mu powiedziałem że wszystkie moje poszukiwania okazały się bezskuteczne. Upewniłem mnie że podczas mojej niebytności bywał często w naszym domu, że pocieszał stroskaną rodzinę, i że wszyscy w pożądanym znajdują się zdrowiu. Pytał potem, czy uwiadomiłem pannę Wilmot i Jerzego o tym nieszczęściu, a usłyszawszy że nic im o tym nie wspominałem, wychwalał ostrożną roztropność moją i usilnie namawiał do zachowania tego wypadku w tajemnicy. — Bo i jakaż ztąd korzyść? dodał; znaćby to rozgłosie swoje własną niesławę, a może być że panna Oliwia nie jest tak winną, jak mniemamy. Tu właśnie rozmowa nasza została przerwana; pana hrabiego zaproszono do kontredansa, a ja niemało doznałem pociechy widząc jego dobre serce, umiejące tak żywo czuć moje zmartwienie. Uprzedzające grzeczności jego dla panny Wilmot były widoczne; ona jednakże zdawała się ich nie przyjmować, a jeśli przyjmowała, to jakby z przymusu, czyniąc niejako zadość obcej woli. Postrzegłem nawet z tajemną radością, że ukradkiem zwracała czasem na mojego syna czule spojrzenia, których pan hrabia nie mógł na nią wymódl ani ciągłemi grzecznościami, ani wystawnością. Udana jego spokojność dziwiła mnie bardzo.

Na uprzejme nalegania państwa Arnold ja z synem bawiliśmy przez cały tydzień w ich domu, a im więcej przywiązania panna Wilmot okazywała Jerzemu, tém większą przyjaźnią zaszczycał go pan hrabia.

Wprzód jeszcze oświadczał się bardzo uprzejmie z chęcią przyjścia nam w pomoc, lecz teraz szlachetność jego nie kończyła się tylko na obietnicach. Przed samym wyjazdem pan Tornhill z wyrazem prawdziwego ukontentowania, oznajmił mi o przysługę, którą wyświadczył swojemu przyjacielowi Jerzemu, to jest, że mu kupił stopień chorążego w pułku przeznaczonym do Indyj Zachodnich, że nabycie tego stopnia kosztować miało trzysta funtów szterlingów, lecz dzięki jego wpływom trzecią część tej summy za dostateczną uznano i przyjęto. — Za tę bagatelę, dodał pan hrabia, mam już nagrodę w własnym przekonaniu, żem stać się mógł użytecznym mojemu przyjacielowi. Jeżeli zaś nie jesteście w stanie zebrać teraz stu funtów szterlingów, chętnie wam pożyczam, oddacie wtenczas, gdy będziecie mogli. — Słów nam brakowało na wynarzenie wdzięczności; natychmiast napisałem mu rewers na oznaczoną sumę i tak gorąco dziękowałem za tę łaskę, jak gdyby pożyczka miała się stać darowizną.

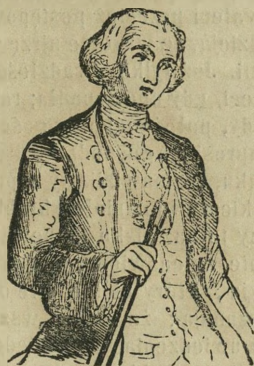
Uradziliśmy wysłać nazajutrz Jerzego dla objęcia swojego urzędu, a to zgodnie z uwagą szlachetnego dobroczyńcy, któremu zdało się koniecznym spieszne w tym razie działanie, aby kto inny nie uprzedził nas korzystniejszymi warunkami.

Następnego więc dnia o samym jnż świecie, młody nasz żołnierz gotów był do podróży i on jeden tylko zachował zupełną spokojność. Ani trudy żeglugi, ani groźące mu niebezpieczeństwa, ani opuszczenie rodziny, przyjaciół i kochanki, nic nie mogło zachwiać jego stałym i na wszystko gotowym umysłem. Gdy już wszystkich pożegnał, wziąłem go na stronę, a dawszy mu ojcowskie błogosławieństwo, temi przemówiłem słowa: „Synu mój! idziesz walczyć za ojczyznę, pamiętaj jak twój sławny pradziad walczył za króla, kiedy prawość była jeszcze cnotą między Anglikami. Idź chłopcze, naśladuj go we wszystkiem, wyjąwszy w jego nieszczęściach, jeżeli nazwać to można nieszczęściem, że poległ razem z lordem Falklandem. Zdążaj tam, drogi synu, gdzie cnota i honor cię wzywa, a jeżeli polegiesz w dalekich, obcych stronach, nie-pochowany, nieopłakany przez tych, którzy cię kochają, pomnij, że za to mieć będziesz najdroższe łzy, któremi niebo zrasza na polu bitwy głowy poległych bohaterów.

Tegoż samego dnia i ja opuściłem dom państwa Arnold, gdzie tak uprzejmego doznałem przyjęcia. Ostatnie wyrazy przemówiłem do pana Tornhill, zapewniając go o mojej najżywszej dla niego wdzięczności za wyświadczone nam dobrodziejstwo. Pozostawiłem tam wszystkich w dostatkach, swobodzie, słowem szczęśliwych, a wracałem do własnego domku, siedliska smutku i boleści. Utraciłem już wszelką nadzieję odszukania córki, zawsze jednak wznosiłem gorące modły do Boga, aby jej przebaczył. Aczkolwiek czułem się jeszcze osłabionym, nie przestawałem przecież postępować naprzód, pokrzepiony słodką nadzieją, że wkrótce ujrzę wszystko, co mam najdroższego na ziemi. Już tylko dwadzieścia mil oddzielało mnie od żony, od dzieci, gdy noc zapadła; rad nierad musiałem zwrócić się do gospody, położonej przy gościńcu. Tam podług swojego zwyczaju zaprosiłem gospodarza na szklaneczkę wina, a siedząc przy kominku, rozmawialiśmy o polityce i nowinach krajowych. Przypadkiem wspominałem hrabiego Tornhill; gospodarz posłyszawszy to nazwisko, upewniał mnie, że ten człowiek powszechnie znienawidzony w tych stronach; gdy tymczasem jego stryja, który niekiedy te okolice odwiedza, wszyscy kochają i szanują; że celem wszystkich zabiegów pierwszego jest chęć uwiedzenia jakiejś biednej i niewinnej panienki, którą pospolicie, zadość uczyniwszy swojej namiętności, we dwa lub trzy tygodnie opuszcza haniebnie. Dalszą naszą rozmowę przerwało ukazanie się żony, która ujrawszy męża zapijającego słodki nektar, a nie będąc sama uczestniczką tej przyjemności: — Co tu robisz? krzyknęła; to już nie do wytrzymania; ja pracuję, na mojej głowie wszystkie kłopoty, teraz nawet gorączka mnie trawi; ja nie mam i łyczeczki wina do pokrzepienia się, a ty opoju przez cały dzień boży siedzisz tylko w szynkowni i dudlisz sobie z gośćmi. Domyślając się o co rzecz chodzi, nalałem jej pełną szklanekę wina, którą wypita za moje zdrowie, i dygnawszy, tak się odezwała: — Nie idzie mi o wino, mój panie, lecz mogę być spokojną, kiedy wszystko w gospodarstwie obraca się wniwecz, a nawet kiedy idzie o przyciśnienie naszych dłużników, moja w tém głowa, moja praca, gdyż on bynajmniej o to się nie troszczy. I teraz naprzykład mamy tu na górze jakąś młodą kobiletę, która u nas najęła sobie pokoik; ale coś mi się nie zdaje, aby miała pieniądze, chociaż wygląda na paniątko. Już dosyć długo czekamy, trzebaby jej przypomnieć. — Na co przypominąć? przerwał gospodarz, pieniądze u niej są pewne. — Ja wiem to tylko, odezwała się gospośia, że od piętnastu dni jak u nas bawi, jeszcze nie widziała z jakiej mennicy są jej pieniądze. — E! co tam, rzekł gospodarz, to razem odbierzemy. — Już cić że odbierzemy, postanowiłam nawet dziś ją z domu wypędzić, jeżeli nie zapłaci. — Ale bo widzisz, moja Kasiu, to musi być jakaś pani i zasługuje na lepsze obejście się. — Co mi tam do tego? krzyknęła z gniewem godna połowica, czy pani, czy nie pani, precz z mojego domu, kiedy mi nie płaci. A powiedziawszy to, pobiegła wązkami, pionowemi prawie schodkami na górę, a po wrzaskliwym jej głosie poznałem, że loka-

torka musiała nie mieć pieniędzy. Głośne wykrzykiwania gospodyni dolatywały naszych uszu: — Precz zład żebraczko! precz mi zaraz! wynos się natychmiast, albo cię tak poczęstuję, że to długo popamiętasz. Jakżeś śmiała najmować mieszkanie w uczciwym domu, nie mając czem zapłacić! Zaraz się wynos! precz! — Moja kochana pani, mówiła druga, młej litość nademną nieszczęśliwą! wkrótce śmierć uwolni was odemnie.

Poznawszy w tych słowach głos nieszczęśliwej Oliwii, w mgnieniu oka skoczyłem ję na pomoc; wyrwałem z rąk nieubłaganej gospodyni, która ją ciągnęła na dół po wschodach i objąłem nieszczęśliwą ojcowskimi ramionami. — Córko nieszczęśliwa! znaleziony drogi mój skarbie, witam cię! Choć nikt cię nie opuścił, jeszcze mnie masz na ziemi, mnie, który cię nigdy nie opuści, i tysiąc takich występków przebaczy ci razem. — O mój ojcie! przez kilka minut słowa więcej wyrzec nie mogła, bo zbytne wzruszenie głos ję zamowało, ojcie mój drogi, niegodna jestem twojej dobroci! Nienawidzę tego zdrajcę, siebie samą nienawidzę żem pokryła hańbą twoje imię, żem niewarta twego serca. Nie możesz mi przebaczyć, nie, nigdy! — Przebaczam, z duszy przebaczam ci moje dziecko! żałuj tylko, a jeszcze oboje będziemy szczęśliwi. — Nie, nigdy, ah nigdy mój ojcie, reszta dni moich upłynie w zniewadze i rozpaczy. Ale cóż ci to, drogi ojcie! takeś błady? Jazby miała być tego przyczyną? Czyż własne



Pan Burczel.

przekonanie nie powinno być dla ciebie mój ojcie dostateczną pociechą? — Nasze przekonanie, nasza mądrość... rzekłem, czy wiesz co to znaczy młoda kobieta?... — Ah! ojcie kochany, przerwała, nie nazywaj mnie tak obojętnie; pierwszy to raz z ust twoich słyszę. — Daruj mi drogite dziecko to chwilowe zapomnienie, chciałem tylko dać ci poznać, że mądrość ziemską w ciasnych zawarta granicach; jednakże stanowi ona jedyną obronę przeciw smutkowi.

Gospodyni, widząc czem dla mnie jest Oliwia, przeprowadziła nas grzecznie do porządniejszego pokoju. Tamgdy pierwsze ulesienie minęło, wypytywałem córkę o szczegóły ję nieszczęścia.

— Ten niekzemnik, odpowiedziała, w pierwszym dniu naszego poznania, zaraz mi czynił oświadczenia miłosne. Zrazu były one uczciwe, chociaż tajone i niepewne.

— Któżby mógł się spodziewać, przerwałem, żeby p. Burczel, człowiek z pozoru szlachetny i rozsądny, zdolny był do tak podłego czynu, do rozmyślnego zhańbienia niewinnej rodziny, od której doznał tyle dowodów przychylności!

— Drogi ojcie, odpowiedziała Oliwia, jakżeż to nieszczęśliwe nieporozumienie! Pan Burczel, daleki od niecznych względem mnie zamiarów, nieraz mnie owszem przestrzegał o podstępach pana Tornhill, który, jak się teraz przekonalam, występniejszym jest stokrotnie, niż pan Burczel go wystawiał. Onto mnie nwiódł, on sprowadził owe dwie damy mniemane, a istotnie kobiety najgorszego prowadzenia, co zwać nas miały do Londynu, i byłyby pewnie dopięły zamiaru, gdyby nie

list pana Burczel, którego pogroźki i przykre wyrażenia stosowaliśmy do siebie. Nie pojmuję jakim sposobem potrafił on zniweczyć uknowane spiski, lecz jestem aż nadto przekonana, że to najszczerzy nasz przyjaciel.

— Wyprowadzasz mnie z błędu, moja córko, i przekonuję się teraz, żem sprawiedliwie posądzał pana Tornhill. Niestety! ujdzie mu to bezkarnie, gdyż on bogaty, a my ubodzy. Lecz powiedz mi moje dziecko, jak mogłaś zapomnieć o moich naukach, jak mogłaś zboczyć z drogi cnoty, którą cię wiodłem od dzieciństwa?

— Chciałam go, rzekła, uszczęśliwić mój ojcie, a o swoim i waszém szczęściu, Niestety! zapomnialam. Byłam pewną, że ślub dany tajemnie przez obcego kapłana, nie jest ważny i że jego prawy charakter stanowi rękojmią mego losu. — Jakto, przerwałem, więc jesteś mi posłobioną przez kapłana? — Tak jest ojcie, lecz poprzyśięgliśmy oboje nie wydawać jego nazwiska. — Pójdź więc, moje dziecko! zawołałem, niechaj cię teraz z podwojną radością przycisnę do serca, gdyż jesteś jego żoną, jego prawą żoną, i żadne ustawy ludzkie, chociażby na złotych wyryte tablicach, nie zdołają zerwać lub osłabić tego związku świętego. — Niestety! ojcie, odpowiedziała nie znasz jeszcze całej podłości niecznego uwodziciela: ten sam ksiądz już mu dawał sześć czy siedm ślubów z uwiedzionymi jak ja ofiarami jego rozpusty. — Czy tak! zawołałem; niegodny kapłan zostanie powieszonym; jutro oskarżysz go przed sądem. — Mogęż to uczynić, ojcie! kiedy poprzyśięgła tajemnicę? — Ha! jeśli tak, nie powinienem, nie chcę nawet zachęcać cię do złamań przysięgi; chociażby to przyczyni się mogło do dobra powszechnego, uwalniając ludzkość od takiego potworu. Nie możesz i nie powinnaś go oskarżać. We wszystkich ustawach ludzkich cel środki usprawiedliwia; tak np. polityk może poświęcić prowincją dla ocalenia całego państwa; lekarz odcina rękę, ratując człowieka od śmierci. Lecz w religii mamy prawo pewne i niewzruszone: *aby nigdy źle nie czynić* i prawo to jest słuszne, gdyż inaczej dopuszczano by się niejednej zbrodni pod pozorem osiągnięcia sił mających na przyszłość korzyści. Chociażby bowiem te korzyści mogły istotnie nastąpić, trudno jednak przewidzieć, czy przed nastąpieniem onych nie zostaniemy powołani do zdania rachunku z naszego życia, i czyli księga naszych ziemskich czynności nie będzie zamkniętą na zawsze, nim zdążymy zapisać w niej owe korzyści złą drogą otrzymane. Lecz przerwałem ci, dokończ obrazu swojego nieszczęścia.

— Na drugi dzień zaraz poznałam jak mało można było zaufać jego szczerości. Wprowadził on mnie do dwóch nieszczęśliwych, podobnie uwiedzionych, które już oswoiły się z swoim położeniem; a że prawdziwie z początku kochałam tego wiarołomcę, przykro mi więc było widzieć w nich rywalki. Usiłowałam pogrzyźć wspomnienie mego zhańbienia w odmęcie rozmaitych rozrywek i rozkoszy. Strollam się, tańczyłam, śpiewałam; lecz skażone serce nie doznało chociażby na chwilę prawdziwego szczęścia. Od mężczyznu nas odwiedzających słyszałam ciągłe pochlebstwa; unosili się nad memi wdziękami, co powiększało mój smutek, gdyż z każdym dniem spostrzegałam większą obojętność w moim uwodzicielu. Posnuł on do tego stopnia bezczelność, że ofiarował mnie jednemu ze swoich znajomych. Ta niewdzięczność, ta podłość jego zranili mi serce; odpowiedziałam z najwyższém oburzeniem na niecne oświadczenia; domagałam się aby mnie odesłał. Ofiarował mi pełną kieskę złota: ze wzgardą rzuciłam mu ją pod nogi i wyrwałam się z tego domu skażenią z uczuciem zapamiętałości w sercu, które na chwilę uczyniło mnie nieczułą na okropność mego położenia; lecz spojrzawszy naokoło siebie znalazłam się opuszczoną, zhańbioną, bez schronienia, bez pociechy i nadziei. Właśnie w tym czasie przejeżdżała pocztowa karetka, najęłam sobie w niej miejsce, pragnąc usilnie oddalić się jak najprędzej od tego nędznika, którego teraz znienawidziłam. Wsiadłam do tej gospody, gdzie od czasu przybycia własne zgryzoty i nieludzkość

gospodyni jedynem były mi towarzystwem. Wspomnienie szczęścia doznawanego w domu rodzicielskim, więcej jeszcze losowi memu dodawało goryczy. Cierpienia wasze, aczkolwiek wielkie, nie mogły się równać z moimi, gdyż występki i hańba zatrwały mi wszystkie godziny życia!

— Bądź cierpliwa, zawołałem, moje dziecko, spodziewam się że wszystko będzie lepiej. Wypocznij sobie przez noc, a jutro zaprowadzę cię do domu, jutro uprzejmie będziesz przyjęta od kochającej cię rodziny, jutro matka przycisnie cię do piersi. Biedna twoja matka! zraniłaś jej serce; lecz zawsze ciebie kocha i niewątpliwie otrzymasz jej przebaczenie.

Nazajutrz rano nająłem konie i razem z córką udałem się do domu. Przez całą drogę starałem się pocieszać nieszczęśliwą i uzbrajać ją w męstwo na pierwsze pokazanie się przed zagniewaną matką. Korzystałem z każdego pięknego położenia, któreśmy spostreżali w przejeździe, i dałem jej poznać, że Opatrzność łaskawiej się z nami obchodzi, niż ludzie. Upewniałem ją że moje dla niej uczucia ojcowskie żadnej nie uległy zmianie, że moje rady, przestrogi i przywiązanie na zawsze są dla niej zapewnione; uzbrajałem jej umysł przeciw obmowie światowej, przekonywałem ją że nauka, ciche schronienie i grono serc dobranych, stanowią prawdziwe szczęście.

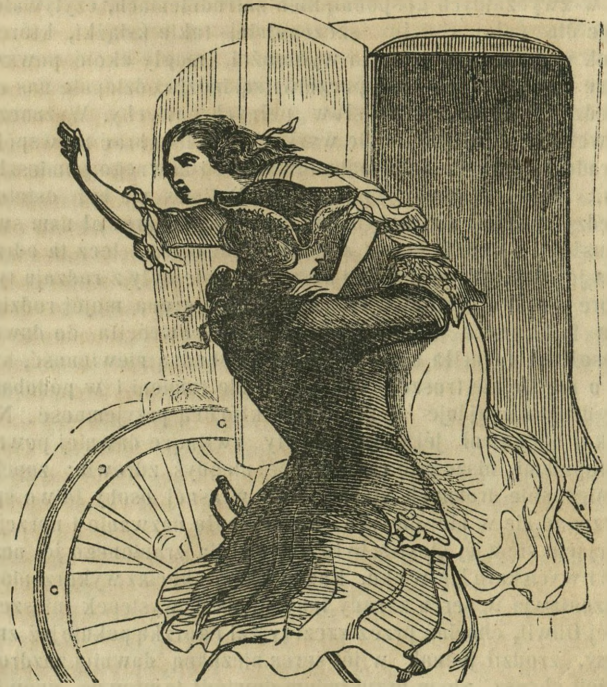
Pozostawiłem najętego konia w pewnej gospodzie o pięć mil od mego domu odległej, a mając zamiar przygotować rodzinę do przyjęcia córki, umyśliłem i ją tam zostawić, a następnego dnia dopiero przyjechać po nią z jej siostrą Zofią. O dość spóźnionej porze przybyliśmy do gospody, kazałem dać dla Oliwii oddzielny pokój, i uściśnawszy ją puściłem się do domu. Za każdym krokiem zbliżającym mnie do rodziny, czułem wzrastającą rozkosz; myśl moja, wyprzedzając ciało, już się wznosiła nad ubogą strzechą. Marzyłem sobie o słodkim powitaniu, czułem uściśnienia mojej żony i uśmiechałem się na radość ucleszonych dzieci. Tymczasem noc coraz głębiej zapadała. Już rolnik udał się na spoczynek, żadne światelko nie błyszczało już w okienkach; ciszę przerywały tylko czasem piania kogutów lub szczekania psów czujnych. Z niewymowną rozkoszą zbliżałem się do mojej zagrody. O kilka set kroków przybiegł mój pies ulubiony i radośnie mnie witał.

Była północ, kiedyś do drzwi zapukał; wszystko było w ciemności, we śnie pogrążone. Serce moje rozplywało się z rozkoszy. Nagle postrzegam cały swój dom w płomieniach, ogień wybuchł przez wszystkie otwory. Krzyknąłem przeraźliwie i bez uczucia padłem na ziemię. Mojżesz, który niedawno był zasnął, usłyszał mój krzyk, a postrzegłszy pożar zbudził matkę i siostry; wszyscy wybiegli w największym przerażeniu; ich krzyki przywróciły mi przytomność. Płomienie coraz bardziej się wznosiły, a my w niemém, uleporuszoném osłupieniu spoglądaliśmy na dom pożerany ogniem. Dostrzegłszy że nie było między nami dwóch najmłodszych chłopców: gdzież oni są? krzyknąłem, gdzie moje nieszczęśliwe dzieci? — Spalone w ogniu, odpowiedziała żona spokojnie i ja umrę z niemi. W tej właśnie chwili doleciały naszych uszu przeraźliwe wrzaski biednych dzieci, przebudzonych pożarem. — Gdzież jesteście, zawołałem, rzucając się w płomienie i wylamując drzwi do pokoju w którym spały. Gdzież moje drogie dziatki?!

— Tu, drogi ojcze, tu jesteśmy, krzyknęli razem kiedy płomień zajął już ich łóżeczka. Porwałem obu na ręce i wyniosłem przed ogień jak mogłem najprędzej; po chwili uszliśmy runięcie gorejącego siflu. — Teraz, zawołałem, trzymając moich chłopców, teraz niech sobie wściekły żywioł wszystko pochłonie, niechaj wszystko zginie, wyratowałem skarb najdroższy. Patrzenie, oto są! jeszcze możemy być szczęśliwi. — Tysiącami pocałunkami obsypywaliśmy wyratowanych malców, i oni obejmowali nas z przymileniem, podczas gdy matka uśmiechała się i płakała naprzemiennie.

Spokojnie odtąd patrzyłem na szerzące się płomienie, i teraz dopiero uczułem że moje ramię mocno było oparzone, skutkiem czego nie mogłem pomagać synowi ani w wyratowaniu potrzebniejszych sprzętów, ani w gaszeniu płomieni,

które już zajmowały nasz śpichlerz. Wreszcie przebudzeni sąsiedzi zbiegli się tłumem na ratunek; ale zapóźno, ugasić pożaru nie byli już w stanie; stali więc bezczynnie jak my, przyglądając się dogorywającemu szczytkom. Ogień wszystko pochłonał; oprócz sprzętów uległy zniszczeniu i wexle przeznaczone na posag moich córek. Mojżesz uratował tylko kilka mniej znacznych przedmiotów. Sąsiedzi pocieszali nas jak mogli. Dostarczyli nam odzieży i naczyń kuchennych, co złożono w pobliskiej chałupce, która miała nam odtąd służyć za pomieszkanie. Szczególniej nasz nieoceniony Flamborn i jego dzieci najszczerzej i najchętniej przykładali się do niesienia nam wszelkiej pomocy.



Porwanie.

Po przejściu pierwszego wrażenia, zaczęły mnie wypytywać dzieci i żona czemu tak długo nie powracałem. Odpowiedziałem więc wszystkie szczegóły mojej podróży i nieznacznie zacząłem przysposablać ich umysły do uprzejmego przyjęcia nieszczęśliwej Oliwii; bo chociaż teraz ubóstwo już tylko podzielała z nami matka, chciałem jednakże zjednać dla niej miłe przyjęcie nawet do biedy. Z trudnością przyszłoby mi tego dokazać, lecz świeże nieszczęście jakiemu ulegliśmy zniszczyło dumę mojej żony i zatarło wrażenie poprzednich zmartwień. Coraz silniej dokuczająca rana na ramieniu, nie dozwalała mi samemu pójść po córkę; wysłałem więc po nią Mojżesza i Zofię, którzy niezadługo powrócili prowadząc nieszczęśliwą pokutnicę. Nie śmiała ona oczu wznieść na matkę, której rozjątrzonego serca najgorętsze moje prośby nie potrafiły ulagodzić; zwykle bowiem kobiety mniej są litościwe na błędy płci swojej, niżeli mężczyźni. — Mościa panno, mówiła zagniewana matka, powracasz z pysznych pałaców, nie wiem jak ci się wydało to nędzne schronienie. Moja córka Zofia i ja nie potrafimy zabawić ciebie, któraś od pewnego czasu przebywała w świetnym towarzystwie. Tak jest, panno Oliwio! twój nieszczęśliwy ojciec i ja wiele ucierpieliśmy w ostatnich czasach, lecz spodziewam się, że ci Bóg przebaczy. „Nieszczęśliwa stała przez ten czas drżąca i blada, nie będąc w stanie słowa przemówić. Nie mogłem dłużej zuteść jej bolesti; przybierając więc w głosie nakazującą powagę: — Kobieto, zawołałem, powtarzam ci po raz ostatni, żem przyprowadził tu nieszczęśliwą naszą uwiedzioną córkę, której powrót do cnoty i obowiązków powinien odżywić w twojem sercu dawne przywiązanie. Podobało się Najwyższemu dotknąć nas prawdziwem nieszczęściem, nie powiększajmyż więc jego ciężaru domowemi nie-

snaskami. Możemy jeszcze żyć szczęśliwi, byle nprzejma jedność i zobowiązanie między nami nie zgasły. Obmowa świata nie przecisnę się przez drzwi nasze, które przed nią zostaną zamknięte, a żyjąc z sobą tylko, wystarczymy sobie. Bóg miłosierny przebacza żalującemu grzesznikowi; naśladujmy ten przykład. Niebo więcej się cieszy z jednego nawróconego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie zboczyli z drogi cnoty.

Potrzeba było dołożyć wiele pracy i usiłowania, aby w nowym naszym przytulku urządzić sobie wszystko, jeżeli nie wygodnie, to przynajmniej znośnie; a że ja z przyczyny odniesionej w czasie pożaru rany, nie mogłem pomagać Mojżeszowi w zwyczajnych gospodarskich zatrudnieniach, czytywałem więc dla całej rodziny szczególniejsze książki, któreby obok przyjemnego zajęcia wyobraźni, mogły ukoić powszechnie zmartwienie. Nasi poczciwi sąsiedzi codziennie nas odwiedzali nie szczędząc słów pełnych pociechy. Wyznaczyli nawet dzień w którym się wszyscy mieli zebrać na wspólną naradę, mającą na celu odbudowanie mi dawnego pomieszkania. Nieoszacowany dzierżawca Williams nie był ostatnim między naszymi dobroczyńcami i szczerze ofiarował nam swoje usługi. Ponowił nawet oświadczenie Oliwii, lecz ta odrzuca je ostatecznie; jój żal i udręczenia nie były z rodzaju tych które prędko ukoić się dają. Z całego grona mojej rodziny, ona tylko jedna w końcu tygodnia nie powróciła do dawniej wesołości. Utraciła nieszczęsna tę swobodną niewinność, która o nie się nie troszczy, za nie się nie rumieni i w podobaniu się drugim znajduje nieczem niezakłóconą przyjemność. Niepokój opanował jój duszę, wiechy kwitnące dawniej powaby i stopniami niszczało czerstwe jój niedys zdrowie; zupełne zaniedbanie drobnych starań około własnej osoby łatwo spoznać się w niej dawało. Każde czułe nazwanie i uprzejme obejście się z jój siostrą było kolcem dla zranionego jój uczucia i wyciskało łzę w oku. Każda wada, chociaż wykorzeniona, pozostawia w sercu zarody innych; jakoż występek nieszczęsnej Oliwii, chociaż przez szczerzy żal i gorzką pokutę już zmany, zrodził jednak w jój sercu nieznaną dawniej zazdrość. Jeżeli chcesz, abym przykładem dowiódł tę prawdę, opowiem ci, moje dziecko, zdarzenie, którego opis zostawił nam pewien poważny, chociaż często romantyczny dziejopis.

— Matylda, poślubiona młodemu Neapolitańczykowi wysokiego rodu, została wdową i matką w piętnastym roku życia. Pewnego dnia, stojąc przy otwartém oknie, trzymała na ręku i pieściła swoje dziecko. Tuż pod oknami płynęła rzeka Wolturna. Przypadkiem nieszczęśliwa matka wypuszcza z rąk dziecko, które wpada do rzeki i znika pod wodą. Przerazona rzuca się w nurty chcąc je ratować; lecz próżne usiłowania: z wielką trudnością i niebezpieczeństwem ledwie sama dostaje się na brzeg przeciwny, gdzie plondrujący właśnie Francuzi porwali ją jako brankę wojenną.

Owczesna wojna między Francją a Włochami odznaczała się okrucieństwem; żołnierze więc, którzy ją porwali, mieli już dopuścić się na jój osobie haniebną ostateczność, do której dzikość i rozpasane żądze ich podżegały. Młody jeden oficer przeszkodził spełnieniu tego bezprawia, i chociaż wtedy musieli się nagle cofać, wzięli ją jednak przed siebie na konia i szczęśliwie przeprowadził na miejsce urodzenia. Wdzięki Matyldy i później odkryte w niej przymioty, wzbudziły w sercu wybawcy uczucie prawej miłości; połączyli się węzłem małżeństwa. Młody oficer w krótkim czasie dosłużył się wysokiego stopnia. Lecz w kilka lat później oddział wojska będący pod jego dowództwem odparty został przez nieprzyjaciela, i musiał się schronić do tego samego miasta, w którym mieszkał z żoną. Wytrzymali długie oblężenie, nakoniec miasto zostało zdobyte. Zgroza przejmuje każdego na wspomnienie srogiego barbarzyństwa, jakiego wówczas Francuzi i Włosi wzajemnie się dopuszczali. Tym razem zapamiętali zwycięzcy postanowili w pień wyrznąć wszystkich jeńców francuzkich, a szczególniejsze stracił męża nieszczęśliwej Matyldy,

jako najczynniejszego w obronie miasta; Postanowienia tego rodzaju wykonywane bywają bezzwłocznie. Wyprowadzono nieszczęśliwego jeńca; kat z dobytym mieczem już stał w pogotowiu, tłum widzów otaczał ich w ponurém milczeniu i zdawał się tylko oczekiwać na cios ostateczny, mający być zadany za pierwszym rozkazem dowódcy wojsk nieprzyjacielskich. W tej okropnej chwili przybiega Matylda, dla pożegnania drogiego męża obrońcy niegdyś jój honoru i gorzko oplakując swoje nieszczęście; uskarża się na zawzięte losy, które jakby dlatego tylko dopuściły jój wyratowania z Wolturny, aby najsroższych w życiu doznała katuszy. Młody dowódca wojsk nieprzyjacielskich wzruszony jój pięknosciami rozpaczła, gdy usłyszał wzmiankowaną okoliczność, zaczął ją bliżej wypytywać. Było jój syn własny, to dziecko dla wyratowania którego biedna Matylda rzuciła się w wodę. Reszty każdy się domyślił. Mąż został uwolniony i z nim wszyscy jeńcy.

Takimto sposobem starałem się rozpedzać dręczący smutek biednej Oliwii; lecz jój uwaga na moje powieści była słaba i rozproszona; własna niedola zatarła w niej uczucia litości, którą dawniej wzbudzały cudze nieszczęścia. Nie nie mogło ułagodzić i pocieszyć jój serca przepelnionego żalem. Towarzystwa unikała, obawiając się zgardy, w samotności dręczyła ją zgrzyoty sumienia. Wkrótce doszła nas wiadomość o mającym nastąpić związku małżeńskim pana Tornhil z panną Wilmot. Dawno już odgadywałem jego w tym względzie zamiary, chociaż on przy każdej sposobności starał się okazać mi lekceważenie jój osoby i majątku. Ta wieść podwoiła zmartwienia nieszczęśliwej Oliwii. Jój serce znieść nie mogło tak widoczne wiarołomstwo. Postanowiem więc z pewniejszych źródeł dowiedzieć się prawdy i zniweczyć te zamiary, posyłając Mojżesza do panny Wilmot z listem, w którym nieznacznie dałem poznać nikczemu charakter pana Tornhil. W trzy dni powrócił Mojżesz z potwierdzeniem doszłych nas wieści. Listu jednakże nie mógł doręczyć osobiście pannie Wilmot, z powodu jój wyjazdu z panem Tornhil, tylko go pozostawił. Nadto, dowiedzieliśmy się od niego, że ślub ich ma nastąpić za kilkanaście dni, gdyż ostatniej niedzieli byli razem w kościele z wielką okazałością, w licznym towarzystwie znakomitszych osób; że zbliżające się wesele napełnia ruchem całą okolicę; że młoda para często przejeżdża się w bardzo pięknym powozie, jakiego w tych stronach jeszcze nie widziano; że już krewni i przyjaciele z obu stron liczenie się zebrałi, że zjechał także stryj pana hrabięgo, którego powszechnie wychwalają; że naokoło o nieczem więcej niesłychać tylko o uroczyściach i o świątecznych przysposobieniach do wesela, że wszyscy unoszą się nad wdziękami i wzajemnym do siebie przywiązaniem młodej pary; zakończył wreszcie uwagą, że pan Tornhil musi być najszczęśliwszym w świecie człowiekiem.

— Dobrze! zawołałem, niechaj sobie nim będzie, jeśli może; ale spojrzj mój synu na to łożo ze słomy, na ten dach podziurawiony, na wałce się ściany, na podłogę naszą wilgotną; patrz na me rany, na drobne twe rodzeństwo proszące chleba; w tym przytulku nędzy i nieszczęścia widzisz człowieka, któryby swojego stanu na mniemane szczęście hrabięgo nie zamienił. O dziełki moje! nauczcie się tylko rozumieć uczucia prawego serca, a nie będziecie zazdrości zbrodniarzowi wytwornego przepychu. Życie uważać można za podróż, a ludzi za podróżników; porównanie to będzie dla nas pociechą, gdy pomyślimy, że ludzie cnotliwi spokojnie i wesoło przebiegają drogę życia, jak podróżny wracający do domu; wystąpi zaś chwilowych tylko doznają przyjemności, a trwałe mają zgrzyoty, jak wygnañcy opuszczający ojczyznę.

Na tych słowach, które moja córka zastosowała do siebie i mdleć zaczęła, musiałem skończyć naukę. Ratowaliśmy nieszczęśliwą i niezadługo przyszła do siebie. Od tej chwili była spokojniejsza, z czego się bardzo ucieszyłem, sądząc że już odtąd z mocniejszym postanowieniem znośić będzie swoje

nieszczęście. Ale mnie pozór zawiódł tym razem; spokojuść jej była tylko smutnym zobojętnieniem na wszystko.

ROZDZIAŁ XXI.

Nazajutrz rozkoszny poranek zapowiadał dzień najpiękniejszy; postanowiliśmy więc jeść śniadanie w ulubionej altance, gdzie Zofia na moją prośbę zanuciła przyjemną piosneczkę. Tutajto Oliwia po raz pierwszy ujrzała swego zwodziciela i każdy przedmiot podwajał jej smutek. Lecz melancholla wzbudzona przedmiotami miłemi, lub natchniona przez czarowne wdzięki harmonii, uśmiechała się na chwilę boleści duszy. Jej matka pod tę porę również rozczulona płakała i zapominając o swoim gniewie: moja droga Oliwio! rzekła, zanuć nam tę smutną piosneczkę, którą kiedyś twój ojciec tak bardzo lubił. Widzisz, Zofia już nam śpiewała, zaśpiewaj i ty jeszcze, sprawisz przez to przyjemność twojemu ojcu. — Posłuszna córka, spełniając wolę matki, z tkliwym czuciem, zanuciła następną dumkę:

Gdy biedne dziewczę pełną drogą,
Za szczęściem goniąc dla zdrajcy zgrzeszy,
Jakież ją czary uleczyć mogą?
Jaka ją gwiazda pocieszy?
Ah! jeden sposób hauby uniknąć,
I zgładzić ślady nieszczęsnej winy;
Zgryzotą serce zdrajcy przeniknąć,
Umrzec... to sposób jedyny.

Kiedy kończyła ostatnie wyrazy coraz słabiej głośnie, co nadawało jej wdzięk niewypowiedziany; widok zbliżającego się powozu pana Tornhil przeraził nas wszystkich, a szczególnie nieszczęśliwą Oliwię, która aby uniknąć nienawistnego widoku sprawcy jej niedoli, spiesznie oddaliła się do domu. Tymczasem stanął powóz, wyskoczył z niego p. Tornhil, zbliżył się do nas, spokojnie powitał i dowladywał się o stanie zdrowia ze zwyczajną sobie bezczelną śmiałością. — Mój panie, odpowiedziałem, postać wewnętrznej spokojuści, jaką w tej chwili przybierasz, wzmacnia przekonanie o twojej nikczemności. W dawniejszym czasie kara za tę zuchwałość nie byłaby cię minęła; lecz teraz, wiek podeszły ostudził moje uczucia i osłabił siły, a powołanie duchowne każe mi powściągać burzliwe uniesienia.

— Przyznam się panu, rzekł z udanym zadziwieniem, że tego przyjęcia wcale nie pojmuję. Spodziewam się bowiem, że pan nie znajdziesz nic zdrożnego, w małej przejażdżce odbytej z jego córką.

— Nędzniku, zawołałem, kłamco bezczelny! podłość tylko twoja zasłania cię przed moim gniewem! Wiédz jednak, że pochodzę z rodziny, co nie zniesie podobnej zniewagi! Podły uwodzicielu! dla nasycenia na chwilę niecznej żądzy, zgubiłeś na wieki nieszczęśliwą istotę i pokryłeś haubą nieczną rodzinę, której jedynym skarbem było niesplamione dotąd imię.

— Jeżeli chcecie koniecznie być nieszczęśliwemi, odpowiedział z największą spokojuścią, to ja nic na to nie poradzę; zdaje mi się jednak, że nie ma czego rozpaczać i jakiegokolwiek powzięliście o mnie wyobrażenie, zawsze mnie znajdziecie gotowym do zapewnienia waszej pomyślności. Możemy ją łatwo wydać za kogo innego; nawet dawny jej kochanek nigdy o niej nie zapomni.

Te bezwstydné propozycje oburzyły mnie do najwyższego stopnia; bo chociaż umysł w szkole nieszczęście doświadczony, może przeniesić największe krzywdy, czasem jednak kilka wyrazów obelżywych może go unieść za granice cierpliwości.

— Precz z moich oczu, potworo! zawołałem, nie znieważaj mnie dłużej swoją obecnością; gdyby tu był Jerzy, nie przepuściłby ci tego bezkarnie; lecz ja, starzec osłabiony, upadam pod brzemieniem nieszczęść, które się na mnie zewsząd zwały.

— Jak widzę, odpowiedział, przymuszasz mnie abym w inny sposób przemówił. Dałem wam poznać czego możecie się spodziewać po mojej przyjaźni; słuszną więc, ażebym równie uprzedził was, jakie będą skutki mojego gniewu. Mój plenipotent, któremu odesłałem wasz rewera na sto funtów szterlingów, domaga się zapłacenia długu. Jedyntylko środek może wstrzymać drogę procesu, jeżeli sam zaspokoję tę należność, co teraz dla mnie jest niepodobnem, gdyż wielkie musiałem ponieść wydatki na przygotowania do wesela. Nie koniec na tem, mój kommissarz wymaga opłacenia zaległego czynszu dzierżawnego; jestto człowiek znający swoje obowiązki, gdyż ja nie mieszam się wcale w tak drobne interesa. Jednakże chciałbym jeszcze stać się wam pomocnym, chcę nawet abyście byli na mojem weselu; przynajmniej jestto żądaniem pięknej Arabelli Wilmot; jej więc nie zechcecie tego odmówić.

— Panie Tornhil, zawołałem, słuchaj co ci powiem ostatecznie: nigdy nie dopuszczę, aby zamierzone małżeństwo przyszło do skutku; nigdy, choćby twoja przyjaźń wzniosła mnie nad trony, lub gniew twój pogrążył w grobie.

Jednem i drugim zarówno pogardzam; zdradziłeś nas okropnie; nie masz środka naprawienia swojej zbrodni: zaufałem szlachetności twojego serca, a podłość tylko w niem znajduję. Nie spodziewaj się przyjaźni odemnie. Idź! użyć tego, czém los cię obdarzył: piękności, bogactwa, zdrowia i rozkoszy! Idź, a zostaw mi moję nędzę, zbanbienie, skołatane zdrowie i zgryzoty. Serce moje, jakkolwiek upokorzone, utrzyma swoją godność; przebaczam ci, gardzę tobą.

— Ha! kiedy tak, zawołał zgniewem, wkrótce doświadczysz skutków swojej zuchwałości, zobaczymy kto z nas wzgardy godniejszy. — A powiedziawszy to, oddalił się spiesznie.

Moja żona i syn, obecni tej rozmowie, niezmiernie zostali przerażeni jego groźbami. Córki także, postrzegłszy że już odjechał, przybiegły zapytać o przyczynę tych nawiedzów, a wiadomione o wszystkiem, niemniej się strwożyły.

Przekonaliśmy się wkrótce, że nie czcze były groźby pana Tornhil. Nazajutrz bowiem jego kommissarz przyszedł, domagając się zapłacenia czynszu, czemu zadosyć nie mogłem uczynić, doprowadzony będąc do najsmutniejszego stanu skutkiem tyloicznych nieszczęść. Zajęto więc moje bydło i przedano je za pół ceny. Żona i dzieci zaklinały mnie, abym raczej na wszystko przystał, i znów przyjmował do swego domu pana Tornhil, niż się wystawiać na widoczną zgubę; użyłi wszystkich sprężyn wymowy dla odmalowania ostateczności na jaką się narażam; wystawiali mi okropność więzienia w tak ostrej porze roku, moje rany, chwilejący się i nadwierzony stan zdrowia. Lecz byłem niewzruszonym.

— Czemuż, rzekłem, mol najdrożsi! czemuż chcecie wmówić we mnie to, co jest niesprawiedliwem? Mój obowiązek nakazuje mi przebaczyć doznane krzywdy, lecz sumienie nie pozwala, abym potwierdzał występki. Czyż chcecie, abym w oczach świata pochwalał to, co w głębi serca potępiam? Chcecież, abym haniebnie pochlebiał nikczemnemu zwodzicielowi, ażebym dla uniknienia więzów, poddał się zgryzotom oburzonego sumienia? Niech nas porwą, niech pogrązą gdzie im się podoba; zachowajmy tylko nieskażone serce, a zawsze w niem znajdziemy ulgę i pociechę.

Cały wieczór upłynął na podobnych rozmowach. Nazajutrz rano syn mój zajęty był odrzucaniem z przededrzwi dla ułatwienia wejścia zaspów śniegu, który w nocy upadł. W kilka minut po zaczęciu tej roboty, wpadł do izby błądy i zmieszany, z oznajmieniem że dwóch urzędników policyjnych zbliża się do naszego domu.

Właśnie gdy to wymówił, weszli oba i zbliżyli się do łóżka w którym leżałem. Osładczywszy powód swego przybycia, aresztowali mnie w imieniu zwierzchności i rozkazali, abym się przygotował do drogi, gdyż mają rozkaz zaprowadzenia mnie do więzienia o mil jedenaście odległego.

— Przyjaciele, rzekłem, w przykrój przychodzicie porze. Widzicie moje rany, których boleść sprawia mi gorączkę; nie

mam nawet odzieży do przyzwoitego opatrzenia się na drogę. Stary jestem i słaby, nie wiem czy zdążę za wami po tym śniegu. Jednakże jeżeli tak konieczne być musi, spróbuję przynajmniej dopełnić waszego zlecenia.

Zwracając się potem do żony i dzieci, kazałem im zebrać resztę pozostałej odzieży i przygotować się do opuszczenia domu. Zalecałem im nadewszystko pośpiech, a syuowi kazałem ratować Oliwię, która uważając siebie za przyczynę tego nieszczęścia, zemdląła z bólesci. Dodawałem mężstwa biednej żonie, co sama błada i drżąca tuliła do swego łona przełękłe dziaćki. Zofia tymczasem zajmowała się wszystkim, a w godzinę byliśmy gotowi.

Z sercem przepelnionem żalem i boleścią opuszczaliśmy nasze ubogie mieszkanie i wolnym krokiem postępowaliśmy naprzód. Oliwia, trawiona wolną gorączką, której ślady już przed kilku dniami się objawiły, wzbudziła litość w sercu jednego z prowadzących nas do więzienia. Wzłął ją przed siebie na konia, gdyż nawet ta klasa ludzi jakkolwiek obojętna na widok nieszczęścia, nie może przytłumić zupełnie uczucia ludzkości. Mojesz z matką prowadzili małe dzieci, ja zaś postępowalem oparty na Zofii, która rzewnie płakała nie nad swoim, lecz nad rodziny nieszczęściem!

Zaledwieśmy dwie mile uszli od domu, gdyśmy spostrzegli tłum ludu z 50 blisko złożony osób, biegnący za nami i głośno wykrzykujący. Byli to moi parafianie; dopędzwszy nas, rzucili się oni ze srogimi przekleństwami na wiodących nas officyaliów policyjnych, przysięgając że do ostatniej kropli krwi bronili będą swego pastusza i nigdy nie pozwolą aby go tak haniebnie ciągniono do więzienia. Smutne byłyby skutki tego postępków gwałtownego, gdybym natychmiast się nie wdał, oswobodzając nie bez trudności przełkniętych policyantów z rąk rozjuszonego tłumu. Moje dzieci ciesząc się nadzieją blizkiego uwolnienia, nie mogły powstrzymać radosnych okrzyków. Lecz wywodłem się zaraz z błędu, przemawiając do obłąkanego ludu, który mniemał że mi zrobi wielką przysługę i dowiedzie swojej troskliwości tym krokiem samowolnym.

— Jaktó! moi przyjaciele, zawołałem, taktieto wasze do mnie przywiązanie? takie posłuszeństwo naukom przezemnie wam udzielanym? Dopuszczając się gwałtu na wykonawców sprawiedliwości, sobie i mnie szkodzicie! Któż jest waszym przywódcą? pokażcie mi tego człowieka, który was podburzył! Boga biorę na świadectwo, że mu nigdy tego czynu nie zapomnę. Mój miły, obłąkany ludu! powróć do swolch domów, powróć do obowiązków, jakich od ciebie wymaga Bóg i ojczyzna. Może się jeszcze kiedy zobaczymy, przyjdzie może czas w którym i ja będę szczęśliwym i do waszego się szczęścia przyłożę. A jeśli nie, niech to przynajmniej będzie moją pociechą, że tam gdzie się wszyscy niezawodnie zobaczymy, na polu nieśmiertelności, gdy zliczę swe owieczki, wszystkich was znajdę przy sobie.

Te słowa sprawiły pożądany skutek; rozrzewnieni do łez parafianie pożegnali się ze mną. Uściskałem szczerze rękę każdemu i zostawiwszy im swoje błogosławieństwo, postępowalem naprzód. Na parę godzin przed zachodem słońca przybyliśmy do młasta, a raczej do wsi z kilkunastu nędznych chałup złożonej. Jedno bowiem tylko więzienie przypominało dawną okazałość tego miejsca.

Stanęliśmy w gospodzie i kazaliśmy sobie podać co do zjedzenia. Pożywałem kolacją z całą moją rodziną i przez cały czas zwykłą zachowywałem spokojność. Następnie, zapełniwszy się, że na niczem im nie zbywa do przyzwoitego przepędzenia nocy, udałem się z przewodnikami do więzienia. Niegdyś było obronna twierdza, teraz cała budowla składała się z jednej obszernej sali, opatrzonej mocnymi kratami, gdzie w pewnych godzinach wszyscy więźnie schodzili się razem, a na noc zamykano każdego w oddzielnej komórcie.

Byłem pewny, że wchodząc posłyszę żalosne głosy nędzy i cierpienia; lecz zawiódłem się w tém mniemaniu. Wszyscy zdawali się być jedynie zajęci rozpędzeniem posępnych myśli

przy pomocy pomieszanych lecz radosnych wrzasków. Uprowadzono mnie o obowiązkach pewnej opłaty, którą każdy nowo przybywający zwykł dawać dawniejszym tego miejsca gościom, a chociaż szczupły był mój zapas pieniężny, dałem jednakże tyle, ile odemnie wymagano. Niebawem posłano po wódkę, a po chwili całe więzienie rozlegało się nieprzyzwoitemi i bluźnierczymi okrzykami rozpasanej wesołości.

— Jaktó, powiedziałem sam do siebie, mamże być smutnym wtenczas, kiedy ci występnł są weseli? Więzienie robi mnie ich współnikiem, a kiedy oni się cieszą, zdaje mi się, że ja mam więcej do spokojności powodów.

Takimi myślami starałem się pocieszać, ale trudno wymusić czego niema w sercu; samo już bowiem siłowanie sprawia przykreść. Właśnie kiedy tak zamysłony siedziałem w najodleglejszym kącie więzienia, zbliżył się do mnie jeden z obecnych, a usiadłszy blisko rozpoczął rozmowę. Uważałem to sobie za prawo przez całe swoje życie, nie unikać z nikim rozmowy, kto tylko jej żądał, bo zawsze jedna lub druga strona może ztąd odaleść jaką korzyść. Poznałem że ten, który się do mnie zbliżył, chociaż nie uczony, miał jednak zdrowy rozsądek, wiele doświadczenia i należytą znajomość świata, a raczej znajomość natury ludzkiej ze złej strony. Spytał mnie, czy opatrzyłem się w pościel, a dowiedziawszy się, że wcale o tém nie pomyślał: — To bardzo źle, dodał, tu bowiem nie pan więcej nie dostaniesz na posłanie tylko trochę słomy, a komórka którą mu przeznaczono na noc, jest zimna; lecz że pan wyglądasz na poczciwego człowieka, jakim i ja byłem kiedyś, z serca ofiaruję mu część swęj pościeli.

Podziękowałem mu nprzejmie i zdziwiłem się bardzo, że w tém gronie zepsutych ludzi znalazłem przykład litości; a chcąc mu dać poznać, że nanki nie są mi obce, zacytowałem mu słowa dawnego mędrca Grecyi, wyrażające ile towarzystwo ma ceny w utrapieniu: *των κομων αιρε, ειδοσ των εταιρων*, w samęj rzeczy, dodałem, czemużby był świat cały, gdyby nam nie dostarczał towarzystwa?

— Pan mówisz o świecie, odpowiedział. *Swiat nasz zbliża się już ku schyłkowi, a jednakże kosmogonia, czyli nauka o stworzeniu świata, pozawracała głowy filozofom wszystkich wieków. Co za dziwaczna mieszzanina zdań w tej mierze! Sanchoniaton, Manetho, Berorus, Ocellus, Lukanus, wszyscy napróžno tożylł usiłowania. Ostatniego są słowa: Αναρχων αρχ και ατεμρταιον το παν, co znaczy... — Daruj pan, że mu przerywam tę uczoną cytacją; lecz zdaje mi się, że ją już słyszał. Miałem przyjemność poznania pana na jarmarku w Welbrydź i jeżeli się nie mylę, nazywasz się Efraim Dzenkluson? — Na to pytanie westchnieniem mi tylko odpowiedział. — Zapewne, dodałem, poznajesz pan we mnie doktora Prajmuo, który mu sprzedał konia na tym jarmarku?*

Brak światła w sali, powiększony zmrokiem wieczornym, nie dał mu zrazu rozpoznać rysów mojej twarzy, lecz z ostatnich słów przypomniał sobie wszystko i odpowiedział mi w ten sposób: — Tak jest mój panie, poznaję go teraz zupełnie i przypominam sobie, że nabył u pana konia i że dotychczas nie uiściłem się z należności. Mimo to jednak sąsiad pański Flamborn jest jedynym oskarżycielem którego się lękam na przyszłych sądach, wiadomo mi bowiem że chce mnie obwinąć, o fałszowanie monety. Żal mi bardzo, że pana oszukał, równie jak tylu innych, bo patrz pan, dodał, pokazując swoje łańcuchy, do czego mnie doprowadziły te figle.

— Kiedy byleś tak ludzkim, rzekłem, żeś mi ofiarował pomoc, ale spodziewając się żadnej nagrody, będę się starał okazać mi wdzięczność przez złagodzenie pana Flamborn i nakłonienie go do zaniechania tego kroku. Przy piérwszej sposobności napiszę o tém do niego i pewny jestem pomyslnego skutku mojego wstawnictwa. Co zaś do wypadku między nami zaszłego, proszę się o to bynajmniej nie troszczyć, już dawno zapomniałem o wszystkim.

— Odtąd więc, odpowiedział, możesz pan liczyć na wierną z méj strony przyjaźń. Większa część mojej pościeli jest na

jego usługi; zostanę pańskim protektorem w więzieniu, gdzie jak mi się zdaje, mam wpływ niepospolity i ważne znajomości.

Podziękowałem mu za to, i nie mogłem wyjść z podziwiania patrząc na twarz jego młodzieńczą i czerstwą; wtedy bowiem, gdy go widział po raz pierwszy, wyglądał na lat sześćdziesiąt przynajmniej. — Nie znasz pan jeszcze świata, odpowiedział; miałem wtenczas włosy przyprawiane i umiem każdy wiek od lat siedemnastu do siedmdziesięciu udawać.

Ta nasza rozmowa została przerwana zjawieniem się nadzorca więzienia ze stróżami, przybyłych w celu rozmieszczenia nas na noc po komórkach. Jeden z nich, trzymając włązkę słomy pod pachą, zaprowadził mnie długim i krętym korytarzem do oddzielnej izbetki, gdzie posłałem sobie pożyczoną od towarzysza pościel, poczem mój przewodnik, dość grzecznie życzył mi dobrej nocy i odszedł. Poświęciwszy chwilę na pobożne rozmyślania, i podziękowawszy Bogu za swoje cierpienia położyłem się i spałem spokojnie aż do rana.

Nazajutrz zostałem wczesnie przebudzony przez żonę i dzieci płaczące przy mojem łóżku; napominałem ich łagodnie o ten smutek niepomiarowany, upewniając przytém że nigdy nie spał spokojnie, a nie widząc z niemi Oliwii pytałem co się z nią dzieje. Oświadczyli mi, że wczorajsze przerażenie i trudny podróży powiększyły jej gorączkę i że dlatego musiano ją zostawić w gospodzie. Wstałem potem Mojżesza żeby wynalazł mieszkanie dla reszty mojej rodziny ile można najwygodniejsze i najbliższe mojego więzienia. Po wielu zachodach wynalazł jeden tylko pokój dla siostr i dla matki, a nadzorca więzienia, wzruszony litością, pozwolił dwom moim chłopcykom sytać ze mną w więzieniu. Jednakże ja, chcąc się upewnić czy chętnie pozostaną ze mną w tém miejscu, które ich za pierwszym wejściem tak bardzo przerażyło: — No i cóż moje dzieci, powiedziałem, jakże wam się wydaje to posłanie? czy nie będziecie lękać się nocować w téj izbie ciemnej i zimnej? — Nie ojczy, odpowiedział Dyk, niczego się nie obawiam. — A ja, odpowiedział Bil, liczący lat cztery wieku, lubię każde miejsce, gdzie się znajduje mój tato.

Gdy już pomieszczenie mojej rodziny było urządzonem, wyznaczyłem dla każdego z osobna stosowne zatrudnienie. Zofii zaleciłem szczególniej czuwanie i dogładanie słabej siostry; żona miała zostawać przy mnie, a Dyk i Bil mieli mi czytać. — Ty zaś, Mojżeszu, powiedziałem, pamiętaj o tém, że całe nasze utrzymanie na twojej spoczywa pracy.

Tak uczyniwszy rozkład zatrudnień, zeszedłem do wspólnej sali, gdzie się wszyscy więźni zbierali dla użycia czystszej powietrza. Lecz niedługo mogłem tam pozostawać: grubiańskie i sprosne wyrazy, bezbożne przekleństwa po całym rozlegającym się więzieniu, zmusiły mnie do wyjścia. Powróciwszy do siebie, siedziałem pogrążony w dumaniu nad okropnem zaślepieniem tych przestępców, będących w otwartej wojnie z całą ludzkością.

Obojętność ich na własne nieszczęścia rodząc w mem sercu litość, przygłuszyła na chwilę głos mego cierpienia. Uznałem nawet za powinność usiłowanie oświecenia ich i naprowadzenia na drogę poprawy; postanowiłem więc raz jeszcze do nich powrócić i bez względu na przyjęcie jakiego doznają moje rady wytrwać i skruszyć ich serca skamieniałe. Wszedłszy uprzedziłem Dzenkinsona o swym zamiarze, na co tenże głośnym śmiechem odpowiedział, i udzielił tę wiadomość całemu towarzystwu. Ofiarę moję przyjęto z powszechną wesołością, albowiem obiecywała ona nowe źródło zabawy dla więźniów, których najmilszą rozrywką było uszczypliwe szyderstwo i swawolna rozpusta.

Odczytałem więc głośno część zwyczajnych modlitw, i zauważyłem, że to wprowadziło w dobry humor moich słuchaczy. Sprosne szeptki, jęki i westchnienia udawanej skruchy, zwracania oczu, kaszle i chrząkania umyślne, krążyły po całym zgromadzeniu, i wzbudziły śmiech ogóły. Nie zrażając się tém jednak, czytałem dalej ze zwyczajną powagą, bo by-

łem przekonany, że moje usiłowanie może niektórych nawrócić, a skażonem być nie zdoła przez nasmiewania się innych.

Po modłtwach, zacząłem kazanie, którego wstęp miał raczej na celu przywabienie do nauki, niż samą naukę. Uprzedziłem ich, że względnie jedynie na własne ich dobro skłania mnie do tego kroku. — Przyjaciele moi, mówilem dalej, bo tak was nazywam, chociaż świat cały gardzi waszą przyjaźnią, bądźcie pewni, że choćbyście na dzień dziesięć tysięcy bluźnierstw wyrzekli, nie zwabią one ani jednego grosika do waszych kieszeni. Po cóż więc co chwila wzywacie szatana, dlaczego z taką gorliwością ubiegacie się o jego względy, kiedy on dotąd tak niegrzecznie z wami się obchodził? Cóż macie z jego łaski? w ustach pełno przekleństw, a w kieszeni pustki. Wierście mi przyjaciele, że i dalej tak będzie lub gorzej jeszcze.

— Jeżeli ktoś niedobrze z nami się obchodzi, opuszczamy go i szukamy innej znajomości. Nie wartoż abyście spróbowali służby u drugiego pana, który przywołując was do siebie, daje przyuajmniej piękne obietnice? Cóżbyście sami powiedzieli o takim głupcu, któryby okradłszy spiżarnię udał się, prosząc o schronienie i obronę do miejskiego stróża? a jednakże wy tak samo robicie. Szukacie pomocy od tego, który was już nieraz oszukał, poruczacie los swój nieprzyjacielowi straszniejszemu od wszystkich stróżów i urzędników policyi; bo ci ostatni złapią was tylko i powieszą. Lecz ten, którego co chwila wzywacie, niedość że staje się przyczyną waszego ujęcia i powieszenia, ale co gorsza, po powieszeniu jeszcze was dręczyć nie przestanie.

Po téj przemowie odebrałem powszechne oklaski; niektórzy z moich słuchaczy przyszli do mnie, a ściskając mi rękę oświadczyli, że mnie pocieiw człowieka i że życzą sobie ściślejszą ze mną zabrać znajomość. Przyrzekłem im iż nazajutrz rozpocznę moje nauki, i zacząłem mieć nadzieję wprowadzenia poprawy do więzienia; zawsze bowiem byłem tego przekonania, że niemasz duszy tak zatwardziałej, o którejby zbawieniu należało rozpaczać. Serce człowieka zawsze jest otwarte dla zbawiennęj przestrogi; trzeba tylko wynaléć słabe jego miejsce i tam ugodzić. Ciesząc się tą nadzieją, powracałem do siebie, gdzie nam żona skromny przygotowała posiłek, kiedy Dzenkinson zastąpił mi drogę i prosił abym mu pozwolił przyłączyć swój obiad do naszego i mieć przyjemność znajowania się w naszym towarzystwie. Dotąd nie widział on mojej rodziny, gdyż żona i dzieci dla uniknięcia przechodu przez izbę ogólnego zebrania, wchodziły do mnie bocznemi drzwiami. Dzenkinson za pierwszym ujrzaniem, zdawał się być uderzony pięknoscią mojej młodziej córki, której wyraz smutku rozlany na twarzy rzeczywiscie wiele dodawał wdzięku. Dyk i Bil również ścignęli na siebie jego uwagę. — Niestety! doktorze, przemówił, szkoda tych pięknych dzieci na takie pomieszkowanie. — Dzięki niech będą Bogu, odpowiedziałem, są one dobre; niech tylko zachowują nieskażone serce, młodsza o resztę. — Sądzę, dodał, że to wielką panu przynosi pociechę iż widzisz się otoczonym rodziną. — Tak jest, panie Dzenkinson, pokrępiła mnie to w nieszczęściu i za nic w świecie nie chciałbym się z niemi rozłączyć; bez nich najwspanialszy pałac wydawałby się dla mnie smutnem więzieniem i jedynym sposobem zakłócenia mego spokoju byłoby pokrzywdzenie ich w czémkolwiek. — Kiedy tak, rzekł Dzenkinson, otóż wyznaję panu, że właśnie w tym względzie wykroczył, bo jeśli się nie mylę, pokrzywdziłem tego oto chłopca (wskazując na Mojżesza) i pragnąłbym szczerze otrzymać jego przebaczenie.

Mojżesz poznał odrazu jego głos i rysy twarzy, chociaż widział go kiedyś przebrany i ściskając mu rękę przebaczył z uśmiechem. — Nie mogę jednakże wydziwić się, mówił, jak pan przeniknąłeś żem łatwy do oszukania. — Mój kochany chłopcze, odpowiedział Dzenkinson, nie rysy twoje, lecz białe pończochy i włosy związane czarną wstążką, zwabiły mnie do ciebie. Nie uważaj tego przecież za upokorzenie; był czas kiedy i doświadczeńszych od ciebie miałem wywieść w pole, a jednakże wszystkie moje wybiegi nie uwoluiły mnie od łań-

cuszków i przemagająca liczba łatwowiernych, których oszukiwałem, pokonała mnie w końcu.

— Nie wątpię, odezwałem się, że historia życia pańskiego byłaby niezmiernie ciekawą i nauczającą. — Aul jedno, aul drugie, odpowiedział; podobne obrazy, obejmujące same oszukaństwa i podstępne wybiegi, rodzą zbytęzną podejrzliwość i nieufność, ostudzają w młodocianych sercach zapal do czynnego i towarzyskiego życia. Miałem dopiero lat siedm, a już mnie damy nazywały niezrównanym, nieoszacowanym chłopczykiem. W czernastym roku życia, miałem już dostateczne pojęcie o świecie, stroiłem się modnie, i do niektórych dam wielkie miałem szczęście. W dwudziestym roku, chociaż jeszcze byłem poczciwym chłopcem, taką jednak zjednałem sobie sławę ze swojej przebiegłości, że nikt mi nie ufał, i żadnych nie chciano mieć ze mną stosunków. Zmuszony więc byłem stać się flutem w mojej własnej obronie, i odtąd nie porzuciłem tego rzemiosła. Moja głowa ustawicznie zaprzętaioną była mnóstwem podstępnych knowań, a serce truchlało z bojaźni ich odkrycia.

— Szydłem zawsze z niewinnej prostoty waszego poczciwego sąsiada Flamborn, i różnemi go sposobami raz do roku przynajmniej oszukiwałem. Mimo to, zacny ten człowiek postępował swoją drogą spokojnie, w prostocie i łatwowierności prawego serca. On stał się zamożnym, a ja, wiodąc ciągle życie łotrowskie, zostałem w nędzy; zgryzoty zaś sumienia nie dają mi chwili spokoju.

— Chciejcie teraz opowiedzieć mi wypadki waszego życia i powody waszej tu obecności; a lubo nie byłem dość zręczny do wywinienia się od łańcuszków, kto wie, czy nie zdołał oswobodzić z nich moich przyjaciół.

Zadość czyniąc jego żądaniu, opowiedziałem mu cały ciąg nieszczęśliwych wypadków, które mnie przywiodły do tej smutnej ostateczności i dałem mu poznać moją niemożność zaradzenia takowej.

Gdym skończył mówić, Dzenkinson siedział długo w zamyśleniu; nakoniec, jak gdyby przypominając sobie coś ważnego, uderzył się w czoło i spiesznie się oddalił, upewniwszy wprzód że nie zanęcha niczego, aby nas oswobodzić.

Następnego dnia uwiadomiłem żonę i dzieci o przedsięwziętym nawróceniu więźniów; wszyscy mi to zganili najmocniej, utrzymując iż ten zamiar niepodobny jest nigdy do wykonania i wcale niestosowny; że zamiast spodziewanego nawrócenia, ściągnę na siebie ich szyderstwa i wzgardę.

— Jesteście w błędzie, odpowiedziałem; ci ludzie lubo występni, są jednak ludźmi, i dlatego mają prawo do pomocy moralnej. Gdyby ci nieszczęśliwi byli książętami, kapłanami zbiegallby się licznie w chęci dostąpienia zaszczytu ich nawrócenia; w mojem zaś przekonaniu dusza prostaka ma też samą cenę co i mocarza największego. Może też nie wszyscy wzgardzą mojami naukami, może choć jednego ocale, a i to już będzie wielką dla mnie nagrodą i pociechą. Bo cóż może być droższego na świecie nad duszę człowieka?

To powiedziawszy, opuściłem ich i udałem się do ogólnej izby, gdzie zastał wszystkich w bucznej wesołości, oczekujących mego przybycia. Każdy miał na pogotowiu jakiegoś figla, którym miał poczęstować doktora. I tak, kiedy zaczął czytać, jeden obrócił mi perukę niby niechcący i przepraszał za to; drugi stojąc w pewnej odległości, zręcznie wytryskał przez zęby ślinę, która spadała aż na moje książkę; trzeci wykrzyknął *amen* głosem tak dziwacznie udanym, że wszystkich do śmiechu pobudził; czwarty wykradł mi niezauważnie okulary z kieszeni. Lecz figiel jednego z nich najwłócej rozśmieszył całe zgromadzenie; ten bowiem widząc że złożył na stole swoje książki do nabożeństwa, bardzo zręcznie i niezauważnie wyjął z nich jedną, a na jej miejsce wsunął swoją, zawierającą zbiór rozpustnych żarcików. Udałem jednakże że tego wszystkiego nie spostrzegam; spokojnie czytałem dalej będąc mocno przekonany, że ten zamiar lubo w początkach do śmiechu ich tylko pobudzał, jednakże niektórym z nich wie-

czne zapewni dobro. I nie zawiodłem się w oczekiwaniu: po kilku dnlach niektórzy nawrócili się, a wszyscy stali się uważni.

Terazto wieszowałem sobie mojej wytrwałości; cieszyłem się, że rozniecił czułość moralną w tych sercach napozór zagasłych; teraz dopiero przemysliwałem jakby doczasną przyszłą osłodzić smutny ich stan w więzieniu. Cały czas dotąd przepędzali o głodzie, lub w zbytękowych biesiadach; we wrzawie rozpusty, lub w gorzkim żalu i wstydzie. Klótnie, gry, próżniackie straganie kołeczków, były dotąd jedynem ich zajęciem. Ten ostatni rodzaj nienżytecznej pracy, podał mi myśl zachęcenia bliźszych do pracy przyrzadzenia kołeczków potrzebnych dla szewców; drzewo kupowano za wspólne pieniądze, i z mojem staraniem sprzedawano wyrób; tym sposobem każdy co dzień zyskiwał kilka groszy, i ten zarobek, jakkolwiek szczupły, wystarczał im na pożywienie.

Nie koniec na tém: ustanowiłem jeszcze między nimi kary pieniężne za wykroczenia przeciw obyczajności i nagrody za gorliwą pracę. Tym więc sposobem w przeciagu dni kilkunastu zaprowadziłem w więzieniu związki i korzyści życia towarzyskiego, i z rozkoszą uważałem siebie jako prawodawcę, który ze stanu dzikości i rozpusty, przywiódł tych ludzi do posłuszeństwa, zamiłowania porządku i łagodnych uczuć.

Życzyłoby należało, aby władza prawodawcza w ustawach swoich raczej poprawienie ludzi, niż surowość miała na uwadze: aby się przekonała, że wielkie dzieło wykorzenia zbrodni, nie zależy na oswojeniu z karami, lecz na przerażeniu niemi. Wtedyto zamiast teraźniejszych więzień, które i przyjmują i wypuszczają z siebie ludzi występnych, które pochłaniając nieszczęśliwego przekonanego o jedną zbrodnię, oddają go w towarzystwo usposobionym do tysiąca podobnych, wtenczas mówię więzienia nasze, jak w innych stronach Europy: byłyby miejscami przeznaczonemi na żal, pokutę i poprawę; tam osadzeni znalazłby ludzie mogących wznieść skruczę w sercu przestępnem lub w niewinnem zahartować wytrwałość cnotliwych skłonności. Temi środkami pewniej, niż wprowadzeniem coraz sroższych kar, możnaby wpływać na ogólną poprawę kraju. Powątpiewam nawet o stosowności prawa karzącego śmiercią przestępstwa mniej ważne. W razie popełnienia zabójstwa prawo to jest widocznie sprawiedliwe, bo się opiera na konieczności własnej obrony, wspólnej wszystkim ludziom. Kara śmierci nie jest zbyt surową dla naruszającego ten święty przywilej ludzkości; lecz wymierzana być nie powinna na tego, kto się kradzieży dopuścił. Ludy zostające w stanie dzikości, rządzą się samymi ustawami natury; u nich większą ma cenę życie człowieka niżeli u nas; rzadko tam przelewa się krew ludzka i to jedynie prawem odwetu.

W naszej Anglii więcej mamy co rok skazanych na śmierć zbrodniarzy, niż w połowie Europy. Nie wiem czemu się to dzieje? Czy wielością praw karnych, czy rozpustą naszego ludu; lecz zdaje mi się, że obie te przyczyny wpływają na siebie wzajemnie, i rodzą jedna drugą. Skoro kodeksy karne stosowane bywają do wszelkiego rodzaju przestępstw bez różnicy, lud nie widząc należytego stopniowania w wymiarze sprawiedliwości, przyzwyczajają się nie widzieć go i w zbrodniach, a przecież poznanie tej różnicy jest główną podstawą moralności. Tak więc wielość ustaw wywołuje nowe coraz występki, i wzajemnie: nowe występki rodzą potrzebę nowych praw.

Byłoby więc rzeczą wielce pożądaną, gdyby zwierzchność prawodawcza, zamiast wynajdywania nowych coraz ustaw karzących, zamiast wyęplania zbrodniarzy jako istoty szkodliwe, starała się raczej przedsiębrać środki sprzedające zbrodnie i niedopuszczające onych popełnienia; aby ducha poprawy nie przemieniając w ducha zemsty, przygotowała w prawach tylko obronę ludu. Wówczas okazałoby się, że te istoty które poczytywaliśmy za zgubione na zawsze dla społeczeństwa, potrzebowały tylko łagodnej ręki, poprawy i oświecenia, aby się stały użytecznymi członkami politycznego ciała, od którego tak niemilosiernie je odcinamy; że jak ich twarze

tak serca podobne są do naszych; że mało jest umysłów tak zatwardziałych w zbrodni, aby gorliwe usiłowania nie mogły ich zmiękczyć, i na dobrą naprowadzić drogę.

ROZDZIAŁ XXII.

Uplýwał już drugi tydzień mojego pobytu w więzieniu, a jeszcze ani razu nie nawiedziła mnie Oliwia. Oświadczyłem więc żonie, iż pragnę koniecznie ją widzieć; i następnego dnia biędna dziewczyna, wsparta na ramieniu siostry, weszła do mojej izbetki. Odwieniła się do niepoznania. Zwiędły powaby niegdyś ją zdobiące; zdawało się że ręka śmierci przeszliźnęła się po jej twarzy. Zapadłe oczy, bladeść pokrywająca jej lice, przejęły mnie bolesną trwogą.

— Miło mi oglądać ciebie, droga Oliwio! rzekłem; lecz cóż znaczy ten głęboki smutek, ta bladeść nderzająca? Wiész jak mi jest drogie twe życie; spodziewam się więc, że nie dopuścisz, aby smutek nieograniczony miał mnie pozbawić tej jedynej w życiu pociechy. Nie trać nadziei, nie rozpaczaj! jeszcze ujrzymy dni szczęśliwe.

— Tyś zawsze był dla mnie najlepszym z ojców, odpowiedziała, i przecucie że tego szczęścia spodziewanego nie podzielę z tobą, podwaja teraz moje cierpienia. Już znikła dla mnie niepowrotnie pomyślność na ziemi, i z upragnieniem wyglądam chwil, która mój byt ziemski ukończy. Błagam cię tylko ojce, dozwól, aby zamierzone małżeństwo pana Tornhil przyszło do skutku; nie sprzeciwiaj się jego woli, a ujrzysz się oswobodzonym z więzienia, co by mi przyniosło jedyną jeszcze pociechę przed śmiercią.

— Nigdy! zawołałem, nigdy! Nie mnie nie zmusi do oświęcenia zniewagi mojego dziecka. W oczach świata błąd twój godnym wzgardy wydać się może; lecz ja uważam go jedynie za dowód niewinnej łatwowności, a nieskażonego serca. Nie myśl, moja droga, że nieszczęśliwy w tém miejscu, jakkolwiek okropna jest jego powierzchowność; zapewniam cię, że póki śmierć nieubłagana nie wydrze mi ciebie, póty nie pozwolę aby ten nikczemnik drugi raz cię znieważył tém nowem małżeństwem.

Po jej wyjściu Dzenkinson, przytomny naszej rozmowie, zganił mi mój upór. Utrzymywał że bez dopuszczenia się niesprawiedliwości nie mogę szczęścia całej rodziny poświęcać dla jednej córki, i to jeszcze zbłąkanej.— Nadto, dodał, nie wiem czy godzi się tamować święty związek między mężczyzną a kobietą, któremu jeśli przeszkodzisz, możesz uczynić pana Tornhil nieszczęśliwym.

— Nie znasz wcale tego człowieka, odpowiedziałem. Aż nadto jestem pewny że moje przyzwolenie nie uwolni nas od jego srogości. Mówiono mi, że w tém samém miejscu gdzie teraz jestem, jeden z jego dłużników umarł niedawno w ostatecznej nędzy. Lecz chociażby moje przyzwolenie na to małżeństwo miało mnie przenieść w tej chwili z więzienia do najwspanialszego pałacu, jeszcze bym nie dał się nakłonić; gdyż jestem przekonany, że byłoby potwierdzeniem występku. Póki więc moja córka żyć będzie, żaden jego związek w oczach moich prawym być nie może. Jeżeli Najwyższemu spodoba się powołać ją do siebie, wtenczas dopiero byłoby niesprawiedliwością z mojej strony stawiać przeszkody połączeniu się tych, którzy się kochają. Wtenczas, mówię, bez względu na jego nikczemny charakter, życzylibym szczerze aby się ożenił, gdyż to położyłoby może tamę jego rozpucie. Lecz teraz okazałbym się najokrutniejszym z ojców, gdybym podpisał wyrok śmierci na moje dziecko, jedynie w celu wyjścia z więzienia.

Dzenkinson radził mi napisać do starszego pana Tornhil; co też natychmiast uczyniłem. W ciągu trzech dni następnych z niecierpliwością wyglądałem odpowiedzi; tymczasem żona ciągle nastawała, abym raczej poddał się wszelkim warunkom młodego panicza, niż dłużej siedział w więzieniu; co godzina

prytém dochodziły mnie nowe wieści o wzmagającej się słabości Oliwii. Uplýwał trzeci i czwarty dzień w oczekiwaniu bezskuteczném; zwątpiłem więc aby moje skargi zostały przyjęte, i ta ostatnia iskierka nadziei zgasła jak tyle innych. Nic jednak nie mogło zachwiać mojem postanowieniem, chociaż szkodliwe powietrze więzienne i niewygody coraz widoczniej nadwężywały moje zdrowie i rozjątrzały rany na ramieniu. Słabość mojej córki groziła niebezpieczeństwem; każdy posłaniec od niej wzbudzał nową trwogę i nowe w mém sercu boleści. Piątego dnia dowiedziałem się, że nieszczęśliwa utraciła władzę mówienia. Wtenczas to uwięzienie stało mi się męczarnią; wyrwałem się duszą z tych murów, chciałem się znajdować przy łożu nieszczęśliwej córki, wlewać pociechę i pokrzepienie w jej gasnące serce, usłyszeć z ust jej ostatnie pożegnanie, i uchodzącej duszy opowiedzieć drogę do nieba. Nowa wiadomość! Nieszczęśliwa już konała. Wydarło mi ostatnią pociechę, zroszenia jej lica moimi łzami. W końcu Dzenkinson przyniósł mi wiadomość o jej śmierci. Następnego dnia z rana ten wierny towarzysz więzienia zastał mnie z chłopczykami, którzy mnie pocieszali jak mogli, błagając abym się uspokoił, gdyż żył nieszczęśliwego ojca ranity im sercem....

— Wszak nasza siostra jest teraz aniołem, mówił starszy; ojcze! czegoż mamy płakać? Ja chciałbym także być aniołem, żeby się wydostać z tego okrutnego więzienia, byle tylko ojciec był zemną. — Tak jest, przydał młodszy; nasza siostra jest teraz w niebie. Tam pełno dobrych ludzi, a tu sami zbrodniarze.

Dzenkinson nie dozwolił im dalej mówić, przypominając mi, abym teraz przynajmniej, po zgonie córki, pomyślał o polepszeniu nędznego stanu pozostałej rodziny, abym się starał zachować im moje życie, mocno teraz zagrożone. Utrzymywał, że jest moim obowiązkiem poświęcić własną urazę i obrażoną dumę, dla dobra moich dzieci, i że własny rozsądek i sprawiedliwość nakazują mi uczynić pierwszy krok pojednawczy do pana hrabiego.

— Składam dzięki Bogu, że serce moje uwolnił od dumy i niechęci. Nienawidziłbym sam siebie, gdybym doszedł w sobie uczucia zemsty. I owszem, mój prześladowca był niegdyś moim parafianinem. Mam nadzieję, że go kiedyś przyprowadzę przed sąd Najwyższego, z duszą oczyszczoną. Nie, nie czuję już niechęci ku niemu, a chociaż on mnie pozbawił istoty droższej nad wszystkie jego skarby, chociaż najboleśniej zranił moje serce, nigdy jednakże nie dałem się powodować uczuciom zemsty. Pozwolę teraz chętnie na jego ożenienie, a nawet, skoro tamoją powolność może mu być przyjemną, oświadczyć iż jeśli go obraził, mocno tego żałuję. Dzenkinson napisał zaraz to moje oświadczenie w tych prawie słowach, jakie mu podyktowałem, a ja stwierdziłem takowe moim podpisem. Wysłaliśmy Mojżesza z tym listem do pana Tornhil, który wtedy przebywał na wsi. W kilka godzin powrócił z ustną odpowiedzią. Niepodobna mu było docisnąć się do pana przez tłum służalców zuchwałych i podejrzliwych. Lecz Mojżesz spostrzegł go przypadkiem wychodzącego z domu, celem przejrzenia przysposobień na wesele, mające za trzy dni nastąpić. Staował przed nim w najpokorniejszej postawie, i ze drżeniem podał mu list. Po przeczytaniu onego pan Tornhil oświadczył, że wszelka uległość jest już teraz zapóźna i bezskuteczna; że slyszal o naszej skardze do stryja, która słusznie została pogardzoną; że odtąd we wszystkiém winniśmy odawać się do jego pełnomocnika, a nie do niego. Dodał w końcu, że wstawienie się dwóch siostr, o których grzeszności on dobrze sądzi, byłoby dla niego przyjemniejszém, a dla nas może skuteczniejszém.

— A co? zapytałem swego towarzysza, pojmiesz teraz całą nikczemność naszego prześladowcy, który śmie łączyć okrucieństwo z szyderstwem? Lecz niech sobie postępuje jak mu się podoba, wkrótce ja będę wolnym, mimo zapory więzienia. Zbliżam się już do tej krainy, której widok coraz świetniej rozjaśnia się przedemną; ta nadzieja osładza moje cierpienia, a lubo pozostawię nieszczęśliwe sieroty, nie będą one

jednak zupełnie opuszczonemi. Znajdźcie się może jaki przyjaciel, który ich weźmie pod swoją opiekę przez pamięć na nieszczęśliwego ojca.

Właśnie gdy to wymówił, żona moja, której już od dwóch dni nie widziałem, wbiegła, nie mogąc ze wzruszenia słowa przemówić. — Cóż ci to, moja duszo! zawołałem; chceszże tą niespokojnością powiększyć moje cierpienia? Chociaż nasz zawzięty prześladowca nie daje się przebłagać uległością, chociaż utraciliśmy ukochane nasze dziecię, powinnaś jednak znajdować pociechę w pozostałej rodzinie, wtenczas nawet, gdy i mnie stracisz. — Ah! straciliśmy, tak, na zawsze straciliśmy najdroższe dziecko! moja Zofia, moja najukochańsza córka uprowadzona, porwana przez zbrodniarzy!

— Jakto! zawołał Dženkinson drżącym od gulewu głosem, panna Zofia uprowadzona przez zbrodniarzy? to być nie może!



Nauka w więzieniu. Str. 40.

Żona ponurę tylko spojrzeniem i łzami mogła na to odpowiedzieć. Lecz żona jednego z więźniów uwiadomiła nas o wszystkim, powiadając że ona z moją żoną i córką wyszły na przechadzkę za wieś, i kiedy zwolna postępowaly gościńcem, powóz pocztowy czterokonny zatrzymał się nagle przy nich, wyskoczył z niego przystojny mężczyzna, gustownie ubrany, ale nie pan Tornhil; ten ujawszy w pół Zosią, zaniósł ją gwałtem do powozu, rozkazał pocztylionowi pędzić co koni wyskoczy, i w мгнieniu oka znikł w oddaleniu.

— Teraz, zawołałem, miara moich nieszczęść dopełniona; To dziecko najdroższe było mojemu sercu! Ona miała wdzięki i niewinność anioła. Ah! ratujcie moją żonę, nie dozwólcie jej upaść. Nikczemny! ostatnią duszy mej wyrwał pociechę! — Niestety! drogi mój mężu, przemówiła żona, ty więcej niż ja potrzebujesz pomocy przyjaznej ręki; smutny nasz los, bolesne zmartwienia; lecz zniósę to wszystko i więcej jeszcze, byłem tylko ciebie widziałą spokojnym. Niech sobie zablora wszystkie moje dzieci i cały świat z niemi, byle mi tylko zostawili ciebie.

Mojesz, przytomny tej scenie rozdierającej serce, starał się usmięczać naszą boleść, pocieszając nadzieją lepszych czasów. — Synu mój, powiedziałem, przebiegnij myślą świat cały, a sam przyznasz, że tu niema już dla mnie pociechy. Ostatni promień nadziei który mi pozostał, świeci z tamtej strony grobu. — Drogi ojcze, przemówił, pociesz się jeszcze tym listem, który otrzymałem od brata Jerzego.

— Jakto! przerwałem, więc mu wiadome nasze nieszczęścia? O! gdyby on jeden chociaż mógł być szczęśliwym!

— Życzenia twoje ojcze są spełnione, rzekł Mojesz. On wesół i dobrze mu się powodzi. Pomyślnych udziela nam władomości; pułkownik go polubił i przyrzekł mu wkrótce wyrobic stopień porucznika.

— Czy to jest prawdą? przerwała moja żona; maszże pewnośc iż żadne nie spotkało go nieszczęście? — Żadne, odpowiedział Mojesz, jestem tego pewny, czytajcie tylko list, a ten was pewnie pocieszy. — Lecz jesteś pewny, powtórzyła żona, że ten list jest od niego, i że on istotnie szczęśliwy? — Niema w tém wątpliwości, odpowiedział Mojesz; Jerzy stanie się podporą i zaszczytem swęj rodziny! — Dzięki! ah dzięki Ci składam, wielki Boże! zawołała ucieszona Debora, że mój ostatni list go nie doszedł. Napisałam bowiem do Jerzego w pierwszym zapale oburzenia, zaklinając go na macierzyńskie błogostawieństwo, na miłość synowską i na odwagę męzkiego umysłu, aby się zemścił za nasze nieszczęścia i cierpienia. Lecz dzięki Temu, który światem rządzi, ten list, natchnięty gniewem, nie doszedł go; a więc jestem spokojną. — Żono! zawołałem, czyn twój był nierozważny, i w innym czasie uczyniłbym ci surowe wymówki. Dziękuj Bogu, że cię odwiódł od tej przepaści, w którąś siebie i syna swego na zawsze mogła pograć. Przyznajmyż że Opatrzność łaskawą nam się ukazuje nad służbę; zachowała ona tego syna aby był ojcem i opiekunem moich dzieci osieroconych. Dowiadując się iż on szczęśliwy, iż nie wie o naszych nieszczęściach, wyznaje, że się niesprawiedliwie użalał, jakobym wszelkię pozbawiony był pociechy. Tak jest, on będzie podporą swojej matki owdowiałej, on obrońcą swoich braci i sióstr osieroconych. Niestety! cóżem wymówił? nie ma on już siostry! Obie stracone na zawsze! okrutnie mi wydarło! a ja najnieszczęśliwszy z ludzi! — Drogi mój ojcze, przerwał Mojesz, oddal od siebie tę posępnę myśl, dozwól abym je rozproszył tym pocieszającym listem. — Zezwoliłem chętnie, a Mojesz zaczął czytać.

Szanowny ojcze!

„Pułk nasz odebrał rozkaz nieudania się za granicę, lecz pozostania w kraju. Pułkownik zaszczycający mnie swą przyjaźnią, wprowadza mnie z sobą do wszystkich towarzystw, gdzie widziany jestem najchętniej. Niedawno tańczyłem z milady G., i gdybym mógł zapomnieć o pewnej osobie, nie doznałbym jak się zdaje, srogiego od niej przyjęcia. Lecz widać jest mojem przeznaczeniem, że kiedy ja pamiętam o drugich, zostaję sam zapomniany od większej liczby oddalonych przyjaciół, między którymi umieszczam z prawdziwym smutkiem i ciebie szanowny ojcze, gdyż oddawna żadnej nie otrzymałem z domu wiadomości. Oliwia i Zosia przyrzekły mi także często donosić o sobie, lecz zapomniały o przyrzeczeniu. Oświadcza im mój ojcze, że mocno się na nie gniewam w tej chwili, i że chciałbym je położyć za tę niesłowność, lecz serce moje w słodszych rozplywa się uczuciach. Powiedz im więc, kochany ojcze, że mimo to wszystko, kocham je serdecznie, i bądź przekonany, że jestem na zawsze najwdzięczniejszym i najprzywiązawszym synem.“

— Jak wielkie winniśmy dzięki Opatrzności, powiedziałem, że we wszystkich naszych cierpieniach choć jeden z naszej rodziny nie ma udziału. — Zaledwie wyrzekł te słowa, posłyszałem na dole więzienia wielką wrzawę, po ucieszeniu której słyhać było brzęk kajdan po korytarzu prowadzącym do mojej izbetki. Po chwili ukazał się nadzorca więzienia, prowadząc za sobą człowieka poranionego, krwią zbroczonego i w ciężkiej okutego kajdany. Spojrzałem z litością na tego nędzarza, a poznając w nim własnego syna zostałem jakby piorunem rażony. Boleść ścisnęła mi serce, żał mówić nie dozwalał; przez kilka minut w niemem pozostałem osłupieniu. Wreszcie, gdy pierwsze uniesienie minęło, synu mój, Jerzy! zawołałem; w takimżeto oglądam cię stałe! Cały we krwi! okuty w kajdany! Takieżto twoje szczęście! takieżto do mnie powracasz! O, czemuż na ten widok okropny serce nie pęknie mi odrazu! Ah! czemuż nie umieram!

— Gdzież twoje męztwo ojcze? odpowiedział Jerzy głosem rojnym.— Muszę cierpieć, moje życie zostaje w niebezpieczeństwie, nie dbam o nie; lecz to mnie przynajmniej pociesza, nie popełnił zabójstwa, chociaż nie mam nadziei uzyskać baczenia.

— Wstrzymałem się na chwilę powstrzymać moje wzruszenie; lecz wiem że to usiłowanie może mnie o śmierć przyprowadzić.— Oj synu! zawołałem nakoniec, widok twojego stanu serce rozdiera; nie, nie mogę powstrzymać swęj boleści. Wtedy nie, kiedy się cieszyłem twojém szczęściem, kiedy błagałem, aby cię zachował dla moich biednych dzieci: widzieć cię nie stałem, poraunego, okutego! I jażto wiekiem obarczone niezszechstami skołatany, dożyłem tego dnia okropnego! Zę swoje dzieci przed czasem koło siebie padające, a sam, szony dźwigać ciężar życia, spoglądam na to zniszczenie! ciężkie zgryzoty sumienia dręczyły duszę zabójcy moich dzieci! Oby on dożył tego dnia...

— Wstrzymaj się ojcze, zawołał Jerzy, jeżeli nie chcesz aby się wstydził za twoje słowa. Jak możesz bez względu na wiek swój i święte powołanie wzywać w ten sposób pomiotłać przekleństwa, które się zwalą na własną twoją głowę. Przystań ojcze! zajmij się raczej w tój chwili przygotowania mnie do haniebnęj śmierci, której uniknąć nie mogę; a o mój synu w męztwo i nadzieję, dodaj odwagi mojemu sercu pełnieniu kielicha goryczy, jaki mi wkrótce podadzą.

— Synu mój! ty nie umrzesz, zawołałem, pewien jestem żeś popełnił czyn, aby na ciebie tak srogą karę miał ścigać. Dusza twoja niezdolna do zbrodni, za którąby twój wstydził się musieł.

— Wątpię, odpowiedział Jerzy, aby występki mój zostały wybaczone. Po otrzymaniu ostatniego listu matki, nie tracąc tój chwili przybyłem tu, aby ukarać sprawcę tylu nieszczęść, krwią jego zmacać hańbę naszego domu; posłałem mu wanie, na co odpowiedział wysłaniem czterech służalców w poleceniu ujęcia mnie i uwężenia. Pierwszego śmiała co do mnie przybliżył zraniłem podobno niebezpiecznie. Trzej wpadli na mnie i przemocą powiedli mnie do więzienia. Wówczas, co się lękał zajrzeć mi w oczy, postanowił zgnać mnie drogą prawą; dowody są niezaprzeczne: ja go wyśledziłem, ja pierwszy naruszyłem prawo; nie widzę żadnęj nadziei przebaczenia. Lecz ty już ojcze dawałeś mi przestróg, a razy pokrzepiałeś serce moje odwagą, chciej więc i teraz przeć mnie własnym przykładem.

— Dobrze, synu, dam ci żądany przykład. Teraz czuję się wzuiesionym nad ten świat, nad jego uędze i rozkosze; od chwili zrywam wszystkie węzły łączące z nim dotąd moje życie. Zajmę się przysposobieniem nas obu do udania się w drogę czności. Pocztowy dozorca, czy chciałbyś zezwolić na ich powadzenie, celem posłuchania moich nauk?—To powiedziałem chciałem się podnieść ze słomy, na której byłem złożony, ale nie mając dosyć siły, spałem się tylko o mur. Więznie przyjął na moje wezwanie, bo lubił słuhać moich napomnień. Wstałem na ramieniu żony i syna, gdyż sam o własnych siłach w tój postawie utrzymać się nie mogłem, powiodłem się wokół, a widząc wszystkich zebranych, przemówiłem im słowami jakie dusza wstrząsniona cierpieniem i ukrojona zięją życia poza grobem natchnąć tylko może.

— Kiedyś mowić przestał i słuchacze się oddalili, dozorca zienia, człowiek dobry i litościwy, prosił abym mu tego nie zytal za złe, że dopełniając swojej powinności, będzie musiał zamknąć mego syna w oddzielném miejscu, lecz przyrzekł mi każdemu rana przyprowadzić go do mnie. Uprzejmie dziękowałem mu za jego dobroć i czule syna uściskałem. Wówczas węc położyłem się na słowie, a moje chłopczyki blizko czytały mi naprzemiany; w tēm przybył Dżenson z oznajmieniem że otrzymano wiadomości o Zofii; wina ją, jak mówił, przed dwiema godzinami w towarzystwie mego męzczyzny, postępnającą drogą do miasta. Zaledwie im doniósł, wszedł dozorca więzienia z pośpiechem i rado-

ścią, oświadczając że moja córka znaleziona. Po chwili wpadła Mojżesz z głośnym krzykiem że Zofia jest na dole, w towarzystwie dawnego przyjaciela naszego, pana Burczel.

Jednocześnie prawie zjawiła się moja córka ukochana i w największém uniesieniu rzuciła mi się w objęcia; ły tylko i milczenie były tłumaczem uszczęśliwionęj matki.— Oto, ojcze, zawołało drogę dziewczę, wskazując na pana Burczel, oto szlachetny człowiek, którego odwadze winnam ocalenie. Pan Burczel nie posiadając się z radości, nieśłowaniem przerwał jęj mowę.

— Ah! panie Burczel, zawołałem, w smutném zastajesz nas miejscu i bardzo zmienionych. Jakażto różnica od czasu naszego zaznajomienia! Pan zawsze był naszym przyjacielem. Nie unieśliśmy poznać się na nim i oddawna gorzko oplakujemy naszą niewdzięczność. Gdy wspomnę na niedodne obejście się z panem, nie mam śmiałości spojrzeć mu w oczy. Lecz mam nadzieję, że mi łaskawie przebacysz; w błąd ten bowiem wprowadził nas nieuczny nwoździel, który pod maską przyjaźni, wszystkich nas o zgubę przyprowadził.

— Przebaczyć nie mogę, odpowiedział pan Burczel, bom się nigdy na was nie gniewał. Widziałem wasz błąd, lecz nie będąc w możności wyprowadzić was z niego, mogłem tylko ubolewać.

— Zawsze byłem pewien twęj dobroci, panie. I więcej jeszcze o tēm przekonywam się teraz. Lecz powiedz nam, córko droga, jakim cudem zostałaś ocaloną, i przez jakich zbrodniarzy byłaś porwaną?

— Sama nie wiem, odpowiedziała. Gdyśmy wyszli na spacer z matką, jakiś nieznajomy dopędził nas, porwał mnie z sobą i uwiózł, nim ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, mogłam wezwać pomocy. Po drodze spotykaliśmy różnych przejeżdżających, na których wołałam, lecz nie uważano tego. Zuchwalec ten używał wszystkich sposobów aby mnie uspokoić. Pochlebiał i groził naprzemiany; przysięgał że mi się nic złego nie stanie, byłem tylko nie krzyżała. Lecz nie zważając na to zerwałam z okien zasłonki, i w tój chwili spostrzegłam pana Burczel idącego przyspieszonym krokiem, z wielkim kijem w ręku, który dawniej często był przedmiotem naszych żartków. Skoro się znajdował w takięj odległości od powozu, że mógł mnie usłyszeć, krzyknęłam całemi piersiami, wołając go po imieniu, i wzywając pomocy. Pan Burczel głos mój posłyszawszy, rozkazał natychmiast zatrzymać się pocztylionowi, ten jednak zaciął konie by bieg ich przyspieszyć. Już straciłam nadzieję aby nas dopędził, ale po chwili ujrzałam go biegnącego równo z końmi. Jednęm uderzeniem powalił pocztyliona na ziemię, a konie same się zatrzymały. W tenczas mój poryweca wyskoczył z pojazdu, i dobył szpady żądając aby się oddalił. Lecz pan Burczel śmiało wpadł na niego, potrzaskał mu na kawałki szpadę swoim kijem, i zmusił go ratować się ucieczką. Pan Burczel ścigał umykającego przeszło ćwierć mili, lecz nie mógł go dogonić. Ja tymczasem wysiadłam z powozu w zamiarze niesienia pomocy mojemu wybawcy, który wkrótce do mnie powrócił. Pocztylion zagłoszony odzyskał przytomność i chciał umknąć, ale pan Burczel zmusił go wsiąść na konia i zawieźć nas do miasta. Widząc że wszelki opór jest niepodobny, z niechęcią wypełnił rozkaz, chociaż jego rana zdawała mi się być niebezpieczną. Przez drogę uskarżał się na wielki ból, tak że nareszcie pan Burczel zdjęty litością, zostawił go w gospodzie, i w jego miejsce wziął innego człowieka.

— Witam was więc, zawołałem, ciebie, moje drogie dziecko i ciebie szlachetny jęj obrońco! Witam was z całej duszy. Teraz, panie Burczel, ponieważ wybawiłeś moję córkę od pewnęj zguby, weźże ją sobie, jeżeli tę nagrodę uznasz za dostateczną, jeżeli chcesz się połączyć z rodziną tak nieszczęśliwą, weź ją sobie. Wiem, że jęj serce dawno już pozyskała. Słynie ona z piękności, lecz to najmniejsza: zalety serca i duszy są najdroższymi jęj skarbami.

— Lecz nie wątpię, odpowiedział pan Burczel, że niepomysłny stan moich interesów jest wam wiadomy; nie mogę

waszj córce zapewnić bytu odpowiedniego moim życzeniom i jej zasługom. — Jeżeli, rzekłem, ta wymówka jest nieznanym odsunięciem mojej oflary, cofam się z moim słowem; lecz wyznać muszę, że nie znam człowieka, któryby bardziej zasługiwał na pozyskanie jej ręki, i choćbym jej posag milionami liczył i miliony mężczyźni widział ubiegających się o jej rękę, mój nieoceniony pan Burczel zawsze byłby najpierwszym.

Jego milczenie na to wszystko uważałem za gorzkie odmówienie. Nic bowiem nie odpowiedziałszy na moje ostatnie wyrazy, zapytał, czy nie możnaby w najbliższej gospodzie dostać co do zjedzenia, i kazał przynieść najlepszy, na jaki zdobyć się tam mogli obiad, oraz dla mnie osobno koszt wina; przydając z uśmiechem, że chce sobie raz przeleźć w życiu pozwoleć coś więcej i że chociaż w więzieniu, nigdy nie był skłonniejszym do radości. Niebawem powrócił służący z oberży celem nakrycia do obiadu; dozorca więzienia pożyczyl nam stołu, i sam był niezmiernie usłużny; podano wino i stół zastawiono najwyborniejszymi potrawami.

Zofia nie słyszała dotąd o smutnym położeniu swego brata, a żadne z nas nie śmiało mieszać jej radości tym doniesieniem. Lecz ja napróżno usiłowałem pokazać się wesołym; niespokojność o życie syna przebijała mimo mej woli, tak dalece, że w końcu nie mogłem się wstrzymać od przerwania powszechnj radości, opowiadając jego nieszczęście, i życząc sobie, aby mu pozwolono mieć udział w naszej zabawie. Kiedy pierwsze wrażenie sprawione udzieloną przezemnie wiadomością przemignęło, prosiłem aby i Dzenkinson, mój towarzysz więzienia, był przypuszczonym do naszego towarzystwa, na co dozorca więzienia zezwolił z niezwykłą uległością. Zaledwie posłyszeliśmy rozlegający się po korytarzu brzęk kajdan mego syna, Zofia niecierpliwie pragnąca go widzieć wybiegła naprzeciw niego, a pan Burczel tymczasem zapytał czy memu synowi na imię Jerzy, co gdy potwierdziłem, zamilkł. Za nadejściem mego syna dostrzegłem na jego twarzy widoczne pomieszczenie połączone z wyrazem głębokiego uszanowania, jakie w nim wzbudziła obecność pana Burczel. Przybliżył się synu, powiedziałem; chociaż jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, podobało się jednak Opatrzności pozwolić nam na chwilę wytechnąć z naszych udęczeń. Twoja siostra została nam powróconą, i oto jej wybawca! Temno czcigodnemu mężowi winienem ocalenie mej córki; podaj mu mój chłopcze rękę, i uściśnij ją serdecznie, gdyż on ma prawo do naszej najżywszej wdzięczności.

Lecz Jerzy zdawał się nie słyszeć co mówiłem, i stał niewzruszony w pewnej odległości. — Mój kochany bracie! zawołała Zofia, czemuż nie podziękujesz memu wybawcy? Waleczni mężowie powinni się kochać nawzajem. — Lecz Jerzy ciągle stał w niemym osłupieniu, aż w końcu nasz gość widząc że jest poznany, i przybierając właściwą sobie godność, kazał mu zbliżyć się do nas. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć nic dostojniejszego nad wyraz szlachetnej wyższości z jaką te kilka słów przemówił. Pewien filozof powiedział, że przedmiotem najgodniejszym uwielbienia jest człowiek cnotliwy walczący z przeciwnościami losu; podług mnie zaś większym jeszcze jest człowiek cnotliwy podnoszący upadłego. Pan Burczel spoglądając z powagą na mego syna: — jak widzę, rzekł, jesteś zawsze nierozumny, mój chłopcze. W tym miejscu przerwał mu dozorca więzienia donosząc, że jakiś pan, przybyły do miasta przesyła mu swoje uszanowanie i dowiaduje się kiedy będzie mógł osobiście je złożyć. — Niech zaczeka, zawołał pan Burczel, później gdy będę wolniejszy. A zwracając się do Jerzego — postrzegam, mówił, żeś popełnił ten sam występęk, który ci kiedyś zganiłem, i za który prawo wymierza sprawiedliwą karę. Mniemasz może, że lekceważenie własnego życia upoważnia cię do odbierania go innemu; powiedzże mi jaka zachodzi różnica między pojedynkującym się, który naraża swe życie niewiele może mające wartości, a zbrojną który podobną zbrodnię popełnia z większą ostrożnością? Czyż to może służyć za wy-

mówkę podstępny szulerskiego, kiedy się kto tłumaczy, że stał na grę tylko liczniana?

— Ktokolwiek jesteś, mój panie, zawołałem, ulituj się nad biednym obłąkanym chłopcem. Popełnił on ten występęk, na rozkaz do rozpacy przywiezionej matki, która go zaklinała na swoje błogosławieństwo, aby się pomścił hańby naszego domu. Oto jest list nieszczęśliwej matki, który może zwlejszy w przekonaniu pańskiem zbrodni mego syna.

Pan Burczel przyjął podany sobie list, a przebiegłszy go prędko — to, mówił, lubo nie uniewinnia go zupełnie, zniewala mnie jednakże do przebaczenia mu. Uważam, mówił dalej biorąc uprzejmie jego rękę, uważam, iż moja tu obecność wprawia cię w niemałe podziwienie. Długi czas byłem świadkiem dobroczynności twojego ojca; doznałem w domu jego względów nieskażonych pochlebstwem; pod waszą większą strzechą w błogiej prostocie twojej rodziny, znalazłem szczęście, za którym napróżno goniłem w pysznych pałacach. Mój synowiec musiał się dowiedzieć o mojem tu przybyciu, gdyż onto, niezawodnie chce się widzieć ze mną. Nie mogę bez przestąpienia granic sprawiedliwości potępić go, nie rozpoznawszy należycie tej sprawy. Jeżeli dopuścił się występku, nie uniknie kary; mogę bowiem pochłubić się, że nikt jeszcze nie posądził o stronność mnie Wilhelma Tornhil.

Teraz dopiero dowiedzieliśmy się, że mniemany biedak, któregośmy u siebie przyjmowali jako uprzejmego i wesołego gościa, było ów słynny Wilhelm Tornhil, znany w całym królestwie z cnot swoich i uprzedzeń, pan wielkich majątków, od wszystkich szanowany, którego mowy w parlamencie jako wyrocznie przyjmowano z oklaskami, bo był przyjacielem swojej ojczyzny i umiał zjednać sobie zaufanie i wysokie względy monarchy. Biedna Debora, przypominając sobie swoje z nim wychodzenie, cofnęła się ze strachem, a Zofia, która do tej chwili widziała w nim swego kochanka, na myśl o niezmiernym przedziale jaki go od nas rozłączał, rzewnymi załała się łzami.

— Ah panie! przemówiła żona głosem żalonym, czy mogę spodziewać się kiedy przebaczenia? Zlewaga, jakiej pan od nas doznałeś ostatnim razem, kiedyś miała zaszczyt widzieć go u siebie i uszczypliwe żarty, z którymi wystąpiłam tak zuchwale, ah! to wszystko jest nie do darowania.

— Moja dobra pani, odpowiedział z miłym uśmiechem, jeśliś żartowała, ja też nie mileżałem, a niechaj każdy osądzi czy obrona nie była godną zaczepki. Oprócz tego w tej chwili nie chcę i nie mogę gniewać się na nikogo, wyjąwszy na tego niegodziwca, co tak bardzo przestraszył Zosję. Nie miałem dość czasu przyjrzeć się rysom jego, i nie mógłbym go opisać w liście gończym. Czy nie przypominasz go sobie moja Zosiu? — Niebardzo dokładnie, ale zdaje mi się, iż nad jedną brwią jego dostrzegłam wielkie znamię. — Daruj pani, że przerywam, odezwał się Dzenkinson przy niej stojący, radbym wiedzieć czy ten człowiek miał rude włosy? — Tak mi się zdaje, odpowiedziała Zofia. — A pan, dodał, obracając się do pana Tornhil, czy nie spostrzegłeś długości nóg tego zuchwalca? — Nie uważałem dobrze, odpowiedział, lecz przekonałem się o ich długości, gdyż uciekł przed pogonią, a mniemałem że niewielu takich w naszym kraju, którzyby w biegu przewyższyć mnie mogli. — Za pozwoleniem, krzyknął Dzenkinson, znam już tego człowieka; jest on najpierwszym szybkobiegaczem w Anglii, i nazywa się Tymoteusz Bakster. Znam go doskonale i wiem gdzie ten ptaszek teraz się ukrywa. Jeżeli pan rozkażesz nadzorca więzienia aby mi dodał w pomoc dwóch ludzi, zaręczam że w godzinę tu go dostawię." Przywołano dozorcę, którego pan Tornhil zapytał czy jego osoba jest mu znana? — Mam zaszczyt, odrzekł dozorca, znać dobrze z widzenia hrabiego Wilhelma Tornhil. — Dobrze, odpowiedział hrabia, proszę więc abyś pozwolił temu człowiekowi wyjść z dwoma twoimi ludźmi w pełnem mojem zleceniu, a ponieważ jestem członkiem Kommissyi Pokoju, biorę na siebie odpowiedzialność za wszystko. — Słowo pana hrabiego, odpowiedział dozorca, jest dla mnie

dostatecznym, i możesz go pan posłać gdzie mu się podoba, choćby i na koniec świata."

W skutek tego Dzenkinson był wysłany na wyszukanie i dostawienie Tymoteusza Bakster. Wtém najmłodszy chłopczyk Bil, który tyłkoco wszedł do izby, przyskoczył do pana Tornhil, i z wielkiem usłowaniem chciał się dostać aż do jego szyi aby go ucałować. Matka chciała skarcić tę poufałość, lecz czelgodny człowiek nie dozwolił na to, i posadził dziecko, jakkolwiek nędznie ubrane, na swoich kolanach.—I cóż chłopcze, zapytał, nie zapomniałeś o dawnym przyjacielu Bureczel'u? A ty Dyku, mój poczciwy weteran, także tu jesteś? Widzicie że i ja o was nie zapomniałem.—To wyrzekłszy dał każdemu po sporym kawałku piernika; biédne chłopcy zjadali go z wielkim apetytem, bo śniadanie ich dzisiejsze bardzo było szczupłe.

Następnie zasiedliśmy do obiadu. Wprzód jeszcze, gdy uczulem wzrastający ból w ramieniu, pan Wilhelm napisał receptę, gdyż uczył się dawniej medycyny dla własnej przyjemności; posłano receptę do najbliższej apteki, opatrzone mi ranę, i wkrótce uczulem znaczną ulgę. Dozorca okazujący ciągle naszemu gościowi największe uszanowanie, sam usługiwał do obiadu. Przed wstaniem od stołu, przybył drugi posłaniec od synowca, który prosił o pozwolenie wejścia i dowiedzenia swój niewinności. Hrabla przyjsć mu pozwolił.

Młody pan Tornhil wszedł z zwykłym uśmiechem na ustach i chciał uściskać swego stryja. Lecz ten, odpychając go ze wzgardą:—bez tych przymień—zawołał oburzony.—Jedną tylko drogą do mego serca, drogą uczciwości, z której zboczyłeś. To czego się o tobie dowiaduję, niezbitym jest dowodem fałszu, tchórzostwa i okrucieństwa. Czyż godziło się tak postąpić z tym człowiekiem, którego zaszczycałeś się przyjaźnią? Jego córkę niekzemnie uwiodłeś w nagrodę wyświadczonej ci gościnności! Ojciec, najzaciejszy z ludzi, wtrącony do więzienia, za to że uczuł żywo swoją hańbę! Syn jego, któremu nie śmiałeś zajrzeć w oczy jak przystoi na człowieka z honorem...—Nie sądziłem, przerwał pan Tornhil, aby kochany stryj, uważał mi za występki krok w którym poszedłem za jego przestrogi.

—Twoja wymówka, odpowiedział stryj, zasługuje na wzgląd; postąpiłeś roztropnie w tém zdarzeniu, chociaż nie tak jakby twój ojciec był sobie postąpił w podobnym przypadku. Tak jest, brat mój szlachetne miał uczucia... ale ty... Lecz powtarzam, żeś roztropnie chociaż nie honorowo postąpił w tém zdarzeniu, i z tej strony uważam cię za niewinnionego.—Jestem pewien, odpowiedział synowiec, że inne moje czyny nie okazały się godniejszemi nagany. Znajdowałem się z córką tego pana w kilku towarzystwach na zabawie. Ta nasza nierozwaga dała powód do plotek: nazwano mnie jej kochankiem a następnie uwodzicielem. Byłem osobiście u jej ojca, chcąc porozumieć się z nim w tym względzie i zadosyć nieczynić jego żądaniom, ale przyjął mnie ze wzgardą i zniewagą. Co zaś do jego uwięzienia, na to ja wcale nie wpływałem; o tém mój plenipotent i kommissarz lepiej odemnie wiedzą, i dostatecznie rzecz tę objaśnią, im bowiem zupełnie poruczam kierunek swoich interesów. Jeżeli ten pan zaciągnął długi, których nie chce, lub nie jest w możności zaspokoić, moi pełnomocnicy widzą się w obowiązku postępować z nim drogą prawną, i nie znajduję żadnego okrucieństwa w tém, że się kto ucieka do powagi prawa, celem odzyskania swojej należności.—Jeżeli tak jest w samej rzeczy jak utrzymujesz, odpowiedział pan Wilhelm, nie widzę nic bardzo zdroźnego w twojem postępowaniu, i chociaż mogłeś się okazać szlachetnym, nie dopuszczając aby ten godny człowiek był uciskanym przez podlegających ci tyranów, wyznać jednak muszę, że i tu w niczem nie wykroczyłeś.—On sam, odezwał się młody Tornhil, pokazując na mnie, on sam nie śmie zaprzeczyć moim słowom. Niech mnie kłamcą nazwie, jeśli może.—Milczałem, bo istotnie nie mogłem mu wprost zaprzeczyć.—Tak więc, kochany stryju, mówił dalej tryumfujący synowiec, niewinność moja jest dowiedziona. Lecz chociaż na tak wysokie wstawienie się gotówbym darować te-

mu pann wszelką inną obrazę, wyznaję jednak że jego usłowanie pozbawienia mnie szacunku mego stryja, a to właśnie w chwili, kiedy syn jego kuował zamachy na moje życie, wzbudza we mnie gulew, którego nie mogę powstrzymać. Jestto zbrodla tak nie do przebaczenia w mych oczach, iż postanowiłem dotknąć ich wszelkimi skutkami, jakimi prawo zagraża. Mam przy sobie przysłane mi wyzwanie i dwóch świadków na to, że jeden z moich ludzi został niebezpiecznie ranionym. Chociażby więc stryj kochany wstawił się za występniemi, o czém bardzo wątpię, domagać się będę o wymiar sprawiedliwości; bo czyniący zamach na cudze życie ukarany być powinien.

—Potworo! krzyknęła żona, czyż niedosyć ci zemsty! Czyż jeszcze i biédny syn mój ma doznać twego okrucieństwa? Nie doczekasz tego. Wspaniały i zarazem sprawiedliwy pan Wilhelm Tornhil zasłoni nas przed tobą. Syn mój bowiem jest niewinny. Nigdy on nikogo nie pokrzywdził!

—Pani! nie więcej pragniesz odemnie ocalenia tego młodzieńca, lecz ze smutkiem wyznaję, że dowody występku są niezbite, i jeżeli mój synowiec uprze się...—Wtém przybycie Dzenkinaona przerywa mowę i zwraca powszechną uwagę. Przy pomocy dodanych mu dwóch ludzi, ciągnął on za sobą człowieka wysokiego wzrostu, porządnie ubranego, którego powterzuchowność zgadzała się z opisem wprzód o nim udzielonym.—Ołóż go macie, zawołał Dzenkinson, przedstawiając go nam, oto najgodniejszy kandydat do szubienicy.

Młody Tornhil na widok przyprowadzonego jeńca i Dzenkinaona, który go trzymał za kołnier, doznał wielkiego wrażenia, zbladł i chciał się wymknąć, lecz Dzenkinson odgadując jego chęci, wstrzymał go mówiąc:—Jako, kawalerze, czyż się wstydzisz dwóch dawnych znajomych, Dzenkinaona i Bakstera? Ołóżto wieley panowie! jak oni prędko zapominają o swoich przyjaciółach; ale my o nich za to pamiętamy. Nasz więzień, mówił dalej zwracając się do pana Wilhelma Tornhil, już wszystko wyznał. Okazało się, że to synowiec pański namówił go do porwania panny Prajmoz, że on mu dostarczył powozu i ubrania, jakie doład ma na sobie. Rzecz tak była ułożona: Bakster miał uwieść pannę Zofię do pewnego miejsca, strasząc ją pogrozkami, a pan Tornhil, przypadkiem niby to ich spotykając, miał udać, jakoby pannę chciał uwolnić; skutkiem czego miało nastąpić chwilowe starcie się, a po niem ucieczka Bakstera. Tym sposobem pan Tornhil, jako wybawca młodej panny od hańby, spodziewał się pozyskać jej miłość.

Pan Wilhelm Tornhil przypomniał sobie, że w tém ubraniu widział raz synowca; resztę zaś szczegółów opowiedział przyprowadzony Bakster z największą dokładnością, a w końcu oświadczył, że słyszał z ust młodego panicza, wyzwanie iż kocha obie razem panny.

O nieba! zawołał pan Wilhelm Tornhil, jakąż jaszczurkę wychowałem w swém tonie! A z taką gorliwością domagał się wymiaru sprawiedliwość! Dobrze, zadosyć się stanie jego żądaniu. Paule dozorczo! weź go pod swoją opiekę; ale poczekaj, zdaje mi się, że nie mamy prawnego pozoru do uwięzienia tego piaszka.

Słyszając to młody pan Tornhil błagał swojego stryja, aby zeżnauie dwóch łotrów przeciw niemu nie uważał za wiarogodne, a raczej żeby się odwołał do świadectwa jego służących.—Twoich służących! powtórzył stryj oburzony, uędzniku! nie nazywaj ich więcej swojemi służącymi... Lecz posłuchajmy co też oni powiedzą. Niech przywołają marszałka.

Marszałek wszedłszy, poznał zaraz po mnie swego pana, że jego rządy mają się ku schyłkowi.—Powiédz mi, zawołał stryj głosem plorunującym, czy widziałeś kiedy razem z swoim panem tego człowieka przebranego w jego suknie?

—Tak jest, panie hrabio, widziałem i nieraz; ten człowiek zawsze mu przyprowadzał uwiedzione dziewczyny.—Jako, przerwał młody Tornhill, ty śmieśz to mówić mi w oczy?—Czemuż nie? i w oczy i poza oczy, odpowiedział marszałek, za-

wsze miałem mu za złe jego postępkę, i rad jestem że mogę teraz objawić co myślę.—Teraz powiedz, odezwał się Dzenkinson, czy nie wiesz jeszcze czego i o mnie?

— Owszem, wiem wiele, ale nie dobrego, odpowiedział marszałek. Tej nocy, kiedy córka pana Prajmroz została uprowadzoną, i pan byłś czynnym.—Dobrego postawiłeś świadka na dowiedzenie swojej niewinności, hańba rodu ludzkiego! Tobieżto łączyć się z takimi nędznikami! Cóż dalej, panie marszałku? powiedziałaś nam że Dzenkinson uprowadził córkę tego starca szanownego.—Nie, panie hrabio, odpowiedział marszałek, on jej nie uprowadził; wykonaniem tego przedsięwzięcia mój pan sam się zajął; on tylko przywiozł nam muiemanego księdza, co dopełnił obrządku ślubnego.—Ani słowa, wszystko prawda, przemówił Dzenkinson, niczemu zaprzeczć nie mogę: takie miałem zlecenie, i wyznaję ze wstydem, że m go dopełnił.

— Wielki Boże! zawołał hrabia, każde nowe odkrycie rozwija nowe pasmo zbrodni. Poznaję teraz, że prześladowanie mego synowca było skutkiem jego okrucieństwa, tchórzostwa i zemsty. Panie doktoro, na moje słowo uwolnij młodego oficera, twójgo więźnia; ja odpowiadam za niego, postaram się wystawić w należyłym świetle cały ten interes przed władzą, z rozkazu której został uwięzionym. Ale gdzie ta nieszczęśliwa dziewczyna, niech tu przyjdzie i w oczy wymówi mi swoją zniechęć. Chciałbym wiedzieć jakimi podstępami on ją uwiódł; poprosić ją niech tu koniecznie przyjdzie.

— Ah! panie, zawołałem, te słowa rozdzierają mi serce; byłem ja kiedyś szczęśliwy z posiadania tej córki... Nie dozwoliło mi dokończyć niespodziewane ukazanie się panny Arabelli Wilmot, której ślub z młodym Tornhilem miał nazajutrz nastąpić. Łatwo pojąć jej podziwienie, gdy ujrzała w tém miejscu narzeczonego ze stryjem; jej bowiem przybycie zrzucił przypadek. Zdarzyło się, że w podróży z swoim ojcem do ciotki, która żądała aby wesele pana Tornhill odbyło się w jej domu, przejeżdżała przez to miasto. Staęli w oberży na drugim jego końcu położonej. Panna Arabella wyglądając przez okno ujrzała przypadkiem moje dzieci na ulicy, i w tej chwili wysłała służącego, aby je do niej przyprowadził. Od niktgo usłyszała o naszym nieszczęściu, lecz nie wiedziała jeszcze, że jej narzeczoney był sprawcą tego wszystkiego. Napróżno ojciec wystawił jej niestosowność odwiedzenia nas w więzieniu; kazała dzieciom aby ją prowadzili i tym sposobem, niespodzianem swoim przybyciem zdziwiła nas wszystkich.

Przez chwilę w ulemém staliśmy zadumieniu, spoglądając na młodą moją wychowanicę, w której oczach przebijało się widocznie uczucie litości, połączone z wyrazem zadziwienia, co jej nowych dodawało wdzięków.—Prawdziwie, dobry panie Tornhill, przemówiła, sądząc że jej narzeczoney przybył do nas tajemnie w szlachetnym celu niesienia pomocy nieszczęśliwym, prawdziwie powinienabym się gniewać, nie za to żeś mnie uprzedził w dobrym czynie, lecz żeś mnie dotąd nie uwiadomił o smutnym położeniu tej rodziny, tak drogiej dla nas obojga. Wiiesz przecie z jaką rozkoszą byłabym przyszła w pomoc zaanemu przewodnikowi moich lat dziecinnych, którego kocham i poważam. Lecz przekonywam się teraz, że i ty równie jak czelgodny twój stryj, lubisz pokrywać tajemnicą piękne swoje czyny.

— Jego piękne czyny! powtórzył hrabia przerywając jej mowę, mylisz się panie, bardzo się mylisz. Poznaj w nim najniebezpieczniejszego ze wszystkich zdrajców, co kiedykolwiek splamili ród ludzki. Onto, niedosyć że uwiódł córkę tego szanownego człowieka, że zrobił zamach na niewinność drugiego siostry, ale jeszcze wtrącił do więzienia ich starego ojca, okuł w kajdany szlachetnego ich brata, za to że ten, dla zatarcia hańby swojego domu, wyzwiał niecnego uwodziciela. Szczęśliwą prawdziwie nazwać się pani możesz, że Opatrzność podaje ci sposobność uwolnienia się od pożycia z takim potworem.

— Wielki Boże! zawołała panna Wilmot, jakżem okropnie była oszukana! Pan Tornhill doniósł mi za rzecz pewną, że mło-

dy kapitan Prajmroz, poślubiwszy tu sobie jakąś panienkę, wypląnął do Ameryki.

— Moja najdroższa panno, zawołała żona, jestto największe kłamstwo. Jerzy nigdy nie wyjeżdżał z królestwa, ani się ożenił. Luboś pani zapomniała o nim, on jednakże, stały w pierwszjej miłości, nie mógł myśleć o nowym wyborze i nieraz mi to powtarzał, że nigdy się już nie ożeni.—Długo jeszcze rozwodziła się nad dowiedzeniem jego miłości, nad wystawieniem w właściwém świetle jego pojedynku z panem Tornhill, a potem, zoczywszy nagle do młodego hrabiego, opowiadała o jego życiu rozpustném, i o udawanych małżeństwach.

— O nieba! zawołała panna Arabella, więc stałam nad brzegiem przepaści! Jakże się cieszę, że uniknęła zastawionych sidła! Ileżto fałszów nie nagadał mi młody pan Tornhill; umiał on zreczenie wmowić we mnie, że słowo dane temu, którego kochała nie może mnie obowiązywać, skoro on został niewiernym. Skutkiem takichto wieści kłamliwych starałam się zapomnieć o tym dobrym, szlachetnym młodzieńcu.

Tymczasem memu synowi zdjęto kajdany, gdyż pokazało się, że ten którego on zranił był sam przedajnym współnikiem występku hrabiego. Dzenkinson przyjął na siebie charakter kamerdynera; ułożył mu pięknie włosy, i dostarczył wszystkiego co było potrzebném do świetnego wystąpienia. Przyszedł więc do nas ubrany w mundur, i choć daleki jestem od próżności, wyznać muszę, że byłto piękny i okazały młodzieńiec. Wchodząc ukłonił się skromnie i zdaleka panie Wilmot, gdyż nie wiedział że rozmowa matki sprawiła wielką odmianę w jej sercu. Lecz żaden wzgląd na przyzwoitość nie mógł wstrzymać niecierpliwości, z jaką zapłoniona dziewczyna pragnęła otrzywać jego przebaczenie. Oczy zalane łzami odkrywały jej uczucia, gdy w krótkich wyrazach wynurzyła żal swój z przyczyny mimowolnego zawoda jaki zrobiła kochankowi. Uprzejmość ta wielce zdziwiła mojego syna.—To wszystko, odpowiedział, uważam za złudzenie. Nigdy nie zasłużył na tyle dobroci, na takie szczęście.—Panie! odparła panna Wilmot, ja byłam oszukana; w przeciwnym razie niebyłoby mi skłonić nie mogło do złamania słowa. O szczerości mych uczuć ku tobie przekonałeś się dawniej, zapomnij więc o chwilowém przeniawierstwie, i wierzaj że Arabella, jeśli nie będzie twoją, niczyją też pewno nie zostanie.—Tak jest, niczyją nie będziesz tylko jego, zawołał pan hrabia, wyjednam to u twójgo ojca, który chętnie czasem słucha rad moich.

Te wyrazy dostateczne były dla domyślnego Mojżesza; pobiegł natychmiast do oberży gdzie stał stary Wilmot, aby go uwiadomić o nowych wypadkach. Tymczasem młody Tornhill, widząc się ze wszystkich stron napadniętym, i nie mając nadziei ocalenia się pochlebstwem lub odaniem, postanowił śmiało zajrzeć w oczy napaśnikom i przerazić ich zuchwałą bezczelnością. A tak, zrzucając z siebie zasłonę wstydu, zuchwały i otwarty już zbrodniarz, odezwał się w te słowa.—Jak widzę, próżno tu czekać będę na wymiar sprawiedliwości, lecz jej gdzieindziej szukać nie omieszkać. Wiédz pan o tém, zwracając mowę do swego stryja, że już nie zależę od jego łaski, i o nią nie dbam; nikt mi nie zdoła wydrzeć całego majątku panny Wilmot, który, dzięki skąpstwu jej ojca, jest dosyć znaczny. Intercyza już podpisana i majątek ważnym zapisem dla mnie zapewniony, już mi się z rąk nie wymknie. A że jedynie dla majątku, nie zaś dla osoby pragnąłem tego związku, gdy więc posiadę jedno, niech sobie drngie kto chce zabierze.

Cios dobrze był wymierzony i skutki jego mogły być przerażające. Pan Wilhelm Tornhill uczuł ważność tych słów, sam bowiem układał warunki przedślubne. Panna Wilmot, widząc się pozbawioną całego majątku, zapytała Jerzego czy ta strata zmniejszy jej wartość w jego oczach.—Chociaż posagu żadnego już nie posiadam, rzekła, jednakże rękę i serce chętnie ci oddaję.

— I tego też tylko pragnąłem, odpowiedział Jerzy, bo serce twoje pani droższem mi jest nad wszystkie skarby na ziemi. Cieszę się nawet tym wypadkiem, bo on mi podał sposobność przekonania cię, droga Arabello, o szczerości moich uczuć.

Tymczasem przybył pan Wilmot, uszczęśliwiony widocznie z wybawienia córki od niebezpieczeństwa jakim była zagrożoną i chętnie przystał na rozwiązanie zamierzonego małżeństwa. Lecz wiadomość, że jej posag, zawarowany powagą prawa, przejdzie w obce ręce, żywo go dotknęła. Mógł on obojętnem okiem patrzeć na niegodziwość niedosłego zięcia, ale znieść nie mógł myśli, że sam przez to dozna ubóstwa.

Pan Wilhelm Tornhill, chcąc go pocieszyć, w te słowa doń się odezwał. — Tak terazniejsze zmartwienie twoje uważam za sprawiedliwą karę za niepomiarowaną żądzę bogactw. Lecz chociaż twoja córka nie będzie już bogatą, tyle jej przecież pozostanie, że swobodnie prowadzić może życie. Ten oto młody oficer weźmie ją bez posagu; kochają się oddawna wzajemnie, a ja przez przyjaźń dla jego ojca nie odmówię mu swój pomocy. Zapomnij więc o swój dumie i choć raz w życiu nie odpychaj prawdziwego szczęścia, jakie ci się uśmiecha.

— Nie byłem nigdy przeciwnym jej skłonnościom, odpowiedział pan Wilmot, i teraz krępować ich nie myślę. Jeżeli się kochają, zezwalam na ich związek. Z łaski Najwyższego jeszcze jej cokolwiek zostało, a twoja hojność dopełni reszty. Niech tylko dawny mój przyjaciel, czcigodny doktor Prajuroz zapisze dla mojej córki 6,000 funtów szterlingów na przypadek gdyby się kiedy dorobił majątku, a dziś jeszcze pozwolę na ich połączenie.

Widząc, że odemnie tylko zależało uszczęśliwienie młodej pary, nie wahałem się z udzieleniem żdanego zobowiązania, co z resztą niewielką z mej strony było łaską, bo żadnych na przyszłość nie miałem nadziei. Wtedyto młodzi kochankowie czule się uścisnęli. — Po tylu doznanym nieszczęściach, zawołał Jerzy, być tak wynagrodzonym, po zniesieniu tylu cierpień, osiąść przedmiot najdroższy w życiu, to przewyższa moje nadzieje. — Tak jest, mój drogi Jerzy, odpowiedziała piękna narzeczona, niech sobie ten pan zabiera mój posag; ja z tobą choć w mierności będę szczęśliwą. — A ja was zapewniał, odezwał się młody hrabia, że rad będę z posiadania tego, czém wy pogardzacie. — Za pozwoleniem, mój panie, zawołał Dzenkinson, nie na tém jeszcze koniec. Z całego majątku panny Wilmot i grosz jeden ci się nie dostanie. Proszę pana, mówił dalej do stryja, czy może jego synowiec rościć sobie prawo do majątku panny Wilmot, kiedy już z inną osobą jest połączony związkiem małżeńskim? — Dziwne zapytanie, odpowiedział pan Wilhelm Tornhill, zapewne że nie. — Bo-li mnie to niezmiernie, dodał Dzenkinson, bo żal mi pana hrabiego mego pryncypała, dla miłości którego tyle sił wylałem niejednemu. Bez względu jednakże na dawną naszą przyjaźń, muszę tu wyznać, że wszystkie jego zapisy niewarłte złamanego szeląga, ma bowiem prawną żonę. — Kłamiesz łotrzel! krzyknął młody Tornhill oburzony tą zniewagą, nigdy nie byłem prawnie połączony z żadną kobietą. — Bez gniewu panie hrabio, odezwał się Dzenkinson, powtarzam, że masz już żonę i spodziewam się, że wdzięczny będziesz dawnemu słudze, który ci ją przyprowadzi; proszę tylko o chwilę cierpliwości, a wkrótce wszyscy ją państwo ujrzycie.

To rzekłszy pobiegł szybko, zostawiając nas w największym zadziwieniu. — Niech sobie idzie, zawołał młody hrabia, wiem dobrze że mi tego nie dowiedzie. — Nie mogę pojąć, mówił pan Wilhelm co z tego wyniknie, zapewne płaski jak żarcik. — Może też i nie żarcik, odpowiedziałem. Rozważając wszystkie zasadki jakich ten pan używał dla usiłowania niewinności, myślę, że może która z ofiar przebieglejsza od innych, potrafiła oszukać zwodziciela. Ale cóż to! wielki Boże! moja córka Oliwia! Ciebież to widzę, ciebież ścisłkam, moje dziecię utracone! mój skarbie, moje szczęście! Żyjesz więc na moje uszczęśliwienie! — Najgorętsze uściskania kochanka nie wyrównałyby tym jakich doznałem, przyciskając do serca

moję Oliwią, która podobnież z radości słowa przemówić nie była w stanie. — Więc jesteś mi powróconą, moja najdroższa! zawołałem, i starość twego ojca dozna jeszcze pociechy! — Tak jest, odpowiedział Dzenkinson, a co większa, powraca do ciebie jako godna twoja córka, jako prawa żona tego pana co tu stoi przed nami. Aby dowieść tej prawdy składam oto indult na mocy którego wzięła ślub z panem Tornhill. — I mówiąc to podał wspomniany akt panu Wilhelmowi, który po przeczytaniu znalazł go prawnym i autentycznym. — Teraz nie pozostaje mi nic więcej, dodał Dzenkinson jak zaspokoić ciekawość państwa przez objaśnienie tego zdarzenia. Młody pan hrabia, którego szczyć się zaufaniem, dawał mi często różne niegodziwe zlecenia. Między innymi kazał mi wyrobić fałszywy indult i sprowadzić udanego księdza, celem uwiedzenia panny Oliwii Prajuroz. A że jestem jego szczerym przyjacielem, postarałem się więc o prawdziwy indult i przywiódłem prawdziwego księdza, który go z tą oto młodą panią połączył na zawsze, świętym związkiem małżeńskim. Sądźcie może państwo że w tym razie szlachetne powodowały mną pobudki; o nie! ze wstydem wyznaję, że to dlatego jedynie uczyniłem, abym posiadając ten indult prawdziwy i tajemnicę prawnego ich połączenia, uczyniłem od siebie zależnym pana hrabiego i w razie potrzeby mógł wymóżyć na nim okup. Odkrycie to napełniło wszystkie serca niewymowną radością; włącznie nawet, dowiadując się o tém, na znak współczucia z przerażającą harmonią wstrzęśli swoje kajdany.

Między wszystkimi ja podobno najbardziej byłem ucieszony. Przyciskając córkę do serca, zapytywałem sam siebie, czy tylko to nie jest złudzenie. — Jak mogłem być tak okrutnym, mówiłem do Dzenkinsona, aby do tylu moich nieszczęść przydać jeszcze i fałszywą wiadomość o jej śmierci? Lecz mniejsza o to, obecna pomysłność nasza wszystkie cierpienia dawniejsze hojnie wynagradza.

— Odpowiedź na ten zarzut, rzekł Dzenkinson z wielką przychodzi mi łatwością. Widziałem dobrze, że tylko poddanie się woli pana hrabiego i przyzwolenie na jego nowe małżeństwo, może wam otworzyć drzwi więzienia. Lecz że postanowienie pana Prajuroz miało być niezmiennem za życia jego córki, jedyny więc środek ocalenia waszego widziałem w fałszywym rozgłoszeniu jej śmierci. Wymogłem, że i żona pańska zezwoliła na ten podstęp niewinny, a dotąd nie mieliśmy stosowniejszej pory do wywiedzenia cię z błędu.

W całym teraz towarzystwie naszym, dwie tylko twarze nie okazywały radości. Młody pan Tornhill ujrzał ze drżeniem iż stoi nad brzegiem przepaści; padł więc na kolana przed swoim stryjem i błagającym głosem wzywał przebaczania. Oburzony hrabia chciał go odepchnąć, lecz na moje prośby kazał mu powstać i w te odezwał się doń słowa: — Splamiony ty! zbrodni nie masz prawa do litości; nie będziesz jednak zupełnie opuszczony.

Wydzieliłem ci na zaspokojenie koniecznych potrzeb życia słowny fundusz. Ta młoda osoba, żona twoja, otrzyma trzy części przeznaczzonego dla ciebie majątku, i od jej tylko współzależności zależęć będzie większy dla ciebie zasłtek.

Po oddaleniu się synowca, zacny stryj jego przystąpił uprzejmie do młodej synowicy swojej, objawiając swą radość z obrotu jak wzięła ta sprawa. Panna Wilmot z ojcem wieszowali jej także w wyrazach najczulszych, a żona moja, obysypując ją tysiącami pocałunków, nie posiadała się z uciechy że honor jej córce został przywrócony. Zofia i Mojżesz ścisłskali ją serdecznie po kolei. Dzenkinson, nasz dobroczyńca podzielał naszą radość. Zdawało się, że już nie można było przydać nic do naszej pomysłności. Pan Wilhelm Tornhill w dobrych czynach tylko sznakający rozkoszy, spoglądał teraz naokoło, i wszędzie widział szczęśliwych. Jedna tylko Zofia dla jakichś tajemnych pobudek, niezupełnie zdawała się zadowoloną. — Jak widzę, zawołał hrabia, wszyscy teraz są zaspokojeni; pozostaje mi tylko dopełnić sprawiedliwej nagrody dla pana Dzenkinsona. Oba, dodał, zwracając mowę do mnie, zarówno wdzięczni

mu być winniśmy za jego gorliwość i zrzeczność, wypada więc abyśmy go oba nagrodzili. Nie wątpię, że panna Zośka dając go swoją rączką, uczyni go szczęśliwym, a ja na posag przeznaczam 500 funtów szterlingów, co im zapewni byt przyzwoity. Proszę bliżej panno Zośko: cóż myślisz o tém małżeństwie, które skojarzyć zamierzam? — Nigdy, nigdy! zawołała słabnącym głosem błędna dziewczyna, blizką będąc omdlenia. — Jakto, odezwał się hrabia, dlaczego odrzucasz pana Dzenkinson, swego dobroczyńcę, młodego i przystojnego chłopca z 500 funtami szterlingów i pięknymi nadziejami. — Błagam cię paule, zapomnij o tém i nie rób mnie nieszczęśliwą.

— A to do niepojęcia! npór niesłychany, mówił pan Wilhelm Tornhill, odrzucać człowieka, który do wdzięczności całej rodziny słusznie zjednał sobie prawo, który ma 500 funtów szterlingów. Jakto, czy istotnie go nie chcesz? — Nie inaczej, odpowiedziała z gulem, raczej umrzeć. — Ha, jeśli tak, przerwał, jeśli jemu dajesz odkosza, to może mnie nie odrzucisz? Moja najdroższa, najukochańsza Zośko, mówił dalej, uściśnawszy ją czule, jakże mogła przypuścić, aby twój Burcel miał cię szukać, aby Wilhelm Tornhill hrabia zapomniał, żeś go kochała nie znając jego dostojności? Lat kilka próżno szukałem kobiety, któraby nie wiedząc o mojem stanowisku, znalazła we mnie przymioty człowieka godnego jej miłości. Próżno jej szukałem, nawet między brzydkłemi. Jakże więc wielkie musi być moje szczęście, gdy znalazłem anielską duszę a jeszcze w postaci anioła! Zwracając potem mowę do Dzenkinsona: ponieważ nie mogę ci oddać panny, zechesz więc przyjąć przynajmniej jej posag, który ci jutro mój kassyer wypłaci.

Nowe teraz nastąpiły powinszowania dla lady Tornhill. Jednocześnie zaszły powozy przygotowane na odwiezienie nas do bliżkiego domu, gustownie na nasze przyjęcie urządzonego. Ja i żona moja jechaliśmy naprzód. Opuszczając ten ponury przybytek nędzy, szlachetny pan Wilhelm Tornhill z własnej szkatuły rozdał 40 funtów szterlingów między więźniów, a pan Wilmot za jego przykładem, połowę tej summy. Poza murami więzienia zostaliśmy powitani okrzykami wieśniaków, między którymi znajdowali się także moi paraflanie. Odprowadzili nas aż do samej oberży, gdzie wystawny przygotowano obiad; dla pospółstwa zaś rozdano obficie żywność i napoje.

Po skończonem uczcie, czując się zbyt utrudzonym nagle przejściem od smutku do radości, prosiłem aby mi pozwolono odejść, i zostawiłem wszystkich uszczęśliwionych.

Znalazłszy się sam jeden w oddzielnym pokoju, najprzód złożyłem korne dzięki Temu, który radość i smutki między ludzi rozdziela; następnie udałem się na spoczynek, i spałem nieprzerwanie do rana.

Gdy się przebudziłem, ujrzałem siedzącego przy mojem łóżku Jerzego, który nową i pomyślną udzielił mi wiadomość. Najprzód pocelwły chłopiec uwolnił mnie od zapisu, wczoraj na osobę panny Arabelli uczynionego, potem zawiadomił mnie, że mój bankier, co się ogłosił bankrutem w Londynie, teraz zatrzymany w Antwerpii, przymuszony był spłacić wszystkie swoje długi. Szlachetność mojego syna nie miała sprawiła mi pociechę, lecz nie śmiałem przyjąć jego ofiary. Wtém wszedł pan Wilhelm Tornhill, któremu wszystko opowiedziałem. Zrobił mi on uwagę, że ze względu na znaczny majątek, jaki wraz z żoną syn mój odziedzicza, mogę przyjąć jego zrzeczenie się bez namysłu. Nadto oświadczył, że w nocy jeszcze wyprawił posłańców po indulty, i że spodziewa się ich co chwila; prosił mnie przytém, abym rano przepędził w gronie całego towarzystwa. Wtę właśnie chwili wszedł służący z oznajmieniem, że indulty nadeszły. Udałem się więc na miejsce ogólnego zebrania i zastałem wszystkich w najżywszej radości. Nie podobala mi się jednak ich zbyt wesołość w chwili poprzedzającej tak ważną epokę życia. Zalecałem im postawę skromną i poważną, i odczytałem dwie nauki mego układu dla ich

przygotowania. Lecz nie mogłem sobie z niemi poradzić, bo niepodobna było przytłumić uniesienia serc rozradowanych. Postępując nawet na czele ich orszaku, nie zdołałem w nich utrzymać przyzwoitę powagi, i kilka razy, rozgiewany ich pustotą, chciałem powrócić do domu. W kościele wszczęła się sprzeczka trudna do pogodzenia. Chodziło o to, która para ma pierwsza przystąpić do ołtarza. Narzeczona Jerzego chciała być drugą, ustępując pierwszeństwa lady Tornhill; ta zaś nie śmiała przyjąć tej grzeczności. Sprzeczka toczyła się z obu stron dosyć uporeczywie. Ja zaś, przez cały ten czas stojąc z książką otwartą, zniecierpliwiony długimi oczekiwaniami, zamknąłem książkę i rzekłem: — Jak widzę, żadna z was nie ma chęci do ślubu; powróćmy więc lepij do domu, bo dziś zapewne nie skończy się wasza sprzeczka.“ Te groźne słowa sprawiły pożądany skutek. Hrabia Wilhelm Tornhill z moją córką Zośką pierwsi otrzymali błogosławieństwo kościoła, a potem mój Jerzy z panną Arabellą Wilmot.

Za mojem staraniem jeszcze z rana wysłano powóz po pocciwego sąsiada Flamborn, i całą jego rodzinę; powróciwszy więc z kościoła, zastaliśmy już gości. Pan Dzenkinson był nieodstępny towarzyszem starszej panny Flamborn, a młodszego syn mój Mojżesz. Zanważyłem wkrótce że pokochał tę panią, a pozwolenie moje, jeżeli tylko potrzebować go będzie, niezawodnie otrzyma. Przybyli także moi dawni paraflanie z powinszowaniami szczęśliwej przemiany losu. W liczbie ich znajdowali się i ci, co uwolnić mnie chcieli z rąk dozorców policyjnych. O tym ich postępku nie omieszkałem powiedzieć memu zięciowi, który wyszedłszy do nich, udzielił im surowe napomnienie, lecz widząc że się bardzo zmartwili takim przyjęciem, dał każdemu po gwineę, aby się pocieszyli pijąc za jego zdrowie.

Tymczasem wezwano nas do obładu sporządzonego przez kucharza młodego pana Tornhill. Ten ostatni bawi teraz u jednego z swoich krewnych, człowieka z usposobieniem melancholicznem, którego grać uczy na trąbce myśliwskiej. Oliwia wszakże często go z żalem wspomina; niedawno nawet zwierzyła się przedemną, że gotowa mu przebaczyć, gdyby się poprawił. Lecz wracam do obładu: przed zajęciem miejsc przy stole, nowy spór wszczęto przez zbytek grzeczności. Chodziło o to, czy Oliwia, jako dawniejsza mężatka, nie powinna zasiąść przed dwiema nowozaślubionemi. Dla usunięcia tej wątpliwości Jerzy wniósł projekt, aby każdy mężczyzna siedział przy swojej damie. Wszyscy też chętnie na to się zgodzili, wyjąwszy moją żonę, która, jak uważałem, niebardzo z tego była rada; spodziewała się bowiem sama otrzymać miejsce honorowe i rozbiierać pleczyście dla całego towarzystwa. Mimoto jednak wesołość przy stole była nieopisana. Nie wiem czyśmy na ten raz mieli więcej dowcipu; to tylko pewna, żeśmy się śmieli serdecznie, co zapewne wychodzi na jedno. Przypominam sobie jeden szczególnież żarcik gdy pan Wilmot pił zdrowie Mojżesza, ten, będąc w inną obrócony stroną, odpowiedział: „dziękuję pani.“ Na co pan Wilmot, dając znak całemu towarzystwu. — „Mojżesz, zawołał, zamyslił się o swojej kochance.“ To pobudziło obie panny Flamborn do śmiechu tak szczerego, iż biedaczki mało się nie podusiły. Po obiedzie, stosując się do dawnego zwyczajn, żądałem aby zdjęto ze stołu, a damy prosiłem aby się nie rozchodziły; chciałem się bowiem raz jeszcze nasycić miłym widokiem zebranej koło siebie rodziny; dwóch moich chłopaczków posadziłem na kolanach; reszta towarzystwa umieszczała się jak było można najwygodniej przy kominku, na którym trzaskają palis się ogień.

Z tej strony grobu niczego już więcej życzyć sobie nie mogę; wszystkie moje cierpienia skończone, a szczęście jakiego doznaję, przewyższa moje nadzieje. Teraz już o to tylko starać się powinienem, abym wdzięcznością dla Boga wynagrodził brak ufności i poddał się jego wyrokowi w najboleśniej-szych chwilach swego życia.



3372

3